

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



**1**  
**(17) 1999**

---

Wspomnienia o inżynierach i organizatorach przemysłu " O LOPP i szybownictwie " 80-lecie lwowskiej szkoły matematycznej " Pokłosie konkursu: wspomnienie ulicy Gródeckiej " Gór-hai-kai " Ród Hausnerów " Gdzie leży Małopolska Wschodnia? " Projekt ważnej ustawy " Słownik " Książki " Kronika

---

---

## Piąty rok

Trudno uwierzyć, ale rozpoczynamy już piąty rok wydawnictwa naszego kwartalnika. W najśmielszych marzeniach nie spodziewaliśmy się tego: ukazało się już 16 numerów. Szlachetnym Sponsorom – Wydziałom Kultury Województwa i Miasta Krakowa, podobnie jak i Czytelnikom – nasze pismo odpowiada, bo nie odmówili dotąd swojej pomocy finansowej, bez której ani rusz. Mamy nadzieję, że tak też będzie w bieżącym roku. Ale to nie wszystko: w roku 1999, podobnie jak w ubiegłym – dzięki dotacji udzielonej przez Radę Pamięci Walk i Męczeństwa z okazji 60-lecia Września '39 – wydamy numer specjalny poświęcony II wojnie.

Wróćmy więc spokojnie do teraźniejszości. Pierwszy tegoroczny numer poświęcamy technice i inżynierom (już po raz drugi – pamiętamy CL 2/97). Nic w tym dziwnego, bo Lwów był przez 100 lat siedzibą wspaniałej Politechniki i wyłęgarnią znakomitych inżynierów. Nie tylko, także magnesem ściągającym fachowców z kraju i z zagranicy (przypomnijmy sobie bodaj dwóch takich uczonych: Ignacego Mościckiego i Stefana Banacha). Nie jest więc przypadkiem, że w tym numerze dominują życiorysy inżynierów (przeważnie związanych po II wojnie z Krakowem). Warto się z nimi zapoznać, tym bardziej że ludzie ci byli w swoich zawodach nie tylko doskonałymi fachowcami, ale i pionierami postępu, organizatorami, działaczami. W ojczywej potrzebie stawali się dzielnymi żołnierzami, a w czasach pokoju byli ludźmi kultury. Nie stronili też (i nadal nie stronią) od pióra – w tym numerze publikujemy dwa teksty nie związane z techniką, lecz przez inżynierów napisane. Proszę poszukać. Także nasz dzisiejszy rozmówca – kolekcjoner leopolitanów – reprezentuje zawód techniczny.

I jak zwykle: sporo aktualnych wiadomości i problemów (także kotrowersyjnych).

Na koniec anegdota, znaleziona w tomie wspomnień, wydanym przed kilkoma laty z okazji 150. rocznicy powstania Politechniki Lwowskiej, macierzy polskich politechnik.

Profesor Zygmunt Ciechanowski, kierownik Katedry Turbin Wodnych i Pomp, zawsze zaczynał swoje wspaniałe ilustrowane rysunkami wykłady następującym wstępem: *Będę mówił o najpopularniejszej i najbardziej rozpowszechnionej maszynie na ziemi, jaką jest pompa. Każdy z nas zawdzięcza sprawność fizyczną i psychiczną tej maszynie, słyszy i widzi, czuje i smakuje, kocha i nienawidzi. Każdy z nas nosi ją w sobie. A tą maszyną jest nasze serce.*

Redakcja

---

# FELIETON O TECHNICE

*T*echnika, technika... Cały dwudziesty wiek był nią naznaczony. Wtargnęła w nasze życie społeczne, domowe, i ani się spodzialiśmy, kiedy była już wszędzie. Mój ojciec opowiadał mi, jak z początkiem lat 20. naszego wieku przywiózł swojemu ojcu, a mojemu dziadkowi, do Tysmienicy radio. Dziadek najpierw podejrzewał w tym jakąś dziwną sztuczkę, że pudełko samo mówi, i dopiero kiedy usłyszał audycję po niemiecku z Wiednia, uznał, że to rzeczywiście jest prawda, co mój ojciec opowiada o jakichś falach radiowych. Dzisiaj po pół wieku tanto radio nadawałoby się tylko do muzeum starożytności. A nasze radia zdalnie sterowane, cyfrowe, z płytami kompaktowymi. Gdzie tam automobilom z początku wieku do tych pędzących po drogach amfibii. To dzięki technice przenosimy się z prędkością dźwięku z miejsca na miejsce, oglądamy mecze odbywające się w odległości tysięcy kilometrów od nas i przybywa do nas tysiące wiadomości ze świata. A w domu? Pralki, kuchnie mikrofalowe, zmywarki do naczyń. Nasze babcie zemdlałyby z wrażenia, patrząc na to.

Ja jednak jako niepoprawny humanista, zastanawiam się stale, co dało to wszystko człowiekowi. Czy jak uczeń czarnoksiężnika wyzwolił siły, których już nie jest w stanie opanować? Czy jest szczęśliwszy? Czy jest lepszy? Czy ma czas zastanawiać się nad tym, co go otacza, i nad samym sobą? Któż na te, zdawałoby się banalne pytania nam odpowie?

Czasami z nostalgią przypominam sobie okresy świąteczne, kiedy w domu zapach pasty do podłogi mieszał się z zapachem świeżo pieczonych ciast. W kuchni odbywała się wielka krzątanina, a w dzień świąteczny przychodził gość z daleka i opowiadał o dziwach i cudach świata. A dziś? Ciasto kupujemy w sklepie, a w telewizji oglądamy wiadomości dla wszystkich te same, a ze wspaniałego radioodbiornika wydobywa się, prawdę powiedziawszy, dosyć prymitywna muzyka. Czegóż więc należałoby życzyć sobie w tym przedostatnim roku naszego XX wieku? Myślę, że tego, aby dzięki technice życie było nie tylko wygodniejsze, ale i lepsze. I byśmy jednak patrząc w telewizor, mogli tam zobaczyć te cuda i dziwne, o których opowiadał niegdyś gość z dalekiego kraju.

Barbara Czalczyńska



Z cyklu obrazów Jana Matejki z auli Politechniki we Lwowie



Adam Skarbiński

## LOPP NA ZIEMIACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

*Zapewne już tylko Czytelnicy ze starszego (a może i średniego?) pokolenia pamiętają skrót i pełną nazwę popularnej przed II wojną organizacji paramilitarnej: LOPP – Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Przedstawiamy kolejny artykuł świetnego znawcy problematyki lotniczej i szybowcowej, inż. Adama Skarbińskiego, zamieszkałego pół na pół: w Bielsku-Białej i Krościenku nad Dunajcem. Jego notka biograficzna – patrz CL 2/97.*

*Artykuł ten poświęcam pamięci inż. Rudolfa Weigla, instruktora i kierownika wyszkolenia w szkole szybowcowej w Czerwonym Kamieniu, lwowianina.*

**D**ynamicznie rozwijająca się w Polsce masowa społeczna organizacja lotnicza LOPP przystąpiła do konsekwentnego budowania zaplecza lotniczego również na ziemiach południowo-wschodnich. Dzięki poparciu władz, zbieraniu funduszy i poświęceniu poszczególnych jednostek miasto Lwów mogło się poszczycić posiadaniem dużego lotniska komunikacji cywilnej i lotniska wojskowego. Było ponadto siedzibą Szkoły Mechaników Lotniczych (1929–

–32), Instytutu Techniki Szybownictwa (1932) i Motoszybownictwa (1936), Studium Lotniczego, Laboratorium Aerodynamicznego (1929) i Silników Lotniczych (1937) Politechniki Lwowskiej, Studium Prawa Lotniczego na Uniwersytecie Jana Kazimierza i wieży do skoków spadochronowych.

Z funduszy Ligi zostało wybudowane lotnisko w Krośnie. Oprócz tego były lotniska LOPP w miastach wojewódzkich: Łucku, Tamopolu i Stanisławowie. Również w Brodach, Brzeżanach, Borysławiu i w Żabiem.

Powstanie i rozwój szybownictwa, młodej gałęzi lotnictwa, wiązało się ściśle z wykorzystaniem naturalnych stoków do uniesienia się w powietrze. Po udoskonaleniu konstrukcji szybowców i umiejętności posługiwania się nimi długotrwałość i odległość lotu były ściśle uzależnione od wysokości startu.

Pierwsze loty żaglowe odbywały się przy wykorzystaniu powietrznych, dynamicznych prądów nad zboczami. Później wykryto możliwość korzystania z powietrznych prądów termicznych i w ten sposób powiększyły się możliwości latania bez silnika. Start szybowca odbywał się przez wyrzucenie go w powietrze ze stoku przy pomocy naciąg-

niętych lin gumowych. Góry spełniały rolę podestu.

Nic dziwnego, że w latach trzydziestych powstawało dużo szkół szybowcowych w całej Polsce, szczególnie na południu, w Karpatach. Zostały one podzielone na szybowiska niższe (możliwość uzyskiwania kategorii sportowej A i B) oraz wyższe, treningowo-wyczynowe (możliwość uzyskiwania kat. C i D).

Kategoria A to umiejętność wykonania lotu prostego z lin gumowych, trwającego co najmniej 30 sekund; kategoria B – 1 minutę z co najmniej dwoma zakrętami o 90° i co najmniej jednym o 180°. Kategoria C to umiejętność wykonania lotu żaglowego po starcie z lin gumowych, w którym część lotu odbywająca się nie niżej niż poziom startu trwałaby nie krócej niż 15 minut. Wreszcie kategoria D to spełnienie trzech warunków: swobodny lot, trwający co najmniej 5 godzin, uzyskanie przewyższenia co najmniej 1000 m ponad wysokość odczepienia się oraz przelot na odległość co najmniej 50 km.

Główne ośrodki szybowcowe powstały w Bezmiechowej koło Leska i w Ustianowej koło Ustrzyk Dolnych – wzdłuż szosy z Sanoka (województwo lwowskie). Pozostawały one w gestii Ministerstwa Komunikacji. Koncepcję odciążenia wyczynowej szkoły w Bezmiechowej zrealizował Aero-



Lotniska LOPP w Polsce w latach międzywojennych

## SZYBOWISKA W POLSCE



klub Lwowski, organizując na terenach bliskich Lwowa szkołę niższą (kat. A i B) w Czerwonym Kamieniu. Góra Czerwony Kamień jest położona koło wsi Mierzwica za Kulikowem, przy szlaku Lwów–Kulików–Żółkiew–Rawa Ruska (a więc na terenie Roztocza – przyp. red.). Szkołę przejęła LOPP.

Oprócz tej szkoły na terenie województwa lwowskiego były szybowiska: Chodorów, Drohobycz, Jaciowa Góra, Łuczyce, Gbiska (kat. B) oraz Kamionka, Drozdowice, Sanok, Sobolówka, Tropia, Białobrzeg, Bzianka (kat. A). Entuzjastów lotnictwa zrzeszało 10 kół szybowcowych.

Na terenie Wołyńa powstała Wołyńska Szkoła Szybowcowa LOPP na Sokolej Górze w Kulikowie k. Krzemieńca (kat. C), zorganizowana przy współpracy ze Szkołą w Czerwonym Kamieniu. W 1937 r. szkołę zniszczył pożar. Oprócz tego były tam szybowiska Dziewicza Góra (kat. B) oraz Bucyń, Podhajce Małe, Barmaki, Krasna Góra, Szybienna Góra (kat. A). Koła szybowcowe w Kowlu, Włodzimierzu, Łucku i Krzemieńcu rozszerzały wiedzę o lotnictwie.

W województwie tarnopolskim została wybudowana Szkoła Szybowcowa LOPP w Brzeżanach (kat. B). Oprócz tego szybowiska: Posuchów (kat. B), Zagrobela (kat. A). Zainteresowaną młodzież skupiały koła szybowcowe.

Województwo stanisławowskie posiadało Szkołę Pilotów Silnikowych im. gen. Tadeusza Kasprzyckiego (1937) oraz Szkołę Szybowcową LOPP w Wygodnie (Góra Kiczarka) koło Doliny, a także w Okrzesińcach (kat. A). Zamierzano uruchomić stałą szkołę szybowcową w Jabłonicy. Akcją propagandową prowadziły koła szybowcowe w Dolinie, Kałuszu i Stanisławowie.

Przedstawione osiągnięcia dotyczą okresu do 1938 r. Szybownictwo zaczęło pięknie się rozwijać i osiągać wyniki dorównujące czołowce światowej. II wojna światowa zmiotła z powierzchni gór i wznieślięń Ziemi Południowo-Wschodnich cały wieloletni dorobek polskiego społeczeństwa.

## MIĘDZY BORYSŁAWIEM, KOLUMBIĄ I LIBANEM

Pionier geologii i przemysłu naftowego  
dr Stanisław Weigner

Alina Weigner-Chwalibogowska

**Stanisław Wiktor Weigner urodził się w 1886 roku w Tarnopolu** jako syn Wandy z Czeżowskich i Edwarda Weignerów. Po ukończeniu szkoły średniej w Buczaczu, w 1904 r. rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już w gimnazjum interesował się naukami przyrodniczymi, zwłaszcza nauką o ziemi, toteż jako kierunek studiów obrał geologię. W latach 1907–1908 kontynuował naukę w Wiedniu i Berlinie. Jednak lata studiów nie były dlań łatwe pod względem materialnym i aby podreperować swoje finanse, wykorzystał zdolności malarskie i podjął się wykonania większości precyzyjnych ilustracji do pierwszego wydania *Anatomii* prof. Bochenka, podręcznika, który służył potem wielu rocznikom polskich studentów medycyny aż do II wojny światowej. Ukoronowaniem studiów było przedstawienie przez prof. Władysława Szajnchę w 1909 r. na posiedzeniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie pracy S. Weignera pt. *Studia nad cenomanem podolskim. Fauna piasków niżniowskich*.

W latach studenckich poznał Weigner swoją przyszłą żonę (od 1911) Marię Gó-

recką. Była również studentką przyrody na UJ. Pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego w zaborze rosyjskim, skąd jako polska działaczka niepodległościowa musiała uciekać do galicyjskiego Krakowa. Ich ślub odbył się w krakowskim kościele Karmelitów, a zaraz potem wspólnym ich przeżyciem była wyprawa w Wysokie Tatry – w owych czasach, szczególnie dla kobiety, niezwykle wyczyn.

W 1911 r. S. Weigner zostaje asystentem w Zakładzie Paleontologicznym UJ. Owocem badań z tego okresu jest praca *Fauna piaskowców z Gołonoga* (k. Dąbrowy Górniczej), stanowiąca trwały wkład w rozwój polskiej myśli geologicznej. Komisja Fizjograficzna AU w Krakowie nadała wtedy Weignerowi tytuł stałego współpracownika.

W I wojnie światowej, powołany jako oficer do wojska austriackiego, nie mógł przyłączyć się do Legionów, niemniej był przez jakiś czas aktywny w Marmaros Sziget jako instruktor legionowy i tłumacz wojskowy. Trzykrotnie ranny – leczenie i rekonescencję odbywał m.in. w Pradze i Wiedniu. W 1917 r. został wysłany jako geolog wojskowy do Albanii, gdzie przez kilka mie-



sięcy samotnie prowadził badania w górystym, nie zbadanym dotąd terenie.

Po wojnie wrócił do Krakowa, by podjąć pracę w Państwowym Instytucie Geologicznym, a następnie w Państwowym Urzędzie Naftowym. Lata pracy w PIG zaowocowały (1922) opracowaniem mapy geologicznej Polski; weszła ona następnie w skład *Atlasu Polski Współczesnej* E. Romera.

W r.1923 przenosi się S. Weigner wraz z rodziną do Borysławia, gdzie podejmuje pracę jako geolog naftowy w firmie „Limanowa”. W 1925 r. zostaje wybrany na „członka przybranego” Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W tym czasie pracuje nad geologią naftową, ze szczególnym uwzględnieniem całego *łuku karpackiego*. W szczególności interesuje go obszar zawarty między rzekami Świcą i Łomnicą. Równocześnie ściśle współpracuje z Karpacką Stacją Geologiczną w Borysławiu, prowadzoną przez dra K.Tołwińskiego.

**Największa przygoda geologiczno-podróżnicza** zaczyna się dla Stanisława Weignera w 1925 roku. Firma Compagnie Française de Petroles kieruje go na poszukiwanie ropy naftowej do Kolumbii. W podróż wypłynął z portu St. Nazaire, i zwinąwszy po drodze na Gwadelupę, Martynikę i Port la Guyare, osiągnął w styczniu 1926 port w Kolumbii. Zachowane listy do rodziny informują o pionierskich warunkach pracy geologa:

*Tylko na koniach, całe dni w siodle i tylko od czasu do czasu zsiada się przy lepszych odkrywkach. Droga prowadzi*

*przez busz, bez map, tak że geolog na przodzie z busołą i notesem, jest również kartografem; co kilkanaście minut mierzy kierunek marszu kompasem i notuje czas, a odległość oblicza w czasie marszu. Wieczorem konstruuje mapę geologiczną i topograficzną przebytej drogi. Drogi wyrąbują maczetami przewodnicy, a noclegi spędza się w bardzo małych i skromnych osiedlach, w hamakach z moskitierą, często z wodą dostępną tylko w kałużach, cuchnącą i gęstą – pisał z Kolumbii. Mając za przewodnika Indianina, dotarł Weigner do prawie nieznanego pasma gór Sierra Nevada i był pierwszym „białym”, który przeszedł przez owe góry. Owocem tej ekspedycji była doskonała mapa topograficzna i geologiczna tamtej części Kolumbii. Niestety sprawozdania z pobytu i badań geologicznych w Kolumbii zostały we Lwowie.*

Po powrocie do kraju pracował krótko w Towarzystwie „Galicja”. W 1928 r. z inicjatywy min. Eugeniusza Kwiatkowskiego została założona spółka „Pionier”, której celem było prowadzenie pionierskich badań poszukiwawczych ropy naftowej i gazu ziemnego, z zastosowaniem nowoczesnych geofizycznych metod badawczych. Dyrektorem oddziału geologicznego „Pioniera” we Lwowie został Stanisław Weigner.

Do współpracy w „Pionierze” powołał geologów Obtulowicza, Teisseyre’a, Wyszyńskiego, a w 1929 r. zlecił badania nie opisanych dotąd terenów Podkarpacia firmie Seismos oraz PIG w zakresie metod geofizycznych, zaś w zakresie metod grawimetrycznych i magnetycznych – Instytutowi Geofizyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1929–33 ogłosił Weigner kilka prac, a w 1933 r. uzyskał na UJK stopień doktora. W 1934 roku zorganizował przy „Pionierze” Instytut Geofizyki Stosowanej pod kierunkiem dra Zygmunta Mitery.

**Wielkim dziełem Stanisława Weignera** było założenie archiwum geologiczno-naftowego, będącego początkiem fachowej biblioteki z tej dziedziny. Gromadził w nim wszelkie orzeczenia geologiczne i dane produkcyjne dla wszystkich kopalń polskich (dokumenty te nie przetrwały czasu wojny). Równocześnie brał też czynny udział w pracach lwowskiego PT Geologicznego, był też inicjatorem i jednym z założycieli Stowarzyszenia Polskich Geologów Naftowych.

S. Weigner pełnił również obowiązki wykładowcy na Politechnice Lwowskiej. Na szczególną uwagę zasługuje wieloletnie

gromadzenie przezeń biblioteki geologiczno-naftowej. Były tam komplety czasopism naukowych, uznawanych wówczas za białe kruki. Biblioteka ta została odkupiona przez spółkę „Pionier” lub Politechnikę, bądź przez Uniwersytet lwowski.

W 1930 r. wziął udział w wycieczce studentów do sowieckiego Baku, niestety brak wszelkich śladów pisanych z tej egzotycznej jak na owe czasy wyprawy. W mojej pamięci zachowały się jego wrażenia o rosnącej potędze ZSRR (mówił np. o wielkich ilościach samolotów) oraz o niemożności poruszania się gdziekolwiek bez towarzystwa „przewodnika” wiadomej proweniencji. Nawet w obecności tegoż wykluczone było jakiegokolwiek zboczenie poza ściśle wytyczony plan i kierunek.

**Kolejną podróż naukową** odbył Weigner w 1934 r. do Syrii i Palestyny. Pod kątem badań geologicznych i geograficznych przeszedł pieszo przez góry Libanu i Antylibanu, zwiedził również Bejrut, Damaszek i Baalbek ze słynnymi ruinami. W Palestynie spotkał wielu Żydów z Polski (słyszysz się przeważnie język polski), z którymi przeprowadzał wzruszające rozmowy. Odwiedził również kibuce i zapoznał się z nowym rolniczym stylem życia Żydów.

W 1935 r. ustąpił ze stanowiska dyrektora i głównego geologa „Pioniera” i rozpoczął pracę dla amerykańskiej firmy Vacuum Oil Company z perspektywą objęcia stanowiska głównego geologa naftowego tej firmy na Europę z siedzibą w Hamburgu. W czerwcu 1935 brał czynny udział w Zjeździe Lekarzy i Przyrodników we Lwowie.

Stanisław Weigner zmarł nagle w 1935 roku w wieku 49 lat po zbyt późno wykonanej

operacji nie rozpoznanego zapalenia wyrostka robaczkowego.

\* \* \*

**Sylwetka duchowa Stanisława Weignera** została pięknie i prawdziwie opisana przez geologa Henryka Teisseyre'a we *Wspomnieniu o śp. Stanisławie Weignerze*. Pisał on:

*[...] Cechy charakteru, które wycisnęły piętno na całym życiu Zmarłego, to dobroduszość, szczerłość wprost dziecinna i bezwzględna uczciwość. [...] Z natury niezdolny do dyplomatycznych okrzyków i podejść, nie taił nigdy i przed nikim swych myśli i upodobań. [...] Ten dziecinny, a tak ujmujący rys charakteru utrudniał mu życie i niejednokrotnie był przyczyną zawodów, rozczarowań i niepowodzeń. Stanisław Weigner wiedział o tym dobrze, jednakże nigdy nie starał się zmienić swego postępowania, nawet wobec otwartych wrogów. Musiałby bowiem pogwałcić swoją naturę, czego nie robił nigdy, dla największych nawet korzyści. Do pieniądza nie przywiązywał żadnej wagi, skutkiem czego pomawiano go nawet o lekkomyślność. Zdaje mi się, że jako ubogi student czuł się lepiej niż w roli dobrze płatnego dyrektora. [...] Szczerłość i prostoduszność wprost promieniowały z twarzy tego przyrodnika i geologa. Nie znaczy to, że nigdy się nie gniewał. Z natury bardzo wrażliwy i ambitny, reagował silnie i szybko. Pokorny nie był nigdy. Ba, w chwilach szczególnego humoru potrafił być po żakowsku kmańbny i przekorny. Wielki rozum i dobroć sprawiały, że poza chwilowymi reakcjami nie był zdolny do długotrwałego odczuwania urazy, nienawiści czy gniewu.*

*[...] Kto znał dobrze Stanisława Weignera, ten wie, jak ostrożny był w potępianiu ludzi. Zawsze szukał usprawiedliwienia, analizował drobiazgowo motywy nieetycznych czynów, dopatrywał się okoliczności łagodzących. Jednak gdy już przeprowadził osąd, nie był bynajmniej pobłażliwy, świństwo nazywał po imieniu, głośno i dosadnie.*

*Jako człowiek nauki odznaczał się Weigner, obok nieprzeciętnych zdolności, doskonałego i wszechstronnego opanowania swego fachu, dużym polem i zdolnością do ujęć syntetycznych. Pamiętam wiele dyskusji w gronie geologów „Pioniera”,*



S. Weigner w terenie

**dokończenie na str. 49**



# ZACZEŁO SIĘ NA POLITECHNICIE LWOWSKIEJ

Zbigniew Martyniak

**N**auka organizacji i zarządzania jest niezbędna nie tylko na polu gospodarczym, ale także w administracji państwowej. Dzisiaj, w dobie podstawowych reform, staje się w Polsce szczególnie aktualna. Autor przedstawia nam to zagadnienie w kontekście związków lwowsko-krakowskich.

**Kiedy u zarania XX wieku rodziła się nowa nauka pod nazwą organizacja i zarządzanie, Lwów w większym stopniu niż inne miasta polskie nadał za postępem światowym. W 1902 r. ukazała się pierwsza książka w całości poświęcona tej nowej nauce: Zarządzanie warsztatem wytwórczym, inżyniera amerykańskiego Fryderyka Taylora, a już w 1904 r. prof. Edwin Hauswald jako jeden z pierwszych w Europie uruchomił na Politechnice Lwowskiej wykład z organizacji i zarządzania przedsiębiorstw.**

W 1906 r. docentem Politechniki Lwowskiej został dr **Bronisław Biegeleisen-Żelazowski** (ur. 1881, Monachium, zm. 1963, Warszawa), posiadający gruntowne wykształcenie inżynierskie i psychologiczne. Po latach pracy naukowej we Lwowie ten jeden z pionierów nauki zarządzania w Polsce utworzył w Krakowie w 1920 r. Instytut Psychotechniczny. Liczne badania przeprowadzone przez ten instytut doprowadziły do sformułowania następującej konkluzji: *W pracach przemysłowych – wśród ogółu czynności wykonywanych na danym stanowisku – występuje jedna lub kilka czynności kluczowych, najczęściej powtarzających się lub mających największy wpływ na efektywność pracy. Znalezienie owych czynności kluczowych i zmierzenie uzdolnienia pracowników do ich wykonywania – oto zadanie psychotechniki w przemyśle.*

W odczycie wygłoszonym w 1926 r. w Krakowskim Towarzystwie Technicznym zajął się Biegeleisen-Żelazowski problemem reorganizacji w administracji państwowej. Po przedstawieniu osiągnięć zagranicznych prelegent stwierdził, że metodę

stosowaną w tym zakresie w Polsce można nazwać *szufladową*. Polega ona na tym, że kolejni szefowie przenoszą określone komórki z jednego pionu do drugiego. Stwierdzenie to udokumentował zestawieniem, w którym ujął zmiany w przeporządkowaniu wydziałów departamentom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w latach 1918–26. Z zestawienia wynikało, że mniej więcej co roku, wraz z objęciem urzędu przez nowego ministra, następowała reorganizacja MSW oraz że istniały wydziały, które swe stworzenie zawdzięczały inwencji kolejnego ministra – nie trwały one dłużej niż rok.

Interesujące są konkluzje, które sformułował Biegeleisen-Żelazowski:

– Wszelkie próby reformy będą poławiczne, dopóki nie zespoli się władzy administracyjno-prawnej z nauką organizacją pracy.

– W administracji w większym stopniu niż w przemyśle należy uwzględnić badania psychotechniczne.

– W Polsce z powodu silnych wpływów stronnictw politycznych, koterii i protekcji należy stosować metodę analityczną, gdyż nie da się reorganizacji przeprowadzić centralistycznie przez stworzenie i skierowanie sztabu organizatorów do centrum; metoda analityczna stwarza możliwość stopniowego przechodzenia od jednostek i komórek podrzędnych do ważniejszych.

W latach 30. B. Biegeleisen-Żelazowski pełnił funkcję kierownika Miejskiego Biura Organizacji Pracy (jakże dzisiaj byłoby potrzebne!). Biuro to zajmowało się m.in. usprawnieniami organizacji pracy w Gazowni Krakowskiej. [...] Po II wojnie światowej był profesorem Politechniki i Uniwersytetu w Warszawie.

W 1908 r. na stanowisko profesora Politechniki Lwowskiej został powołany **Aleksander Rothert** (ur. 1870, Pilica, zm. 1937, Warszawa), absolwent politechnik w Rydze i Darmstadt, posiadający międzynarodową praktykę menadżerską (m.in. naczelny inżynier i dyrektor zakładów w Nancy, Moskwie i Glasgow). Był niezwykle cen-

nym nabytkiem Politechniki Lwowskiej. Już w rok później w niemieckim czasopiśmie *Werkstattstechnik* ukazało się opracowanie przezeń najważniejsze wówczas w Europie studium systemów płac, a nasz najwybitniejszy pionier nauki zarządzania Karol Adamiecki wręcz stwierdził, że ta praca jako ujęcie całości zagadnienia płac w związku z naukową organizacją jest pierwszą, jaka w ogóle ukazała się na ten temat.

Inną, o przełomowym znaczeniu, pracą Rotherta z tego zakresu były *Nowoczesne poglądy na urządzenia i organizację fabryki maszyn*. Organizacja magazynów fabrycznych, o której głównie traktowała ta publikacja, była drugą po systemach płac specjalnością Rotherta. On sam tak pisał o tym: *Gdy w 1904 roku po raz pierwszy zająłem się reorganizacją składów w fabryce, była to dziedzina zupełnie nowa na kontynencie europejskim i tylko w amerykańskich pismach można było czasem znaleźć jakieś wiadomości. Doświadczenia swe ogłosiłem potem w 1909 r. w języku niemieckim i była to bodaj pierwsza większa praca na ten temat ogłoszona w języku innym niż angielski.*

W 1918 roku Rothert opublikował pracę pt. *Podstawy kalkulacji przemysłowej ze szczególnym uwzględnieniem fabryk maszyn*. Jest ona bez wątpienia jedną z najważniejszych w dorobku Rotherta. Zakwestionował w niej szereg utartych a nieracjonalnych rozwiązań występujących w ówczesnej praktyce przemysłowej [...].

W 1920 r. został Aleksander Rothert członkiem Akademii Nauk Technicznych. Niedługo potem zrezygnował z profesury na Politechnice Lwowskiej i po krótkim pobycie w Łodzi został w 1922 r. doradcą organizacyjnym znanej firmy krakowskiej L. Zieleniewskiego. Organizował zakłady tej firmy w Krakowie, Ostrowie Wkp. i Sanoku. W latach 1927–30 był profesorem w Wyższym Studium Handlowym w Krakowie.

Bez wątpienia najcenniejszym „prezenterem”, jaki Kraków otrzymał od Lwowa – jeśli chodzi o specjalistów od zarządzania – był prof. **Stanisław Bieńkowski** (ur. 1882, Białowieża k. Tucholi, zm. 1958, Kraków). Ukończył studia na Politechnice w Charlottenburgu (dzisiejsza dzielnica Berlina). W 1910 r. uzyskał doktorat na podstawie pracy o wpływie czynników zewnętrznych na wydajność pracy – praca ta została opublikowana i była często cytowana w literaturze europejskiej.

W 1911 r. przyjął zaproszenie Banku Przemysłowego we Lwowie do objęcia referatu uprzemysłowienia Galicji. Do jego zakresu działania, oprócz ustalania zdolności kredytowej poszczególnych przedsiębiorstw, należało opiniowanie projektów budowy nowych zakładów, samodzielne opracowywanie projektów oraz kierowanie budową zakładów finansowanych przez Bank Przemysłowy we Lwowie.

Do najważniejszych prac Bieńkowskiego w tym okresie należy opracowanie projektu i kierowanie budową fabryki obuwia Gafota i modernizacją zakładów Metal we Lwowie. Gafota została zbudowana w ścisie rekordowym tempie przez polskie przedsiębiorstwo budowlane. Zamiar wybudowania tej fabryki powstał w lipcu 1912, a już w połowie lutego 1913 została ona oddana do eksploatacji.

Jeszcze bardziej spektakularne było uratowanie fabryki akumulatorów we Lwowie. Ponieważ w ciągu dwóch lat ponosiła straty, Bank Krajowy jako główny udziałowiec powierzył ekspertyzy dwóm rzeczoznawcom, którzy zgodnie orzekli, że przedsiębiorstwa



Schody w westybulu głównego gmachu Politechniki Lwowskiej. Fot. I. Żuk

**dokończenie na str. 51**

Jerzy Kowalczuk

## MÓJ MISTRZ

**W ubiegłym roku minęła 95. rocznica urodzin Henryka Orkisz, wybitnego geofizyka, profesora Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, nauczyciela i wychowawcy młodzieży. Z osobą prof. Orkisz należą wiązać tworzenie geofizyki polskiej w okresie międzywojennym, a także jej odbudowę po 1945 roku, po zniszczeniach, jakich nauka polska doznała w wyniku II wojny światowej z rąk okupantów niemieckich i sowieckich.**

Henryk Orkisz urodził się w 1903 r. w Majdanie Sieniawskim (pow. Jarosław, woj. lwowskie) w rodzinie urzędnika Dyrekcji Ceł we Lwowie, Eugeniusza de Słucz Orkisz. Matką Henryka była Rozyna de Hołubok Borecka. Ukończył X Gimnazjum im. Sienkiewicza we Lwowie i w 1921 r. uzyskał świadectwo dojrzałości z charakterystycznym dla ówczesnych czasów zapisem: *dojrzały z postępem celującym do studiów na uniwersytecie*.

Można przypuszczać, że to stwierdzenie komisji egzaminacyjnej przyczyniło się do kształtowania zainteresowań H. Orkisz w kierunku nauk matematyczno-fizycznych, jakie zamierzał rozwijać na Uniwersytecie Jana Kazimierza, najprzód na Wydziale Filozoficznym (1921–25), a potem na Matematyczno-Przyrodniczym (1925–27). W okresie studiów wyższych miał znakomitych profesorów: S. Ruziewicz i S. Banach – matematyka, R. Negrusz – fizyka, S. Loria – fizyka teoretyczna, H. Arctowski – geofizyka, W. Teisseyre – geologia, E. Romer – geografia, M. Ernst – astronomia, S. Tołoczko – chemia, H. Steinhaus – mechanika, K. Ajdukiewicz – filozofia, K. Twardowski – etyka. Ci i inni jeszcze profesorowie niewątpliwie w zasadniczy sposób kształtowali zainteresowania naukowe Orkisz, a uzyskiwane oceny z egzaminów (w większości najwyższe) umożliwiły mu podjęcie późniejszej pracy na UJK w charakterze pracownika naukowo-dydaktycznego.

Zatrudniony zrazu (jeszcze przed magisterium) na stanowisku demonstratora przy Katedrze Geofizyki i Meteorologii UJK, od



1927 r. pełnił H. Orkisz funkcję asystenta przy tej samej katedrze. W tym samym roku uzyskał tytuł doktora filozofii, a w 1938 r. przyjęto jego habilitację i nadano stopień docenta geofizyki i meteorologii. Ówczesnym kierownikiem tej katedry był znakomity geofizyk polski, twórca szkoły naukowej w tym zakresie, prof. Henryk Arctowski.

Wybuch II wojny i zajęcie Lwowa przez wojska sowieckie powodują, że prof. Arctowski opuszcza

Lwów, a utworzona przez niego na UJK szkoła geofizyki i meteorologii ulega zagładzie. Zniszczony zostaje dorobek jedyne w Polsce ośrodka naukowo-dydaktycznego w dziedzinie geofizyki ogólnej i stosowanej. Katedra prof. Arctowskiego zainicjowała szeroką współpracę z rozwijającym się wtedy przemysłem naftowym w Polsce, w szczególności w zakresie badań magnetycznych pola ziemi, m.in. na obszarze południowo-wschodniej części Polski, w aspekcie poszukiwań złóż węglowodorów.

Dr Orkisz brał udział w pionierskich badaniach terenowych na tamtejszym terenie (Stryj, Truskawiec), a także znakomicie przyczynił się do budowy stacji magnetycznych, przeznaczonych do rejestracji wariacji elementów pola magnetycznego. Należy tu wspomnieć o stacjach terenowych w Daszawie i Janowie. Stacja magnetyczna w Janowie dostarczyła wielu danych obserwacyjnych, które były przez H. Orkisz (wraz z zespołem) systematycznie opracowywane i publikowane w *Komunikatach Katedry Geofizyki i Meteorologii UJK we Lwowie*.

Rok 1945 to początek wyjazdów Polaków ze Lwowa. Henryk Orkisz wraz z rodziną opuszcza Lwów i osiada w Krakowie. Jest to okres powojennej odbudowy życia naukowego w Polsce. Doc. Orkisz powraca w 1947 r. do przerwanej pracy naukowej w restytuowanym Państwowym Instytucie Geologicznym, w którym pełni funkcję m.in. kierownika placówki geofizycznej. Z ramienia PIG podejmuje w tym okresie badania *magnetyczno-prospekcyjne*, m.in. na Dolnym Śląsku, przyczyniając się do rozpoznania geologicznego nowych

obszarów surowcowych kraju. W tym samym roku Ministerstwo Oświaty powiadamia, iż *habilitacja Pana Profesora Henryka Orkisz* zostaje przeniesiona z UJK we Lwowie na UJ w Krakowie. Jest to początek podejmowanych starań Orkisz o powrót do działalności dydaktycznej, przerwanej wydarzeniami II wojny światowej.

Jako jedynemu ówczasie w Polsce docentowi w dziedzinie geofizyki powierzone zostały H. Orkiszowi wykłady na UJ, a od 1953 także na AGH. W r. 1955 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1973 r. – profesora zwyczajnego. W tymże roku osiągnął wiek emerytalny.

W okresie swej pracy prof. Orkisz był kierownikiem zakładu i kierownikiem katedry. Dał się poznać jako zamiłowany dydaktyk. Specjalizując się od początku swej drogi naukowej we Lwowie w *magnetologii* i *magnetometrii*, prowadził w AGH – a także na UJ i Uniwersytecie Wrocławskim wykłady i seminaria również z innych dziedzin geofizyki. Świadczy to o znakomitym przygotowaniu naukowym, jakie wyniósł Profesor z lwowskiej szkoły Arctowskiego.

Profesor Henryk Orkisz, ze swym oddaniem pracy badawczej, nadludzką wprost pracowitością i zamiłowaniem do pracy z młodzieżą, był przykładem dla uczniów i współpracowników. Wymagał wiele od innych, ale i od siebie. Wykształcił liczne grono geofizyków, wypromował 13 doktorów. Z grona współpracowników Profesora 10 osób uzyskało stopnie doktorów habilitowanych i tytuły profesorskie. H. Orkisz był autorem lub współautorem kilkudziesięciu prac naukowych publikowanych oraz wielu wykonanych dla instytucji geofizycznych i geologicznych.

Sylwetka Profesora Orkiszaby byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o sprawach pozazawodowych. Był entuzjastą piłki nożnej – we Lwowie kibicował „Pogoni”, a po wojnie krakowskiej „Wiśle”. Największą jego przyjemnością i relaksem były niedzielne wycieczki rowerowe. Ale przede wszystkim był oddanym ojcem niemałej rodziny – wraz z żoną, panią Janiną z Mackiewiczów, wychowali i wykształcili siedmioro dzieci.

Sylwetkę tego wybitnego naukowca-geofizyka, który swoją kilkudziesięcioletnią działalność zawodową rozpoczął we Lwowie, a zakończył po pracowitym życiu w Krakowie, scharakteryzowano szczegółowo w monografii *100-lecie geofizyki polskiej 1895–1995*.



Od Redakcji: Co to jest geofizyka? Wyjaśnialiśmy w CL 2/97, ale przypominamy: jest to fizyka Ziemi, nauka badająca fizyczne własności Ziemi i jej otoczenia. Do geofizyki ogólnej należą takie zagadnienia, jak magnetyzm ziemski, geotermika, hydrologia, sejsmologia, meteorologia (czyli fizyka atmosfery), badania jonosfery, badania kosmiczne itd. Geofizyka stosowana zajmuje się m.in. poszukiwaniem złóż surowców, posługując się metodami właściwymi dla tej dyscypliny.

JERZY KOWALCZUK, ur. 1926 w Kulikowie. Lata chłopięce spędził w Żółkwi. Uczył się w XI Gimnazjum im. Śniadeckich we Lwowie, maturę uzyskał na tajnych kursach w klasztorze Sacre Coeur we Lwowie. W okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej (drugiej) działał w konspiracji (NOW-AK), m.in. drukując prasę podziemną. Po przyjeździe do Krakowa w 1946 r. podjął studia w AGH, uzyskując dyplom inżyniera-geofizyka. Z tą samą uczelnią był związany przez cały okres swej pracy zawodowej w Zakładzie Geofizyki, dochodząc do stopnia profesora zwyczajnego, kierownika zakładu, wicedyrektora Instytutu i prodziekana Wydziału. Jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych w swojej specjalności, współautorem podręczników akademickich. Był uczestnikiem wypraw polarnych PAN na Spitsbergen (1957–58). Promotor 15 przewodów doktorskich. W latach 1989–96 był prezesem Oddziału Krakowskiego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., członkiem zarządu Oddziału Stow. „Wspólnota Polska” w Krakowie oraz Świat. Związku Żołnierzy AK. Posiada szereg odznaczeń. Autor *Historii geofizyki polskiej* (w druku) oraz monografii XI Gimnazjum we Lwowie (rękopis).



Alicja Małecka

## ZAWSZE OBOWIĄZEK

W stulecie urodzin Profesora  
Eugeniusza Małeckiego

*... Uderzają pozostałe plutony, nad którymi dowództwo samorzutnie objęli: dowódca kompanii karabinów maszynowych, podporucznik Eugeniusz Małecki (...) W walce wręcz wyrzucają oni nieprzyjaciela z pozycji, następnie odpierają dwa jego silne przeciwuderzenia i w pościgu spychają wroga do Berezyny. Przeciwnik, napierany jednocześnie (...) rozpoczął bezprzykładny odwrót sprzed frontu wszystkich oddziałów 15 pułku pod flankowym ogniem (...) Po tym boju Naczelny Wódz wyraził uznanie i gratulacje pułkom (...) za doskonałą, a w ciężkich warunkach przeprowadzoną kontrakcję pod Słobodą Jakimowską.* Powyższe fragmenty pochodzą z *Zarysu historii wojennej pułków polskich 1918–1920*. Obszerne, dokumentalne kroniki stanowiące treść *Zarysu* wymieniają dalej wśród odznaczonych Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” V Klasy – podporucznika Eugeniusza Małeckiego. Bitwa pod Słobodą Jakimowską miała miejsce w 1920 roku.

### CZŁOWIEK

Eugeniusz Bronisław Małecki urodził się w 1898 r. w Przemyślu, jako syn Kazimierza Małeckiego, urzędnika hipoteki, i Eugenii z Srleniewskich. Po śmierci ojca w 1908 r. przeniósł się z matką i bratem Kazimierzem do Jasła i tam ukończył Gimnazjum Klasyczne. Maturę złożył w 1916 r. i zaraz został powołany do służby wojskowej w zaborczej jeszcze armii austriackiej. Po upadku monarchii austro-węgierskiej

uczestniczył w całej wojnie polsko-bolszewickiej, ostatecznie jako dowódca kompanii w randze kapitana. Został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po demobilizacji, w latach 1921–25, odbył studia na wydziale mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Specjalizował się w technice lotniczo-samochodowej; w latach 1925–29 był kierownikiem wojskowych warsztatów lotniczych w parku 6. pułku lotniczego w Skniłowie k. Lwowa. Już tam, w pionierskiej niemal działalności, ujawnił swój wybitny talent organizacyjny, jasność decyzji, niezwykłą sumienność i konsekwencję postępowania. Te cechy będą mu towarzyszyły do końca pracowitego życia. To zaś, że był *człowiekiem czystych rąk*, przyznawali nawet niechętni mu – w późniejszych, jakże trudnych wojennych i powojennych latach. Odznaczał się pewną surowością, przy wyraźnym zawsze poczuciu sprawiedliwości, ale zarazem dyskretnym poczuciem humoru. W 1927 r. wydał drukiem książkę pt. *Płatowiec*, która jest pierwszą pozycją z tego zakresu w polskiej literaturze technicznej i była przez szereg lat podstawowym podręcznikiem do szkolenia wojskowego i cywilnego personelu lotniczego w Polsce.

W 1926 r. Eugeniusz Małecki poślubił Bolesławę Helenę Niedźwiecką (ur. w 1903 r. w Stryju). Była wnuczką lekarza – wg dawnej terminologii fizyka – Bolesława Serkowskiego, uczestnika Powstania Styczniowego, i prawniczką Emila Serkowskiego, burmistrza Podgórze, które wówczas istniało jako odrębne miasto, jeszcze nie dzielnica Krakowa (plac Serkowskiego istnieje na Podgórzu nadal). Ojciec jej, Adam Niedźwiecki, był inżynierem-rolnikiem – ukończył szkołę rolniczą w Dublanach, zamienioną w 1900 r. w Akademię Rolniczą, związaną z Politechniką Lwowską. Bolesława Małecka ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując doktorat filozofii (była studentką prof. Kleinera). W rodzinie kultywowano zarówno patriotyczne tradycje powstańcze, jak też związki z Krakowem oraz z Ziemią Południowo-Wschodnimi.

### FACHOWIEC

Inż. Eugeniusz Małecki w latach 1929–34 pełnił funkcję kierownika polskiego oddziału międzynarodowego biura kontroli technicznej „Veritas” w Warszawie, gdzie zaj-

mował się badaniami i homologacją nowych typów silników spalinowych. Jednocześnie był ekspertem od wypadków lotniczych i samochodowych. Wśród wykonanych przez niego ok. 200 ekspertyz, na szczególną uwagę zasługuje ekspertyza ustalająca przyczyny wypadku samolotu Lockheed, w wyniku której wprowadzono w tych samolotach zasadnicze zmiany konstrukcyjne (wydarzenie to omawiała ówczesna prasa). W 1934 r. zorganizował Małecki wydział techniczny Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji i kierował nim do 1938 roku. Później, aż do września '39 pełnił funkcję kierownika kontroli fabrycznej w Państwowych Zakładach Lotniczych na Okęciu w Warszawie, a następnie w PZL-Mielec.

Lata wojenne spędził w większości we Lwowie. W czasie okupacji sowieckiej został zatrudniony jako adiunkt i docent na Politechnice. Wraz z żoną oraz synem Bolesławem i córką Alicją cudem uniknęli wywiezienia do Kazachstanu – figurowali na imiennej liście osób przeznaczonych do deportacji. Po perypetiach wojennej tułaczki Eugeniusz Małecki znalazł się z rodziną w Krakowie i tu od 1945 r. związał się z Wydziałami Politechnicznymi AGH – późniejszą Politechniką Krakowską.

### UCZONY

Został profesorem. Zorganizował od podstaw Katedrę Silników Samochodowych i Lotniczych; w 1953 r. przekształcił ją w Katedrę Silników Spalinowych Trakcyjnych. Jako kierownik tych katedr w latach 1945–56 (tj. do roku swej przedwczesnej śmierci) zorganizował pierwsze laboratorium silników spalinowych oraz utworzył zespół kadry naukowej, która przez ponad 40 ostatnich lat stanowi podstawę działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie silników spalinowych na krakowskiej Politechnice.

Będąc dziekanem Wydziału Komunikacji, prof. Małecki w latach 1949/51 przeorganizował go na Wydział Mechaniczny i został nadal jego dziekanem (1951/52). Od 1954 był prorektorem Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Od 1952 r. pełnił funkcję wizytatora ministerialnego wyższych szkół technicznych. Nawet w czasie swej obłożnej choroby przyjmował delegacje pracowników, pragnących się poradzić go w sprawach zawodowych. W 1948 r. odznaczono go Złotym Krzyżem Zasługi. Pod koniec życia opu-

blikował – poza licznymi artykułami naukowymi – m.in. dwa obszernie podręczniki: *Silniki spalinowe pojazdów mechanicznych* oraz *Silniki spalinowe przemysłowe*, które stały się na wiele lat podstawą kształcenia studentów w tej dziedzinie.

Zmarł przedwcześnie w 1956 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Profesor Małecki był wspaniałym, wiernym mężem i kochającym ojcem. Niezwykle cenił sobie godność i honor. Właśnie słowo honoru dane przyjaciółom w pierwszych dniach wojny – obietnica, że ich nie opuści w trudnych chwilach, zaważyła zasadniczo na losach jego samego i rodziny.

Zdecydowany i bezkompromisowy, prof. Małecki w ciężkim i niebezpiecznym powojennym czasie stalinowskim, w którym przyszło mu najaktywniej działać – postawił na młodzież, starając się jak najlepiej ukształtować ją i przygotować, zarówno fachowo, jak i moralnie, aby kiedyś dobrze mogła służyć Polsce. Jako bezpartyjny, piastujący eksponowane, kierownicze stanowiska, rzadko okazujący na zewnątrz swą głęboką wrażliwość na niedolę kudzka i prawdziwy patriotyzm, nie miał łatwego zadania. To wszystko przyczyniło się zapewne do przyspieszenia śmiertelnej choroby. Takie samo zdanie mieli też ci, którzy go lepiej znali.



Westybul głównego gmachu Politechniki Lwowskiej. W głębi popierają się twórcy gmachu, arch. Juliana Zacharowicza. Fot. I. Żuk

# 80 LAT MATEMATYKI POLSKIEJ<sup>1</sup>

Tadeusz Krzyżewski

**S**woistym fenomenem w dziejach nauki była eksplozja myśli matematycznej w Polsce Odrodzonej w latach 1918–39. Powstała w tym okresie we Lwowie i w Warszawie tzw. polska szkoła matematyczna odniosła poważne sukcesy na wielu polach tej nauki. Szczególnie aktywnym ośrodkiem badań matematycznych stał się Lwów.

Miasto to, jako stolica dotychczasowej austriackiej prowincji autonomicznej – Galicji, zgromadziło w murach swych uczelni najbardziej obiecujące talenty w tej dziedzinie. Należał do nich prof. **Wacław Sierpiński** – pod wpływem jego indywidualności utworzyła się także warszawska szkoła topologiczna – jak i dalsi jej przedstawiciele – **Stefan Mazurkiewicz**, **Kazimierz Kuratowski**, **Bronisław Knaster**, **Władysław Nikliborc**. Wszyscy oni kończyli studia lub w początkowym okresie swej kariery pracowali na stanowiskach naukowo-dydaktycznych na Uniwersytecie lub Politechnice Lwowskiej. Z tego środowiska pochodził również filozof światowej sławy, prof. **Jan Łukasiewicz** (1878–1956), pracujący w Warszawie nad koncepcjami logiki matematycznej, oraz logik **Stanisław Leśniewski** (1886–1939). [...]

Lwowska szkoła matematyczna zawdzięcza swe znaczenie głównie profesorom Uniwersytetu oraz Politechniki – **Stefanowi Banachowi**, **Hugonowi Steinhausowi**, **Stanisławowi Mazurowi**, **Kazimierzowi Bartłowi**, **Antoniemu Łomnickiemu**, **Włodzimierzowi Stożkowi** i kilku innym.

Ośrodek lwowski był przede wszystkim znany z fundamentalnych prac w dziedzinie analizy funkcjonalnej, przy czym w kręgu głównego jej twórcy, prof. Banacha, skupiło się grono badaczy, którzy założyli znane pismo fachowe „*Studia Mathematica*”, rozpowszechnione także i obecnie poza granicami Polski.

Prof. Stefan Banach (1892–1945), prawdziwy geniusz matematyczny, opracował zasadnicze pojęcia i twierdzenia analizy funkcjonalnej, a terminy takie, jak *przeźreżenie Banacha* znane są każdemu matematykowi w świecie. Wypracowane przez Banacha metody oraz odkrycia jego najbliższych współpracowników – Stanisła-

wa Mazura, **Władysława Orlicza** i **Juliana Schaudera**, wywarły istotny wpływ na każdą niemal gałąź współczesnej matematyki, a także fizyki teoretycznej. Banach, nie mający ukończonych studiów wyższych, odkryty został dla nauki przez prof. Steinhausa. Bawił on pod koniec I wojny światowej w Krakowie. W czasie spaceru po Plantach podслуchał uczonej dysputy matematycznej Banacha z późniejszym profesorem **Ottomem Nikliborcem** i pozyskał go dla środowiska lwowskiego. W roku 1920 Banach złożył pracę doktorską, a dwa lata później został mianowany profesorem uniwersytetu. W ciągu swej 18-letniej kariery naukowej opublikował 58 prac o podstawowym znaczeniu.

Indywidualność Banacha wyrażała się również w swoistych metodach poszukiwań twórczych i przyjacielskiej współpracy. Lubił pracować w gronie przyjaciół-matematyków w kawiarnianej atmosferze, przy czym gwar i muzyka nie przeszkadzały mu w koncentracji myśli. Przesiadywał godzinami w słynnej kawiarni Szkołockiej, zapisując błat stolika dowodami twierdzeń. Ażeby uniknąć strat, spowodowanych interwencją porządkową kelnerów wycierających zapisy, zakupił Banach potężny zeszyt, w którym były odtąd notowane problemy wymagające rozwiązania, z podaniem przy każdym nazwiska autora i daty. Na odwrocie karty pozostawiano miejsce na ewentualny opis rozwiązania. „Księga Szkołocka” stała do dyspozycji każdego matematyka, który o nią poprosił płatniczego, a dla zachęty za rozwiązanie niektórych problemów przewidziane były nagrody, czasem dość dziwne, np. żywa gęś.

Legendarna „Księga Szkołocka” o dużej wartości naukowej i historyczno-emocjonalnej przetrwała wojenne burze i obecnie stanowi własność Międzynarodowego Centrum Matematycznego im. S. Banacha w Warszawie<sup>2</sup>. Po wojnie Księga była nadal prowadzona przez matematyków wrocławskich w latach 1946–58. Przedstawiona na Międzynarodowym Kongresie Matematycznym w Edynburgu w 1958 r. wywołała zrozumiłą sensację wśród Szkotów, nie orientujących się, że jej związek ze Szkocją jest zupełnie specyficzny.

W czasie wojny Banach pozostał we Lwowie, pracując zarówno naukowo, jak i społecznie. Po wkroczeniu do miasta Niemców, narażony na prześladowania, został karmicielem wszy w Instytucie Bakteriologicznym swego kolegi uniwersyteckiego, prof. Rudolfa Weigla, twórcy szczepionki przeciwtyfusowej. Wyniszczony ciężkimi warunkami wojennymi, doczekał się kłęski hitlerowców, lecz nie mógł już włączyć się czynnie do odbudowy życia naukowego, zmarł bowiem w sierpniu 1945 r.<sup>3</sup>



Hugo Steinhaus

*Rysunki Antoniego Chodorowskiego*

Wielką indywidualnością szkoły lwowskiej był najstarszy spośród jej twórców – prof. Hugo Steinhaus (1887–1972), odznaczający się ścisłością dowodzenia i ogólną inteligencją matematyczną. Posiadał szczególne wyczucie języka i żądał od współpracowników pisanie o matematyce precyzyjnym stylem polskim. Był autorem ponad 170 prac, przede wszystkim z zakresu analizy funkcjonalnej, rachunku prawdopodobieństwa i teorii gier. Obok badań podstawowych pociągały go praktyczne zastosowania matematyki i po wojnie objął funkcję opiekuna kilku działów zastosowań matematyki w Instytucie Matematyki PAN.

Prof. Stanisław Mazur (1905–81), również uzdolniony, otrzymał doktorat uniwersytecki bez odbywania normalnych studiów, a będąc kolejno profesorem we Lwowie, Łodzi oraz Warszawie, początkowo jako najbliższy współpracownik Banacha – był autorem wielu podstawowych prac z analizy funkcjonalnej, zapoczątkował teorię przestrzeni liniowych topologicznych i metod konstruktywnych w matematyce.

Matematycy polskiej szkoły matematycznej pracowali po II wojnie nie tylko w kraju. Wielu z nich doczekało się uznania na uniwersytetach zachodnich. Spośród wychowanków szkoły lwowskiej: **Stanisław M. Ulam**<sup>4</sup> (1909–84), współtwórca bomby wodorowej,

Stanisław Ulam



i **Marek Kac** (ur.1914), obaj w USA. Inni zasilili niemal wszystkie ważniejsze uniwersytety i politechniki Polski powojennej<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Jest to skrócona i uaktualniona wersja artykułu, który ukazał się w r. 1978 w miesięczniku „Polska” (nr 12).

<sup>2</sup> Wedle innych źródeł „Księga Szkoła” znajduje się w Ameryce. Jak jest naprawdę?

<sup>3</sup> Stefan Banach został pochowany w grobowcu rodziny Riedłów na Cmentarzu Łyczakowskim. W CL 2/97 pisaliśmy o zamierzonej budowie pomnika Banacha w Krakowie.

<sup>4</sup> Patrz omówienie autobiograficznej książki S.M. Ulama w CL 3/97.

<sup>5</sup> Warto przeczytać:

Kazimierz Kuratowski: *Pół wieku matematyki polskiej 1920–1970. Wspomnienia i refleksje*. Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1973.

Hugo Steinhaus: *Wspomnienia i zapiski*. Wyd. ANEKS, Londyn 1992.

TADEUSZ KRZYŻEWSKI, ur. 1911 we Lwowie. Absolwent Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie oraz uczelni ekonomicznych w Krakowie i Berlinie, dr nauk hum. Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1937–39 był kierownikiem Biura Propagandy i Turystyki Zarządu M. Lwowa i rzecznikiem prasowym prezydenta miasta. Redagował periodyki: „Turysta we Lwowie” i „Małopolski Informator Turystyczno-Komunikacyjny”. Opublikował broszury oraz zredagował kilkadziesiąt wydawnictw propagujących Lwów. Od czasu wysiedlenia ze Lwowa mieszka w Krakowie. Był więziony za współpracę z lwowską AK. Pracował na stanowisku naukowo-dydaktycznym na Politechnice Krakowskiej; obecnie na emeryturze. W latach 1970–89 opublikował ok. stu artykułów na tematy lwowskie w biuletynie Koła Lwowian w Londynie „Lwów i Kresy”. W 1995 roku wydał *Księgę humoru lwowskiego*. Na druk czekają gotowe *Przysmaki lwowskie*.



# Ze Zdzisławem Ruszelem

rozmawia

Janusz M. Paluch



**– Jest Pan znanym w Krakowie kolekcjonerem. Kolekcjonerem, którego pasją stało się organizowanie wystaw.**

– A tak. Po to zbierałem przez czterdzieści lat najprzeróżniejsze przedmioty, chroniąc je najczęściej przed zniszczeniem, by teraz pokazywać ich piękno wszystkim, których materialna przeszłość interesuje. Wiele osób przeszłoby obok wielu z tych przedmiotów zupełnie obojętnie, traktując je jako śmieci, złom, rzeczy do niczego nieprzydatne, ot zwykłe buble. Gdy jednak zobaczą je u mnie w gablotce czy na stole – rozłożone do oglądania, a często do dotykania – to już się zatrzymują, patrzą z podziwem, cmokają z zadróżką. Wie pan, jak ja się wtedy cieszę, że to dla nich ocalałem te przedmioty? Ale wkurza mnie – to bardzo delikatnie ujmuję – kiedy przychodzą patrzą i szacują, o to tyle warte, tamto więcej.... Nic a nic szacunku dla przeszłości!

**– Komu Pan prezentuje swe wystawy?**

– Adresowane są do wszystkich. A robię je zazwyczaj na prośbę szkół, domów kultury, szpitali czy domów pogodnej jesieni. Pro-

szę przejrzeć te cztery ogromne księgi pamiątkowe z wystaw, w których wszyscy dziękują mi za przeżycia, jakich dostarczyło im oglądanie przedmiotów przypominających im często dzieciństwo.

**– Jakie tytuły noszą Pańskie wystawy?**

– Proszę pana, to było od 1978 roku ponad czterysta wystaw! Pan chce, abym wymienił tytuły? Pan żartuje! Tematyka jest na ogół patriotyczna. Pokazuję przedmioty związane z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, Naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką, generałem Okulickim „Niedźwiadkiem”, kresami, 130 rocznicą Sokolstwa Polskiego, drogami żołnierzy Wojska Polskiego na frontach I i II wojny światowej. Teraz przygotowuję wystawę poświęconą generałom polskim.

**– Pańska praca została zauważona i uhonorowana przez najwyższe czynniki państwowe. Proszę powiedzieć o tych dwóch najważniejszych wyróżnieniach, które niedawno Pana spotkały.**

– Zmusza mnie Pan do samochwalstwa. Rzeczywiście z dużym wzruszeniem i satysfakcją odbierałem z rąk wojewody krakowskiego Ryszarda Masłowskiego Złoty Krzyż Zasługi. W takiej chwili człowiek zdobywa się na refleksję i zdaje sobie sprawę z faktu, iż nie do końca zmarnował czas podarowany mu przez Boga. Drugie odznaczenie – to Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. To wyróżnienie spotkało mnie w związku z opieką nad grobami Legionistów w Krakowie.

**– W Pańskich zbiorach wiele miejsca zajmuje tematyka kresowa.**

– Trudno, żeby nie zajmowała. Przecież do 1939 roku kresy należały do Polski. Moja kolekcja skupia się głównie na dziejach II Rzeczypospolitej, dlatego też kiedy ja mówię o Polsce, to mam na myśli całe terytorium, wraz z kresami. Rzeczywiście posiadam dużo widokówek kresowych, fotografii ze Lwowa i wielu miast kresów południowo-wschodnich, medali, medalików i dokumentów związanych z tamtymi stronami. Oczywiście miłośnicy Wilna też wiele by u mnie znaleźli.

**– Skąd Pan ma te przedmioty, dokumenty?**

Różnie z tym bywało. Najczęściej kupowałem od ludzi na jakichś bazarach. Ale bywało i tak, jak przed paru dniami. Przynieśli mi worek foliowy z fotografiami wyciągnięty gdzieś w Krakowie z pojemnika na śmieci. Dlatego też dla kolekcjonera bardzo ważna jest przyjaźń ze śmieciarzami – mam nadzieję, że nikogo nie urażam

takim określeniem, ale jak inaczej nazwać ten zawód? To dobrze, że wielu z nich jest tak wyczulowych na pewne przedmioty. Inaczej wielu z tych widokówek, zdjęć nie zobaczyłby pan u mnie i pewnie u nikogo, bo uchronione zostały ręką śmieciarza. A ja musiałem do tego interesu dorzucić parę złotych. Ale to jest najmniej istotne.

**– Która z tych kresowych pamiątek jest dla Pana najcenniejsza?**

– Panie, my się chyba nie dogadamy... Pan też wszystko na złote przelicza?!

**– To Pan powiedział! Nie o taką cenę mi chodzi?**

– No bo co z tego, że coś jest warte kilkaset złotych, czy może więcej. Dla mnie najcenniejsza jest ta malutka miedziana blaszka. Patrz pan, co na niej jest napisane: Nieznanemu Żołnierzowi – Lwów 31 X 1925. Została wybita na dzień, kiedy we Lwowie odbywały się uroczystości związane z ekshumacją i początkiem pogrzebu Nieznanego Żołnierza. A cenna jest, bo rzadka. Przez tyle lat spotkałem tylko jeden egzemplarz. A niech mi pan wierzy, że przez moje ręce przeszło tysiące różnych przedmiotów! Niech pan rzuci okiem na ten dokument. Taki zniszczony, że właściwie na makulaturę można by go odesłać. A wie pan, dlaczego on taki pomięty? Jego właściciel, lwowiak, zesłany został na Syberię. Wiele ze sobą nie mógł wziąć. Zabrał ten dyplom i przez kilka lat nosił go z narażeniem życia w cholewie buta! Jakby mu to znaleźli, nie przeżyłby dnia dłużej. A on to przywiózł do kraju i dał mi do mojej kolekcji. Wtedy, kiedy to od niego kupowałem, też było ryzykiem przyznawać się do tego. Niech pan czyta: *kapral Pomorzański, Krzyż Obrony Lwowa za dzielność i trudy poniesione w bojach o całość i niepodległość Rzeczypospolitej w czasie oblężenia Lwowa*. I tu listopadowe daty. A podpisał nie byle kto, bo sam komendant obrony Lwowa Mączyński. Ale widzi pan, nie wszyscy postępowali tak jak kapral Pomorzański, ale w strachu przed rewizjami niszczyli wszystkie rodzinne dokumenty, fotografie, bo wiedzieli, że ich odkrycie przez NKWD to pewna śmierć albo wywózka na „białe niedźwiedzie”. To i tak cud, że z tamtych czasów pozostało aż tyle kresowych dokumentów, fotografii i pamiątek. Niech pan spojrzę, widział pan kiedyś delikatną papierową serwetkę z kawiarni Welza? Już dawno nie ma tej kawiarni, jej właściciele i pewnie ludzie, którzy tam pracowali. Może ta serwet-

ka jest jedynym materialnym śladem po tamtym miejscu...

**– Mówi Pan o tamtych miejscach z taką nostalgią...**

– Nie wiążę mnie z kresami żadne więzy rodzinne. Jestem rodowitym krakowianinem. Tu się urodziłem, kończyłem szkołę pod wezwaniem św. Jana Kantego, pracowałem jako mechanik samochodowy i nie zamierzam się stąd już ruszać. Kresy są jednak dla mnie sporym kawałkiem Rzeczypospolitej, przesiąkniętym historią naszego narodu i ogromnym patriotyzmem. Ogromnie żałuję, ale nigdy jeszcze nie udało mi się odwiedzić tego zaczarowanego Lwowa. Nigdy jeszcze nie byłem w tamtym rejonie.

**– Na wystawach wielokrotnie podziwiałem Pańskie zbiory. Zawsze z pełnym szacunkiem odnosiłem się do Pańskiej pasji kolekcjonerskiej. W końcu wiele muzeów opiera się na tym, co w przeszłości dalszej i bliższej m.in. przekazali kolekcjonerzy. Co Pan ma zamiar zrobić ze swoimi zbiorami?**

– Jest Pan bezwzględny! To prawda, nie jestem już młody, a i choroby nie dają mi spokoju. Mam jednak nadzieję, że jeszcze nie czas na pisanie testamentów. Wiem, że gdybym przekazał swe zbiory do któregoś muzeum, moje nazwisko złotymi literami zostałoby wpisane do książki pamiątkowej. Jednak moje zbiory umieszczono by na półkach magazynów i pewnie nigdy by nie trafiły na ekspozycję. Na razie pozwolę pan, że będę robić konkurencję wystawienniczą muzeom i ze swoimi kolekcjami będę jeździł po szkołach, domach pogodnej starości, ośrodkach kultury itp. w Krakowie i okolicach.

**– Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę dalszych kolekcjonerskich sukcesów.**

#### ERRATA

W CL S/98 na str. 30 w bibliografii po artykule o Drużynach Bartoszewych znalazły się dwa błędy:

– wiersz 16 od dołu: ma być **H. Bagiński** (a nie *H. Regiński*),

– wiersz 8 od dołu: ma być **1963–67** (a nie 1963–68).

W CL 4/98 na str. 20 w nagłówku zmieniono imię poecie Wittlinowi! Ma być **Józef**, a nie **Jerzy**.

Przepraszamy!

# POEZJA

## GÓR-HAI-KAI Stefan Lenkiewicz

Hai-kai (czytaj *haiku*), to gatunek japońskiej poezji, który powstał w XVII w. Tematyka utworów jest bardzo szeroka, zwięzła i rzeczowa, często dowcipna, zwieńczona wyrazistą pointą. Mistrzem tej formy był ówczesnie żyjący w Japonii Matsuo Basho. Ten gatunek literacki do dziś uprawiają poeci na całym świecie. Jego budowa, to trzy nierymowane strofy, których kolejne wersy składają się z 5, 7 i 5 sylab. Do twórców uprawiających Hai-kai w Polsce dołączył w ostatnim czasie prof. Stefan Lenkiewicz, piszący o szczególnie przez siebie umiłowanych górach. Swe utwory nazwał „Gór-hai-kai” (czytaj *górhoiku*). Czytając te górskie „haiku”, przenosimy się w atmosferę często nieprzystępnych gór, wypełnionych szumem drzew, rwących potoków i chrzęstem kamieni deptanych na turystycznym szlaku.

### UTRATA WIELKOŚCI

Szczyt przypięty do nieba  
obsuwa się w dół,  
aż pod moje stopy.

### MEDYTACJA

I pomyśleć: ile to bogów,  
zawieszonych nad nami  
w błękicie!

### NIEGDYSIEJSZE ŚNIEGI

Leżą zrudziałe w zmarszczkach gór,  
w nieładzie, bez sensu.  
Aby ich nie wspominać.

### CEL ISTNIENIA

Kamień na ścieżce,  
abym mógł się potknąć.

### SZELEST

Wiatr poderwał szelest,  
a suche liście tańczyły.

### SMUTEK

Drzewo rozłupane piorunem.  
Biały miąższ złamany konar.  
A przecież niewinne.

### NIEMODA

Świerki są już niemodne  
– noszą suknie do kostek.

\* \* \*

Motyl myśli:

jak potwornie brzydki jest człowiek!

### DZIEWIEĆSIŁ

Zobaczyłem gwiazdę,  
która spadła z nieba  
nad ranem.

\* \* \*

Postrzępione świerki na grani  
i mój oddech

### NA HALI

Zanurzam nogi  
w falującej trawie –  
cichy syk...

### TYLKO DLA PTAKÓW

Kosodrzewina jest dywanem  
w apartamencie Gór  
Przelećmy nad nią.

\* \* \*

Wolność nie lubi  
znakowanych szlaków

\* \* \*

Tylko chodząc na przełaj  
pokochasz przyrodę.  
To samo z życiem.

\* \* \*

Szlak skręca w lewo –  
za zakrętem wreszcie zobaczę  
moją przyszłość.

### LAS

Moje smutki  
rozwieszam na gałęziach  
niby obojętnych drzew

## POKŁOSIE KONKURSU „MOJA ULICA – MOJA WIEŚ”

Konrad Sura  
MOJA ULICA GRÓDECKA

*Jak już wcześniej informowaliśmy Czytelników (CL 3/98), ogłoszony przez nas konkurs „Moja ulica, moja wieś” przyniósł 8 prac. Teksty te zamierzamy sukcesywnie publikować, ale potrwa to conajmniej... dwa lata – CL jest wszak kwartalnikiem!*

*Niniejszy numer jest numerem „inżynierskim”, na pierwszy ogień zamieszczamy więc pracę, która co prawda nie traktuje o technice, ale została przez inżyniera napisana. Nie jest to pierwszy tekst inż. Sury na naszych łamach: w nrze 2/96 drukowaliśmy jego ciekawy artykuł pt. „Kraków nie mógł uwierzyć” (tam też notka biograficzna autora). Także w niniejszym numerze można przeczytać list inż. Sury, który odnosi się do poruszonej w CL S/98 spraw historycznych.*

\* \* \*

Tak się jakoś składa, że w większości wspomnień króluje ulica Łyczakowska, do czego przyczynili się przede wszystkim Witold Szolginia, Adam Hollanek, Jerzy Janicki czy Jerzy Masior. Dawni mieszkańcy tej ulicy i jej okolic łatwiej widocznie władają piórem. Przyznać jednak trzeba, że rejon ten był jednym z ważniejszych we Lwowie, mieścił wiele ważnych instytucji, a ulica Łyczakowska była główną arterią wylotową na wschód, nazywaną przez nas po roku 1941 – ulicą dawaj nazad.

Ja natomiast chciałbym kilka wspomnień poświęcić głównej arterii wylotowej na zachód, ulicy Gródeckiej. Obie wspomniane ulice były bardzo długie. Łyczakowska miała ok. 2,5 km, Gródecka zaś była o wiele dłuższa, bo na głównym przebiegu do wiaduktu nad torami PKP liczyła 3,5 km. Drugie tyle chyba wynosiła jej długość przez Sygniówkę do samego Skniłowa, ale były to już przedmieścia Lwowa. Z ulicą Gródecką jestem związany emocjonalnie, ponieważ w jej rejonie upłynęło moje życie do końca 1945 roku i byłem świadkiem różnych jej metamorfoz – w odróżnieniu od Łyczakowskiej, bardzo stabilnej.

Do roku mniej więcej 1931 – co potwierdza plan Lwowa, wydany przez Książnicę Atlas – ciągnęła się moja ulica od zbiegu z ulicami Kazimierzowską i Janowską do wiaduktu nad torami kolejowymi do Stanisławowa, i dalej przez Sygniówkę. Gdy w roku 1931 przeprowadziliśmy się na Bogdanówkę, dom nasz miał adres nie Gródecka, lecz Bogdanówka 89 (róg Olechowskiego). Gródecką skrócono do ul. Miejskiej (późniejsza nazwa Nowakowskiego), gdzie znajdowała się końcowa pętla tramwajowa. Ulica Bogdanówka biegła do wspomnianego wiaduktu, a dalej utrzymano nazwę ul. Gródeckiej. Potwierdza to również *Popularny plan Lwowa* Horbaya z 1938 r.

W roku 1938 przeprowadziliśmy się do tzw. Domków Kolejowych, które miały adres Gródecka 131. Na przełomie lat 1938/39 nasz numer domu został zmieniony na Gródecka 35. Wynikło to z faktu przemianowania odcinka od ul. Kazimierzowskiej do al. Focha (tzw. *Kopytkowego*) na ul. *gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego*. Posiadam dowód tej zmiany w postaci legitymacji zniżkowej do kina „Świt” z adresem *Tokarzewskiego 6a*.

Przez całą wojnę rodzina moja mieszkała w tym samym miejscu, co dokumentuje wpis w sowieckim paszporcie (dowdzie osobistym) z r. 1940: *Gorodočka 35*, a pod okupacją niemiecką: *Wienerstrasse 35*. Sprawa jest trochę niejasna, gdyż na niemieckim planie Lwowa z r. 1943, zamieszczonym w „Baedekerze” po *Generalgouvernement*, wydany w Lipsku, ulica *Wienerstrasse* oznaczona jest od ul. Kazimierzowskiej do Kopytkowego, a dalej jest ul. Gródecka. Jest to niezgodne z posiadanymi przeze mnie dokumentami meldunkowymi i świadczy o przekorze tej ulicy, zmieniającej często swe nazwy, zostając w świadomości lwowiaków ulicą Gródecką. Wspomnieć jeszcze warto, że za czasów ZSRR ulica ta została wydłużona, bo przebiegała od ul. Legionów (zlikwidowano nazwę ul. Kazimierzowskiej) do Sy-



Ulica Gródecka i kościół św. Anny. Zdjęcie z przełomu XIX i XX w.

gniówki, pod nazwą *ul. 1 Maja*. W państwie ukraińskim układ ten został zachowany i przywrócono całej ulicy nazwę *Gródeckiej (Gorodočka)*.

Jak już wspominałem, całe moje życie we Lwowie związane było z tą właśnie ulicą, choć urodziłem się przy ul. Zygmuntowskiej, znanej z ogromnego gmachu Dyrekcji PKP. Ochrzczono mnie w kościele św. Anny, w roku 1928 zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej im. Żółkiewskiego przy ul. Krasickich. Dalszą edukację kontynuowałem też w tym rejonie, bo ukończyłem szkołę powszechną kolejową im. Marszałka J. Piłsudskiego przy al. Focha. Aż do małej matury uczyłem się w IX Gimnazjum im. J. Kochanowskiego przy ul. Chocimskiej. Odchodziła ona od Gródeckiej naprzeciw pl. Bilczewskiego, na którym stał kościół św. Elżbiety – mój kościół parafialny ze wspaiałym proboszczem, ks. Matusem (był on doskonałym kaznodzieją i działaczem narodowym, zmarł w r.1993 w wieku 105 lat). W okresie nauki w gimnazjum co niedziela wraz z całą szkołą uczestniczyli-

śmy w nabożeństwie, potem w czasie wojny regularnie odwiedzaliśmy ten kościół, spotykając się z kolegami i przyjaciółmi, szczególnie na nabożeństwach majowych. W czasie okupacji dodatkową atrakcją nabożeństw w tym kościele był udział zwartych oddziałów żołnierzy węgierskich. Kwaterowali oni w w szkole im. Konarskiego przy ul. Sapiehy i mieli kilka kroków do kościoła. Trzeba podkreślić ich przyjazny stosunek do Polaków, z którymi handlowali i prywatnie się przyjaźnili.

Z ulicą Gródecką związane były trzy kina, które odwiedzaliśmy, korzystając ze szczerze rozdawanych kuponów ulgowych. Pierwsze to kino „Świt”, usytuowane w Domu Katolickim pod numerem 2a, w którym w latach 30. mieścił się Teatr Mały. Drugim, tańszym kinem była „Gloria” przy Rogatce Gródeckiej, a właściwie ul. Pokolejowej. Była to ciekawa ulica, bo przekraczała szeroką wiązkę torów stacji Lwów Główny, częściowo w tunelach, aż do ul. Białohorskiej na Lewandówce. Kino „Gloria” nazywaliśmy *bratrurą* (co po polsku znaczy piekarnik), bo stanowiło długą, wąską i duszną kiszkę, lecz za 20 gr można było obejrzeć dwa filmy, a w pewnych okresach i rewię. Trzecie kino powstało w ostatnich latach przed wojną w nowo wybudowanym gmachu Związku Zawodowego Kolejarzy (ZZK), nosiło nazwę „Roxy”. Było to kino nowoczesne, jasne i wygodne. Budynek stał przy ul. Kętrzyńskiego, ale najlepsze dojście było od ul. Gródeckiej, przez Domki Kolejowe. W budynku ZZK funkcjo-

Legitymacja zniżkowa do kina „Roxy”





nowała doskonała biblioteka, a także sala ze stołami ping-pongowymi. Tenis stołowy był w tym czasie bardzo popularny i namiętnie uprawiany przez młodzież. O popularności tej gry świadczy np. fakt, iż w niektórych restauracjach właściciele wydzielali osobne salki na ustawienie stołu ping-pongowego. Do tych sal również chodziliśmy, ale trzeba się było bardzo pilnować, by nie zostać „nakrytym” przez nauczyciela. Wstęp młodzieży do takich lokali był zabroniony i można było, jak mówiliśmy, „wylecieć z budy”.

Między Domkami Kolejowymi, gmachem ZZK i budynkiem Sokoła II mieściły się resztki nagrobków dawnego cmentarza Gródeckiego i wśród zieleni prowadziliśmy różne gry. Na tym terenie w r.1940 bolszewicy ustawili pomnik Stalina, który przetrwał do czerwca 1941. Po zajęciu Lwowa przez wojska niemieckie porozbijaliśmy pomnik kamieniami. Okazało się, że wykonano go z kruchego gipsu i bardzo łatwo się rozpadł ku naszej ogromnej ucieście.

Rejon ulicy Gródeckiej grupował też wiele szkół. Wspominałem już o szkole powszechnej im. Żółkiewskiego. Na rogu ul. Zyguntowskiej znajdowało się gimnazjum żydowskie, a dalej, na krótkiej uliczce Zamkniętej, szkoły powszechne im. Kopernika i im. Szaszkewicza. Przy ul. Szumlańskich było XII Gimnazjum im. St. Szczepanowskiego, przy ul. Chocimskiej – IX

Gimnazjum im. Kochanowskiego, przy al. Focha – szkoła powszechna (kolejowa) im. Marszałka Piłsudskiego, przy ul. Leona Sapiehy – szkoła powszechna im. St. Konarskiego. W ziemie młodzież okoliczna korzystała z lodowisk urządzanych na boisku Sokoła II przy ul. Kętrzyńskiego oraz na terenie Miejskiej Kolei Elektrycznej przed Rogatką Gródecką. Rogatka ta, o ile pamiętam, była czynna jeszcze w latach 30., gdyż zatrzymywano na niej wieśniaków, przywożących swoje produkty do Lwowa i pobierano od nich opłaty.

Idąc dalej od Rogatki Gródeckiej mijaliśmy po prawej stronie duże Zakłady Spirytusowe Sprechera, a po lewej, na rogu, ul. Cerkiewnej, drewnianą cerkiewkę pw. św. Andrzeja Włodzimierza. W pobliżu znajdował się sklep spożywczy Masłosojuzu, gdzie kupowaliśmy doskonałe wyroby mleczarskie spółdzielczości ukraińskiej. Na terenie cerkiewki spotykaliśmy się z rówieśnikami ukraińskimi w okresie Wielkanocy i uczestniczyliśmy w ich tradycyjnych zabawach, a przede wszystkim w rywalizacji, kto ma twardsze gotowane jajko wielkanocne. Zabawa polegała na uderzaniu jajkiem o jajko; te, które wcześniej pękały, zabierał właściciel jajka twardszego. Próbowaliśmy też tradycyjnego zwyczaju wygrywania melodii na dzwonach w dzwonnicy, stojącej przed cerkiewką. To już była trudna sztuka.

Polskie święta oczywiście obchodziło się również wesoło i miały one swój folklor, do czego przyczyniali się głównie kołędnicy. Grupy młodzieżowe przygotowywały na Boże Narodzenie trzy rodzaje rekwizytów, demonstrowanych w czasie śpiewania kolęd. W drugi dzień Świąt chodzono z szopką. Istniała rywalizacja między szopkarzami, gdyż ludzie chętniej dawali datki grupom z ładniejszymi szopkami. W Nowy Rok kołędnicy chodzili z *banią*. Była to kolorowa kula ze świeczką wewnątrz i pięknie błyszcząca wieczorem. W dniu Trzech Króli chodzono z gwiazdą, naturalnie ruchomą, obracającą się wokół osi.

Pozostając jeszcze w nastroju świątecznym, pamiętam charakterystyczny fakt współzycia różnych narodowości naszego miasta. Otóż mieszkając przez trzy lata w Zimnej Wodzie, kupowaliśmy pieczywo w najbliższej piekarni, która była akurat własnością żydowską. Wróciliśmy do Lwo-

wa jesienią 1931 r. i w Nowy Rok 1932 rozległo się pukanie do drzwi. Stał w nich nasz znajomy Żyd, piekarz z Zimnej Wody. Przyjechał sankami, bo był duży śnieg, z bochenkiem chleba i życzeniami noworocznymi. Do dziś, w co trudno uwierzyć, mimo tylu przeżyć przez 66 lat, widzę oczyma wyobraźni wysoką, dobrze zbudowaną postać, w czarnym, długim chałacie i wysokich butach z cholewami, z długą białą brodą, z chlebem w jednej i batem w drugiej ręce. Sądzę, że odwiedzał on również w tym dniu innych stałych klientów, co uważano wówczas za przynoszące szczęście.

Jeśli już wspominałem o chlebie, to nie mogę zapomnieć smaku i zapachu wspaniałego chleba razowego z piekarni wojskowej „Merkury”. Opisano już wielokrotnie chleb kulikowski, wspaniałe, białe pieczywo z czarnuszką, a ja ciągle wspominam chleb razowy, pieczony dla wojska, zwany popularnie *komiśniakiem*. Posmarowany masłem przebijał wszelkie delikatesy. Ten wartościowy i pożywny chleb nie był sprzedawany w sklepach, bo stanowił zaopatrzenie wojska. Odsprzedawał go nam tania sąsiad, pracownik tej piekarni, który dostawał go jako deputat pracowniczy. Dla mojej rodziny z sześciorgiem rodzeństwa była to duża ulga finansowa, a równocześnie przyjemność i zdrowie.

Mówiąc o młodych latach, nie można zapomnieć o sporcie. Obok nas, idąc ulicą Cerkiewną, dochodziło się do znanego boiska piłkarskiego RKS-u, tj. Robotniczego Klubu Sportowego, o którym już pisał nasz sławny trener Kazimierz Górski, gracz tego klubu. Boisko to używane było jeszcze przez dwa inne kluby robotnicze, a mianowicie ZZK – klub kolejarzy, i „Zenit” – klub drukarzy, czy pocztowców. Ponieważ ojciec mój był gospodarzem drużyny ZZK, pożyczał nam jakąś starą piłkę i rozgrywaliśmy mecze na bocznych boiskach treningowych. Piłka stała wówczas wysoko: RKS w lidze okręgowej, ZZK – w klasie A. W drużynach piłkarskich grało wielu gimnazjalistów, ale ponieważ było to zakazane, używali innych nazwisk. Kluby starały się pomóc w nauce, np. jeden z kolegów otrzymał za dobrą maturę ubranie. Żadnych innych świadczeń materialnych gracze nie dostawali, bo kluby były biedne, a sport amatorski. Jak bardzo niedofinansowany był sport robotniczy, stwierdzaliśmy na przykładzie

swego ojca. Będąc gospodarzem klubu, przygotowywał w przerwie meczu dla każdego gracza pół cytryny i dwie kostki cukru! Na mecze drużyna jechała normalnie tramwajem, niosąc strój sportowy w małych podręcznych walizkach. Jak to porównać z dzisiejszymi apanażami przeciętnych kopaczy piłki?

Ostatnie silne wspomnienie z ulicy Gródeckiej wiąże się z Dworcem Czernowieckim i wygnaniem ze Lwowa. Z tego dworca towarowego odjeżdżały pociągi *repatriacyjne*. Tam w połowie roku 1945 żegnałem swego ojca i siostry, gdyż sam zostawałem jeszcze we Lwowie. Prowadziłem w dalszym ciągu działalność konspiracyjną w NIE, następcy Armii Krajowej, oraz w redakcji „Słowa Polskiego”, aż do końca grudnia 1945, kiedy na lewych papierach przedostałem się do tej powojennej Polski.

Wyjazd części mojej rodziny był dramatyczny. Brat już wcześniej został przetrzucony przez granicę, ponieważ uciekał przed aresztowaniem przez NKWD. Siostra moja Izabela również zaangażowana była w pracę konspiracyjną, szczególnie w kolportażu „Słowa Polskiego” i zbieranie meldunków z terenu. Przez cały czas trwały aresztowania działaczy podziemia polskiego i nigdy nie było wiadomo, jakimi informacjami dysponuje NKWD. Ponieważ aresztowano kilka koleżanek mojej siostry, ojciec zarejestrował rodzinę na wyjazd i otrzymał termin wyjazdu za dwa tygodnie. Po kilku dniach, gdy siostra wychodziła z domu, natknęła się na oficera NKWD, który zapytał, gdzie mieszka Izabela Sura. Siostra nie straciła zimnej krwi i poinformowała go, że taka pani mieszka na III piętrze, a sama szybko opuściła dom i już do niego nie wróciła. Oficer przyszedł do naszego mieszkania, w którym była młodsza siostra, dowiedział się, że drugiej siostry nie ma i nie wiadomo, kiedy wróci. Zatrzymał się dłużej w mieszkaniu, wypytywał o różne szczegóły, a siostra truchlała na myśl, że Iza może lada moment wrócić. Gdy enkawudziście znudziło się czekanie, zostawił wezwanie do stawienia się ojca z córką w NKWD przy pl. Smolki.

Ojciec po powrocie z pracy udał się do NKWD, ale zapytania o córkę zbywał twierdzeniem, że jest dorosła i nie opowiada się, co robi i gdzie idzie. Rozzłoszczony

enkawudzista odebrał ojcu kartę ewakuacyjną, obiecując oddać dopiero po zgłoszeniu się córki. Sytuacja stawała się tragiczna, gdyż za trzy dni upływał termin wyjazdu. Ojciec zawiadomił mnie o dramacie (mieszkałem wówczas osobno z lewymi dokumentami) i zaryzykowaliśmy pokero-we zagranie. W owym czasie zajmowałem się ubocznie, poza redakcją „Słowa Polskiego”, ułatwianiem wyjazdów ze Lwowa ludziom zagrożonym aresztowaniem. Dysponowałem czystymi blankietami kart ewakuacyjnych, miałem zawodowego grawera, który podrabiał potrzebne pieczętki, a sam wyspecjalizowałem się w podpisywaniu rejonowego pełnomocnika (zdaje się Czerneka) oraz rejonowego przedstawiciela – oficera NKWD. Wypełniłem od razu nową kartę z poprzednimi danymi, które na szczęście ojciec zapamiętał, łącznie z numerem wagonu.

Wyznaczonego dnia ojciec załadował bagaże do wagonu, nie wiedząc, czy go stamtąd nie wyciągną. Siostra wartowała na końcu pociągu, obserwując, czy nie dzieje się coś niebezpiecznego, i wskoczyła do wagonu w ostatniej chwili. Ja musiałem się pożegnać z ojcem konspiracyjnie w zakątku dworca. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach, machając do siebie z daleka przy odjeździe pociągu. Jechali przecież w niewiadomą przyszłość, bez gwarancji, że na granicy nie będzie kontroli, że NKWD nie powiadomi pograniczników o osobach poszukiwanych. Na szczęście pociąg przyjechał do Medyki w nocy, padał ulewny deszcz i bez żadnej kontroli transport został przepuszczony przez granicę. Rodzina zatrzymała się w Gliwicach. Po miesiącu zjawił się tam nasz sąsiad ze Lwowa i opowiedział, co się działo po ich wyjeździe. Otóż na drugi dzień przyszło kilku enkawudzistów, pukali do drzwi, wreszcie na siłę je otworzyli i siedzieli przez tydzień w mieszkaniu, czekając, aż ktoś się zjawi. Później zaczęli wypytywać sąsiadów, co się stało z rodziną Surów, i bardzo się zdumiali, gdy powiedziano im, że wyjechali do Polski.

Tak więc i w tym przypadku ulica Gródecka okazała się szczęśliwa. Mnie również, jak już wspominałem, udało się przedostać na polską stronę. Dopiero tutaj dopadł mnie Urząd Bezpieczeństwa. Zwiędłem wtedy więzienia na Mokotowie i we Wronkach.

# LWOWSKI RÓD

Wojciech Hausner

*Już parokrotnie pisaliśmy o niezwykle interesujących, wartych zbadania i opisanie tematach, jakimi są dzieje wybitnych, zasłużonych dla Miasta i Kraju lwowskich rodów – podobnie jak w Krakowie opowiada się o Estreicherach (zresztą też ze Lwowem związanych), Szarskich czy Zollach (patrz CL 3/96, str. 54).*

*Do tych wymienianych przez nas rodów należą także Hausnerowie – rodzina bankierów i polityków, nazwisko w XIX i pierwszej połowie XX wieku dobrze w Małopolsce Wschodniej znane. Jednym ze zwracających uwagę lwowskich zabytków przy Walach Hetmańskich była (i jest – lecz kłóż tam o tym wie?) wielka empirowa kamienica tzw. Hausnerowska, usytuowana na rogu ul. Legionów i Kopernika – vis à vis wejścia do pasażu Mikolascha.*

*Dziejami lwowskich Hausnerów zainteresował się młody krakowski historyk, noszący to samo nazwisko, lecz pochodzący z drugiej rodziny Hausnerów, osiadłej w XVIII w. w rejonie Leżajskiego, a od początku lat 70. XIX w. w Krakowie. Poniżej przedstawiamy dwa pierwsze odcinki historii, będącej rezultatem rozpoczętych poszukiwań.*

*Na prośbę Autora zwracamy się do Czytelników, którzy mieliby jakieś informacje o obu rodzinach Hausnerów – lwowskiej i krakowsko-podgórskiej – o kontakt z nim, na adres: Wojciech Hausner, 30-127 Kraków, ul. Zapolskiej 42/101, lub za pośrednictwem naszej redakcji.*

## KAUFMANN AUS BRODY

Na rozległej, podmokłej równinie, przy linii kolejowej i drodze ze Lwowa w kierunku Równego, leży miasto, niegdyś forteca – Brody. Jego początki sięgają XVI wieku, a lokowane na prawie magdeburskim, w 2. połowie XVI w. mogło organizować 3 jarmarki roczne. Od 1594 r. istniała tu parafia rzymskokatolicka. W wieku XVIII stały się Brody ośrodkiem wyrobu namiotów, czym trudnili się głównie żydowscy rzemieślnicy. Handlowano także kobiercami, jedwabnymi tkaninami, perkalem, futrami, skórą, zbożem, korzeniami, winem, kawiozem i innymi dobrami. Do wieku XVIII było kolejno własnością rodziny Jana Sienińskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Sta-



niśława Koniecpolskiego, i wreszcie Józefa Potockiego oraz jego potomków. W połowie XVIII wieku syn Józefa, Stanisław Potocki, przebudował fortecę na wielkopolską rezydencję: na dziedzińcu twierdzy stanął pałac, a przy wjeździe nowa brama z wieżą zegarową. Jednak w rezultacie zadłużenia właściciele dobra brodzkie zostały sprzedane w roku 1833<sup>1</sup>.

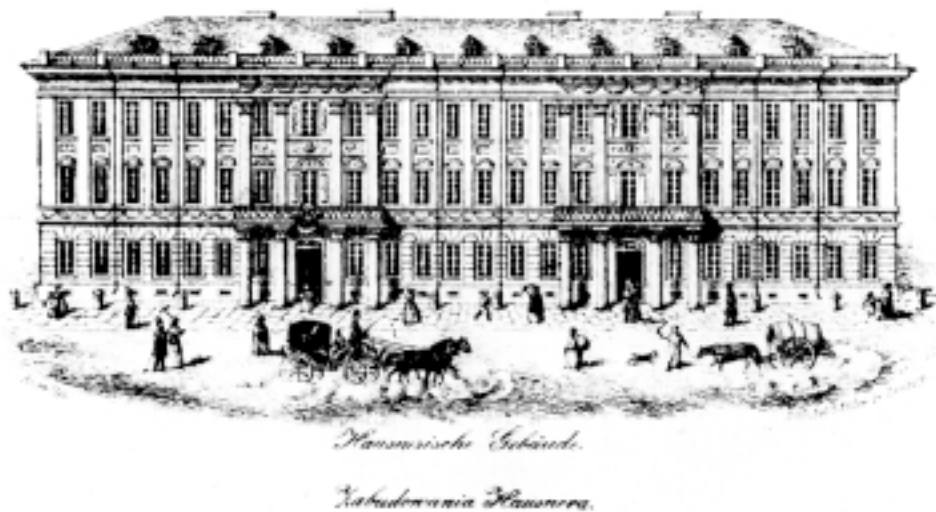
W roku 1798 Brody *nie posiadały okazałych pałaców, lecz nie brakło tam domostw porządnie zbudowanych (...)* Kościoły *nie błyszczały przepychem, lecz prezentowały się dobrze. Ulice, średniej szerokości, nie były wprawdzie brukowane, ale dzięki piaszczystemu terenowi nawet podczas deszczów nie przedstawiały zbyt-nych trudności do przebycia. Rynek duży, nieregularnie zarysowany, posiadał po jednej stronie bruk oraz piękne domostwa. Tem gorsze przeto wrażenie sprawiała druga połąć rynku, zabudowana nędznie-imi chatami. Ratusz, stojący w pośrodku, nie grzeszył wyszukaną architekturą (...)*. Z obu stron otaczały miasto dawne wały (...) z dwóch innych stron broniły przystępu do Brodów bagniska (...) Tak zwany zamek wznosił się w śródmieściu. Była to stara, gotycka budowla, po części już zrujnowana i opuszczona<sup>2</sup>.

W takim miasteczku przybyły do Brodów na początku lat 80. Johann Hausner stworzył dobrze prosperującą firmę kupiecką.

W 1796 r. gmina brodzka skarżyła się, że z handlu korzyści czerpie garść ludzi: kilku Żydów i 3 chrześcijan. Wśród tych drugich wymienia się Jakuba Boesnera, bankiera handlującego woskiem, kosami i koralami; Leskiewiczza, posiadającego skład celny, i Hausnera. Twierdzenie o ograniczeniu korzyści zbijał starosta Schmid wskazując, że w roku 1797 z brodzkiego handlu żyło 5 tysięcy rodzin i 16 tys. ludzi. Wydaje się, że szczególnie dobrze rozwojowi domu handlowego Johanna Hausnera przysłużyła się wprowadzona przez Napoleona blokada kontynentalna. Na samym tylko garbniku w roku 1811 zarobił Hausner 11 tysięcy florenów<sup>3</sup>. W taki to sposób zbudowana została siła ekonomiczna Domu Bankierskiego Hausner & Violland.

Johann Hausner sen. przybył do Brodów prawdopodobnie z Moraw, w czasie akcji osadniczej cesarskiej Marii Teresy i Józefa II na terenach okupowanych przez Austrię w wyniku pierwszego rozbioru Polski. Józef II zamierzał pierwotnie wykupić Brody od Potockich i sprowadzić niemieckich osadników dla zniwelowania wpływów mieszkańców żydowskich. Ostatecznie nie przeprowadzono szczególnej akcji osadniczej – poza tą prowadzoną już na terenach całej Galicji – natomiast w latach 1778–79 w Brodach otworzono strefę wolnego handlu, która istniała do roku 1880. Początki nie były zapewne łatwe.

Kamienica Hausnerowska we Lwowie. *Litografia K. Auera z I poł. XIX w.*



W 1812 r. na stałe osiadł we Lwowie Anton Schimser (1790–1836): ten przybyły z Preszburga [dzisiejszej Bratysławy], po studiach w Wiedniu i Paryżu, mistrz rzeźby cmentarnej był autorem 18 pomników nagrobnych na Cmentarzu Łyczakowskim. Wśród nich znalazły się nagrobki twórców bogatej firmy kupieckiej i domu bankierskiego w Brodach i Lwowie – Johanna Hausnera ojca i Johanna Hausnera syna. Pomnik nagrobny tego pierwszego nawiązuje do tradycji opowieści biblijnych i przedstawia arkę przymierza, której strzegą cztery cherubiny, umieszczone na rogach skrzyni, z rozpostartymi skrzydłami. Powstał zapewne tuż po śmierci seniora w roku 1822, a umieszczono na nim napis: *Grosshaendler*. Syn zmarł jedenaście lat przed ojcem, w roku 1811, mając lat 26. To jego nagrobek zdobi wykuty w kamieniu napis *Kaufmann aus Brody*. Nad tablicą z nazwiskiem zmarłego znajduje się głowa płaczk z odwróconym żałobnym welonem, a pod tablicą epitafijną – duża płaskorzeźba portyku o trzech pilastrach z jońskimi głowicami, pomiędzy którymi stoi modląca się kobieta i płaczka, niosąca popielnicę. Na zwieńczeniu stelli widzimy kulę, symbolizującą kupiecką ruchliwość<sup>4</sup>.

### DOM BANKIERSKI HAUSNER & VIOLLAND

Fortuna rodziny Hausnerów, która wrosła na przełomie XVIII i XIX w. w Brodach dzięki funkcjonującej tam strefie wolnego handlu, pozwoliła na umiejscowienie siedziby firmy także we Lwowie. Na początku XIX w. na miejscu pałacu Kossakowskich [przy ulicy nazwanej potem imieniem arcyksięcia Karola Ludwika, a po I wojnie – Legionów, nr 1–3] wzniesiono dla niej dom, którego fasadę zdobiły postacie mitologiczne i aniołki w girlandach kwiatów. Później mieściło się tam Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. O solidności firmy świadczy fakt pośredniczenia w korespondencji Juliusza Słowackiego z Paryża, Florencji i Bejrutu do matki w Krzemieńcu<sup>5</sup>.

Szefem rodzinnej firmy, Domu Bankierskiego Hausner & Violland, w latach 1830. był Eder, którego żona (z domu Hausner) była siostrą drugiej Hausnerówny – żony Leopolda Krattera, sekretarza gubernialnego, a później starosty w Stryju. Wszyscy razem mieszkali w „Domu Hausnera” przy

**dokończenie na str. 53**

## Z TAMTEJ STRONY

### POLSKIE SZKOŁY SOBOTNIE

*Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie udostępniła nam następujący komunikat:*

W dniu 22.10.1998 r. w Ministerstwie Oświaty Ukrainy w Kijowie (Instytut Treści i Metod Nauczania) odbyło się spotkanie członka Zarządu Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie p. Adama Chłopka, odpowiedzialnego za polskie szkoły sobotnie, z kierownikiem wydziału oświaty mniejszości narodowych. Cel spotkania: rejestracja na szczelbu Ministerstwa Oświaty Ukrainy programów z języka polskiego, historii, ludoznawstwa (podstawy wiedzy o narodzie polskim), muzyki, dla polskich szkół sobotnich na Ukrainie.

W trakcie wizyty poinformowano naszego przedstawiciela o istniejącym na dzień dzisiejszy stanie rejestracji programów, wydawnictwa podręczników, jak również przygotowania regulaminu szkół sobotnich dla mniejszości narodowych na Ukrainie.

Z powyższego wynika, że stan obecny najwyraźniej nie odpowiada [naszym]



Antypolskie napisy na Szkole nr 10 we Lwowie

aktualnym potrzebom. Istnieje konieczność opracowania koncepcji szkolnictwa polskiego z uwzględnieniem różnorodności form w ramach oświaty ukraińskiej. Niezbędne jest opracowanie polskich podręczników przez autorów Polaków zamieszkałych na Ukrainie, przy pomocy fachowców z kraju.

Pierwszoplanowym zadaniem edukacyjnym jest:

– pomoc w stworzeniu regionalnych ośrodków metodycznych;

– oficjalna rejestracja polskich ośrodków nauczania;

– opracowanie materiałów programowych w zakresach pełnej szkoły, klas polskich, sobotnich szkół, kursów pozalekcyjnych języka polskiego dla chętnych, kształcenie kadr w ramach istniejących i powstających grup przedszkolnych.

Przy tym konieczne jest wyświetlenie w materiałach edukacyjnych pozytywnych stron w historii współistnienia Polaków i Ukraińców.

Nie widzimy żadnej realnej możliwości w kwestii opłacania pracy naszych nauczycieli, którzy obecnie pracują za darmo, poświęcając swój czas po godzinach pracy podstawowej w państwowych szkołach ukraińskich, w których również istnieje sytuacja znacznych zaległości w wypłatach pensji. W tej chwili bijemy na alarm w sprawie materialnego wspomżenia naszych nauczycieli.

Każdy rok [w obecnej sytuacji] – to kolejny stracony rocznik. Straty nie z naszej winy mogą stać się nie do odrobienia.

*Prezes Federacji Organizacji  
Polskich na Ukrainie, Emilia Chmielowa  
Lwów–Kijów, dnia 30.10.1998 r.  
l.dz. 171/98*

## ŻAL I BÓL

Wszystkim na ogół już wiadomo, że Ukraińcy stawiają tuż obok Cmentarza Orląt – jakby nie było już we Lwowie innych, odpowiednich lokalizacji – panteon Strzelców Siczowych. Budowa ta została pomyślana jako konkurencja („zwycięska”!) dla naszego Cmentarza i z tego samego powodu ogranicza się zakres jego odbudowy. W sposób brutalny ingeruje się w substancję cywilnego i zabytkowego Cmentarza Łyczakowskiego: bez skrupułów likwiduje się dawne, oczywiście polskie, grobowce i nagrobki.

Ta barbarzyńska praktyka obraża nas wszystkich, jako naród, ale i dotyka indywidualnie. Zamieszkała w Krakowie Pani

# SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

## BÓBRKA

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. lwowskim, przy linii kolejowej Lwów–Stanisławów (stacja Bóbrka-Chlebowice), 35 km na pld. wsch. od Lwowa. Położone nad rzeczką Ług, na wys. 268 m n.p.m. W latach międzywojennych Bóbrka liczyła ok. 4400 mieszkańców. Znajdują się tam źródła solankowe.

**Historia.** Bóbrka należała do dóbr królewskich. Kazimierz Jagiellończyk nadał jej prawo magdeburskie, ustanowił jarmarki roczne i targi, ufundował kościół (prawdopodobnie erygował też parafię). Inna, niepewna informacja mówi o wybudowaniu obronnego kościoła przez Zawiszę Czarnego już w 1405 r. W roku 1502, po całkowitym spaleniu miasta przez Turków i Tatarów, król Aleksander uwolnił je od czynszów na okres 10 lat. Erekcja parafii została odnowiona w 1548 r. przez arcybiskupa lwowskiego, Piotra Starzechowskiego. W 1628 r. parafię bóbrską wcielono do kolegium misjonarzy we Lwowie.

Po raz drugi miasto zostało *przez inkursję tatarską spalone* w 1621 r. Podczas wojny szwedzkiej w 1661 r. lustratorzy zapisali, że ze 150 domów pozostało w Bóbrce zaledwie 26. W połowie XVIII w. starostą bóbrskim był Kazimierz Rudziński h. Prus III, potem jego syn Michał, obaj wojewodowie mazowieccy. Lustracja dokonana w 1765 r. wykazała w Bóbrce 219 domów katolickich i 79 żydowskich. Po śmierci Michała Rudzińskiego starostwo przeszło na jego żonę Elżbietę z Potockich, potem na jej drugiego męża, Kazimierza Krasieńskiego, oboźnego koronnego. W 1830 r. Bóbrka została sprzedana braciom Janowi i Augustowi Czajkowskim za 71 tys. złotych reńskich. Ok. 1880 r. właścicielem był Hipolit Czajkowski, a w latach 20. obecnego wieku Henryk Czajkowski. W jego rezydencji zwanej *Białym Dworem* znajdowały się rodzinne kolekcje: rycin z I połowy XIX w. i monet (ok. 800 sztuk) oraz materiały historyczne z czasów powstania listopadowego.

Bóbrka była także siedzibą parafii greckokatolickiej.

mecenas, a zarazem poetka i malarka, Aurelia Mikulińska-Korczyńska, przekazała nam relację z takiej właśnie skandalicznej agresji na grób jej Matki, Aurelii z Kulińskich Wanatowicz, zmarłej przy urodzeniu córki 30 lipca 1933. Grób ten, jako jeden z wielu w tym rejonie, został rozebrany, a miejsce spoczynku zniwelowane. Obecnie przebiega tamtędy żwirowana alejka...

List Pani Aurelii został wcześniej opublikowany w „Semper Fidelis” 6/98, tam więc odsyłamy naszych Czytelników, i nie tylko – także łatwowiernych *europczyków*.

## Wydarzenia

■ W grudniu ub.r. pojawił się w Krakowie (z roboczą wizytą w sprawie tegorocznych *Dni Lwowa* w Krakowie) *wicemer* Lwowa, Wasyl Biłous, który **na temat Cmentarza Orłąt** powiedział co następuje (cytuujemy za „Dziennikiem Polskim” nr 288/98): *Problemem będzie rozwiązany. Prace rozpoczyna się w pierwszym kwartale przyszłego [to znaczy 1999] roku; cmentarz zostanie zrekonstruowany zgodnie z dokumentacją [tylko jaką?] I jeszcze, że: Rada Lwowa potępiła dewastację cmentarza dokonaną przez nacjonalistyczną organizację UNA – UNSO. To wybryk małej części społeczeństwa. Nie można powiedzieć, że to byli prawdziwi [?] nacjonalisci ukraińscy. To złamanie prawa, a nie nacjonalizm. UNA-UNSO została podana do sądu.*

Pozostaje tylko pytanie, czy p. Igor Hawryszkiewicz, dyrektor cmentarza-muzeum na Łyczakowie, należy do tych *prawdziwych*, czy *nieprawdziwych nacjonalistów*?

Pewności co do tej ostatniej kwestii nie mają także władze kijowskie, skoro do rozmów z min. A. Przewoźnikiem wydelegowały swojego pełnomocnika, Wołodymira Husakowa. Był on przed samym Bożym Narodzeniem w Warszawie, i wyraził tam opinię, że Cmentarzem Orłąt powinna się nadal zajmować strona polska, a podstawą do dalszych prac winien być protokół podpisany we Lwowie przez Przewoźnika i Kujbidę 25 lipca '98. Zastrzegł się jednak, że z *prawnego punktu widzenia* nie ma możliwości nakazania czegokolwiek *władzom miejskim* Lwowa, ponieważ zabrania tego tamtejsza ustawa o samorządzie lokalnym. Niemniej w najbliższym czasie prowadzona będzie przez Kijów *intensywna praca z władzami lwowskimi*. Cóż, zobaczymy.

■ W październiku ub.r. odbyła się **rekonsekracja kościoła w Delatynie na Pokuciu**. Inauguracyjną mszę św. odprawił proboszcz w Nadwórnej, ks. Franciszek Pukajło, zarazem proboszcz delatyński. Kościół pw. św. Franciszka z Asyżu został zbudowany z początkiem tego wieku. Za czasów sowieckich był użytkowany jako magazyn nawozów sztucznych (bolszewicy chętnie używali kościołów właśnie do tego celu, ponieważ środki chemiczne doprowadzały do korozji murów i szybkiego zniszczenia budowli).

■ W **Bolechow** rozpoczęła się w tamtejszej szkole nadobowiązkowa nauka języka polskiego. Na zajęcia zapisało się ponad 30 dzieci, nauka prowadzona jest w dwóch grupach. Prowadzi ją nauczyciel – absolwent wydziału filologii słowiańskiej uniwersytetu w Stanisławowie, Michał Perewiznyk.

■ Strona ukraińska nadal **utrudnia budowę polskiej szkoły w Mościskach**. W listopadzie odbyło się tam kolejne spotkanie przedstawicieli „Wspólnoty Polskiej”, Konsulatu Generalnego we Lwowie i Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z miejscowymi władzami. Sprawa toczy się od kilku lat, dotąd bez efektu.

■ W Kijowie powołano do życia **Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy na Ukrainie**. Prezesem został redaktor z „Dziennika Kijowskiego” (w istocie dwutygodnika), Eugeniusz Tuzow-Lubański. Akces do Stowarzyszenia zgłosiły m.in. zespoły redakcyjne z „Gazety Lwowskiej” i Polskiego Radia Lwów (patrz *Apel* w tym numerze). Polskie mass-media na terenie państwa Ukraina znajdują się także w Żytomierzu i Berdyczowie. Nie wiemy, czy do nowego stowarzyszenia przystąpiły redakcje pism katolickich, np. „Radość Wiary” (Lwów–Drohobycz), „Wołanie z Wołynia” (Łuck – Ostróg) i inne. Warto nadmienić, że polskim dziennikarzem odmówiono przyjęcia do Związku Dziennikarzy Ukrainy, ponieważ piszą... po polsku, a nie po ukraińsku. Wszystkie pisma polskie w tym państwie borykają się z podstawowymi trudnościami finansowymi i technicznymi, gdy równocześnie w RP wychodzi kilka pism ukraińskich, dotowanych przez polski rząd – pisaliśmy o tym niedawno, w CL 2/98 (*Wydarzenia*).

# POLACY z POLAKAMI

## SENAT RATUJE HONOR MACIERZY

**Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą** (której przewodniczy p. senator Janina Sagatowska) przedłożyła Marszałkowi Senatu RP wniosek o podjęcie inicjatywnej ustawodawczej w trzech sprawach:

- o obywatelstwie polskim,
- o Karcie Polaka i trybie stwierdzenia przynależności do Narodu Polskiego osób polskiego pochodzenia, oraz
- o repatriacji.

Nas najbardziej interesuje drugi z wymienionych projektów ustaw, ponieważ w związku z perspektywą wejścia Polski do NATO i Unii Europejskiej oraz wynikającym z tego *uszczelnianiem* granicy wschodniej, nasi żyjący tam Rodacy znaleźliby się – jeśli chodzi o kontakt z Macierzą – w jeszcze trudniejszej sytuacji niż dotąd. Ale to nie wszystko: w związku z trudnymi warunkami bytowymi w tamtych państwach, nasz kraj nawiedzany jest przez ludzi, podających się często za Polaków, a z polskością mających tyle wspólnego, co my z chińszczyzną. Problem wymaga więc regulacji, korzystnych dla Polaków spoza obecnej wschodniej granicy, ale i dla Państwa Polskiego.

Karta Polaka – cytujemy za *Uzasadnieniem*, załączonym do udostępnionego nam projektu ustawy – *będzie alternatywą dla tych wszystkich rodaków, którzy pragną kontaktu z Polską, ale nie będą mogli, czy też nie będą chcieli skorzystać z prawa do obywatelstwa polskiego, np. z powodu zakazu podwójnego obywatelstwa w krajach, w których mieszkają, pracują i których są obywatelami.*

Oto preambuła i niektóre artykuły projektu ustawy o Karcie Polaka i trybie (...):

*Celem stworzenia przywilejów odczynianych oraz potwierdzenia przynależności do Narodu Polskiego byłych obywateli Rzeczypospolitej oraz ich potomków,*

*– tych, którzy nigdy nie opuścili Polski, a na skutek sytuacji powstałej po II wojnie światowej znaleźli się poza jej grani-*

W Bóbrce urodził się Franciszek Wyspiański (1836–1902), rzeźbiarz, ojciec malarza i dramaturga Stanisława, oraz Bronisław Czarnik (1858–1919), historyk literatury, kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

**Czasy obecne.** Obecny kościół parafialny pw. św. Mikołaja, pochodzący z lat 1914–22 został zwrócony do kultu w r. 1989 w stanie wielkiego zniszczenia. Parafię obsługują księża salezianie (do niedawna ks. Andrzej Baczyński z katedry lwowskiej, z pomocą ks. ks. Marka Poniewierskiego i Piotra Malca). W Bóbrce i okolicy żyje ok. 200 rodzin polskich. (M.T.)

### BUKACZOWCE

Miasteczko w pow. rohatyńskim, wojew. stanisławowskim, przy linii kolejowej Lwów–Stanisławów, 88 km. na płd.wsch. od Lwowa. Położone nad potokiem Świrz (dopływem Dniestru). Z niespełna 2 tys. mieszkańców większość stanowili Żydzi.

Parafię rzym.kat. w Bukaczowcach erygował w 1747 r. ówczesny ich właściciel, Franciszek Łuszczewski h. Nałęcz. Jego syn Władysław był fundatorem klasztoru reformatów. W latach 1775–89 przeprowadzono podział całości spadku po Władysławie między liczną, dalszą rodzinę, lecz nie wiadomo, komu przypadły wówczas Bukaczowce.

W 1838 r. poświęcony został murowany kościół parafialny pw. WW. Świętych. Obecnie jest on czynny, obsługiwany przez księdza (Michała Holdowicza), dojeżdżającego z Bursztyna. (M.T.)

### DELATYN

Miasteczko w pow. nadwórniańskim, woj. stanisławowskim, stacja kol. na linii (Lwów–)Stanisławów–Worochta. Malowniczo usytuowane u stóp Gorganów, nad Prutem (przy ujściu doń potoku Lubiznia), na wys. 455 m n.p.m. Miejscowość letniskowa z kąpielami solankowymi i warzelnią soli. W okresie międzywojennym Delatyn liczył ok. 6000 mieszkańców. Ludność utrzymywała się głównie z chowu bydła i owiec, splawu drewna Prutem oraz rybołóstwem. Innymi źródłami dochodów był przemysł drzewny i letnicy.

Zakład kąpielowy istniał już w XIX w. W 1910 r. wybudowane zostały łazienki solankowe z 20 kabinami i inhalatorium solankowym. Przyjeżdżało tu na kuracje (także żentycą) ok. 400 osób rocznie, nie licząc dojeżdżających z pobliskich miejscowości letniskowych. W latach 1930. wybudowano rurociąg do Jaremcza, którym przesyłano solankę do tamt. zakładu kąpielowego.

Rządowa warzelnia soli była również czynna już w XIX w. W 1869 r. dostarczyła prawie 80 000 cetnarów soli kuchennej, 4300 cetn. soli bydłowej, 960 cetn. soli nawozowej i 40 cetn. soli fabrycznej.

cami i pozbawieni zostali obywatelstwa polskiego,

– i tych, którzy poprzez pochodzenie i kontynuację tradycji narodowych na obczyźnie czują się Polakami,

w celu wzmocnienia więzi naszych rodaków na obczyźnie z ojczyzną, uznając, że należy im się głęboki szacunek i zadośćuczynienie moralne za utratę obywatelstwa polskiego, dając wyraz pamięci Macierzy uchwała się, co następuje:

**Art. 1.** Osoby pochodzenia lub narodowości polskiej i ich zstępni stale i nieprzerwanie mieszkający poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, mocą niniejszej ustawy otrzymują przywilej ojczyzniany w formie dokumentu osobistego pod nazwą Karta Polaka, zwanego dalej „Kartą”, potwierdzającego przynależność do Narodu Polskiego, określającego status w czasie pobytu na terenie Rzeczypospolitej oraz regulującego stosunek państwa polskiego do jego byłych obywateli.

**Art. 2.** Uprawnione do otrzymania Karty są osoby, które:

1) posiadały obywatelstwo Rzeczypospolitej Polskiej, lecz wskutek sytuacji po II Wojnie Światowej znalazły się poza jej granicami i pozbawione zostały obywatelstwa polskiego,

2) będąc obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej i zamieszkując na jej terytorium wyemigrowały wskutek prześladowań politycznych, narodowościowych, religijnych lub z przyczyn ekonomicznych,

3) nie posiadając nigdy obywatelstwa polskiego wykażą, że swym pochodzeniem, działalnością, używaniem języka polskiego jako mowy potocznej i wychowaniem potomstwa zaznaczyły w sposób oczywisty przywiązanie do narodowości polskiej.

[...]

**Art. 9.** Wnioskodawcy wykazywać mogą swoje polskie pochodzenie wszelkimi środkami dowodowymi. Mogą to być w szczególności:

1) polskie dokumenty tożsamości,

2) odpisy aktów stanu cywilnego, metryki chrztu, świadectwa szkolne i inne potwierdzające związek z polskością,

3) dokumenty potwierdzające odbycie służby wojskowej w polskich formacjach wojskowych,

4) dokumenty potwierdzające posiadanie w przeszłości obywatelstwa polskiego,

5) dokumenty potwierdzające fakt deportacji lub uwięzienia, zawierające wpis informujący o polskiej narodowości lub deportacji osoby uwięzionej,

6) dokumenty o rehabilitacji osoby deportowanej, zawierające wpis informujący o polskiej narodowości,

7) inne dokumenty urzędowe państwa pobytu, zawierające wpis informujący o polskiej

narodowości lub mogące mieć znaczenie dla ustalenia pochodzenia lub narodowości polskiej.

**Art. 10.** Niezależnie od sposobów wymienionych w art. 9 łączność z Narodem Polskim może być dowodzona przynależnością do organizacji polskich lub udziałem w walce o sprawę polską, względnie wynikać z postawy i języka, bądź z pielęgnowania w rodzinie polskich obyczajów, ze związku z polską kulturą i życiem Polaków, z postawy w okresie obcego panowania, dowodzącej solidaryzowania się z Polakami, przy narażeniu na osobiste niebezpieczeństwo.

**Art. 11.** W przypadku braku jakichkolwiek dokumentów lub innych dowodów pośrednich uznane zostaną wnioski osób znających język polski, które okażą swym zachowaniem, że poczuwają się do polskości.

[...]

Projekt ustawy nie dotyczy oczywiście wyłącznie Polaków ze Wschodu, lecz wszystkich na całym świecie, a ocenia się, że Rodacy, żyjący poza granicami RP stanowią około 1/3 Narodu Polskiego. Oni – jak piszą autorzy projektu – **także tworzą Polskę.**

## O WSPARCIE DLA RADIA LWÓW

*Taki oto apel nadszedł ze Lwowa:*

Drodzy Rodacy!

Od sześciu lat, po 51-letniej przerwie, we Lwowie na nowo rozbrzmiewa w radiu polski głos. Audycje tworzy grupa młodych entuzjastów, pracujących społecznie. Od 1996 r. jesteśmy zarejestrowani jako **Polskie Towarzystwo Radiowe**. Korzystamy z uprzejmości prywatnej rozgłośni ukraińskiej *Nezależnist*. Nadajemy audycje przez 4 godziny tygodniowo na falach średnich AM 203,2 i ultrakrótkich 106,7 m – w środę w godz. 16.30–18.30 i w sobotę w godz. 9.00–11.00. Treścią naszych programów są wiadomości ze środowisk polskich i programy kulturalno-oświatowe, ilustrowane muzyką polską.

Dużą popularnością cieszą się programy religijne, przygotowywane przez księży i siostry zakonne we Lwowie. Staramy się przedłużyć tradycję Lwowskiego Radia, które w 1930 r. zainicjowało audycje dla chorych, prowadzone później na całą Polskę przez ks. Michała Rękasa.

Polskie Radio Lwów otrzymywało największą ilość listów od słuchaczy. Popularności audycji *Wesołej Lwowskiej Fali* mogą pozazdrościć twórcy programów rozrywkowych.

Obecnie zaistniała możliwość utworzenia samodzielnej polskiej rozgłośni we Lwowie. W tym celu niezbędne jest wykupienie koncesji radiowej, warunkiem której jest posiadanie studia emisyjno-produkcyjnego. Zwracamy się do wszystkich Rodaków z gorącą prośbą o pomoc w wykupieniu lokalu, niezbędnego do pracy studyjnej. Każda, nawet niewielka pomoc będzie kolejnym krokiem do reaktywowania wspaniałych tradycji lwowskiego radia oraz do powołania pierwszej polskiej rozgłośni na Ukrainie.

Pomoc prosimy kierować na konto:

**Bank PKO I/O w Krakowie Nr 35510-161655-132** z dopiskiem: **Dla Radia Lwów**

## Do zapamiętania

■ Z końcem września ub.r. odbył się w Pułtusk (tamtejszy zamek jest Domem Polonii) **III Zjazd Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych** (ERWP). Brali w nim udział przedstawiciele organizacji polonijnych i polskich z 18 krajów Europy, w tym z państwa ukraińskiego. Gośćmi Zjazdu byli m.in. p. Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak oraz przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Łączności z Emigracją i Polakami z Granicą senator Janina Sagatowska oraz prezes „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzej Stelmachowski. Udział brała m.in. p. Emilia Chmielowa, prezeska Federacji Organizacji Polskich nU.

Wśród tytułów referatów (dotyczących oczywiście Polonii i Polaków na całym świecie) naszą szczególną uwagę zwrócił referat ks. Jerzego Nahornego z Ukrainy, pt. **Kościół kolebką polskości na Wschodzie** (zwróciliśmy się z prośbą o nadesłanie nam tego tekstu).

Nowym prezesem ERWP został dr Zygmunt Szkopiak z Wlk. Brytanii. Wśród jego 3 sekretarzy jeden będzie reprezentować Mniejszości Polskie Europy Wschodniej. Przyjęto 10 uchwał, w tym również dotyczącą uaktualnienia umów między państwowych dot. oświaty poza granicami kraju oraz efektywnego finansowania nauczycieli jęz. polskiego na terenach b. bloku sowieckiego (a więc i w Małopolsce Wschodniej).

Od 1870 r. pracowała tu maszyna parowa. Zatrudniano ok. 60 robotników, którzy pracowali po 12 godzin za dzienną zapłatą 48–86 centów. Otrzymywali ponadto 15 zł reńskich rocznie na opłacenie kosztów mieszkania oraz drewno na opał. Mieli także zapewnioną bezpłatną opiekę lekarską i leki.

Parafie rzym.kat i gr.kat były na miejscu. Kościół pw. św. Franciszka z Asyżu, murowany, poświęcony został w 1876 r. W latach 90. naazego wieku, po długich staraniach i wielkich trudnościach ze strony władz, przywrócono go do kultu (rekonsekracja w 1998 r.). Parafię obsługuje ks. Franciszek Pukajło, dojeżdżający z Nadwórnej.

W Delatynie urodził się Fryderyk Pautsch (1877–1950), malarz, profesor i rektor ASP w Krakowie. Wraz z W. Jarockim i K. Sichulskim tworzyli „trójkę huculską” – w okresie Młodej Polski malowali sceny z życia Huculów i wschodniokarpackie pejzaże. (M.T.)

### MEDENICE

**Położenie.** Wieś w pow. drohobyckim, woj. lwowskim (w odl. 22 km na pln.wsch. od Drohobycza), położona nad rzeką Tyśmienicą, dopływem Dniestru, na wys. 271 m n.p.m. Ludność to w połowie Polacy, w połowie Rusini. Medenice słynły z uprawy chmielu. W XIX w. działał tu browar.

**Historia.** Wieś powstała wśród rozległych bagien i lasów, w dobrach koronnych ziemi przemyskiej. Po raz pierwszy nazwa *Medinicza* pojawia się w dokumencie z r. 1395, z okazji bytności króla Władysława Jagielly. Nieznana jest data powstania kościoła i parafii – musiała istnieć już przed 1550 r., gdyż wtedy król Zygmunt August obdarował ją przywilejem. Lustracja ekonomii samborskiej z 1686 r. podaje, że w Medenicach był, w miejsce dawnego zameczku, dwór stary, drewniany, słomą kryty, otoczony wałami ziemnymi. Dzierżawcą klucza medenickiego był wówczas sołtys Hryń Kusz, zaś w 1760 r. dzierżawcami wedle inwentarza dóbr byli Dąbrowski i Pretwicz. Po I rozbiore klucz medenicki przejęli Austriacy. W 1813 r. parafia rzym.kat. utworzyła fundusz dla ubogich, a jego podstawę stanowił zapis proboszcza, ks. Ratajowskiego, powiększony przez legaty jego następców. Murowany kościół parafialny pw. Trójcy św. zbudowano w 1824 r. Medenice miały również cerkiew gr.kat. oraz synagogę.

W 1886 r. dobra medenickie zakupili za 560 000 zł reńskich Józef (dyrektor c.k. Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego) i Maurycy Kollischerowie. W 1880 r. wieś spłonęła w pożarze.

**Czasy obecne.** Po II wojnie kościół zamieniono na klub młodzieżowy, obniżwszy mury o 4,5 m i zburzywszy wieżę. Zwrócony wiernym w 1989 r., został przez nich odbudowany do stanu dawnego.

■ W pierwszych dniach listopada odbyła się w krakowskiej „Wspólnocie Polskiej” konferencja pt. **Polskie ośrodki kultury w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Historia, stan obecny, potrzeby.** W konferencji brali udział przedstawiciele organizacji polskich z państw ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego oraz z Łotwy, Czech i Węgier. Ze Lwowa przybyli pp. Emilia Chmielowa i Teresa Dutkiewicz, która wygłosiła doskonały referat o lwowskich ośrodkach kultury polskiej we Lwowie doby obecnej.

■ W drugiej połowie listopada – jak co rok – Centrum Młodzieży im. dra H. Jordana (kierowane przez dra Antoniego Weyssenhoffa) zaprosiło na VII (już!) **Seminarium Potrzeby kulturalne dzieci polskich ze Wschodu**, zorganizowane pod patronatem Prezydenta Miasta prof. A. Gołasia. Zaproszono przedstawicieli polskich instytucji i towarzystw z 10 krajów, w tym z państwa Ukraina. Wraz z dział-

czami i pedagogami przyjechały do Krakowa teatryki młodzieżowe, a w tym „Baj” ze Szkoły nr 10 we Lwowie oraz finalistka konkursu recytatorskiego ze Złoczowa.

Program seminarium był jak zawsze bogaty i atrakcyjny, a poświęcony tym razem Mickiewiczowi. Były obrady plenarne, wykłady i warsztaty teatralne, muzyczne, plastyczne, harcerskie i przedszkolne, a także koncerty i spektakle w teatrach krakowskich, zwiedzanie, wizyty na wystawach, a na końcu występy przybyłych teatryków. Wśród przybyłych spotkaliśmy pp. E. Chmielową, dyr. B. Kunicę, M. Iwanową, T. Dutkiewicz.

■ Na przełomie listopada i grudnia „Wspólnota Polska” w Krakowie zorganizowała kolejny 2-tygodniowy **kurs przysposobienia bibliotecznego** dla Polaków z państwa Ukraina. Brali w nim udział działacze kulturalni m.in. z Drohobycza, Sądowej Wiszni, Sąsiadowic, Stanisławowa i Złoczowa.

## W Krakowie i dalej

### LISTOPAD '98

Listopad jest szczególnym miesiącem dla Polaków. W ciągu tych 30 dni skupiło się wiele ważnych rocznic i obchodów, by przypomnieć tylko drogie nam Święto Zmarłych, Święto Niepodległości, rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Do tego dochodzi rocznica Obrony Lwowa, ściślej – jej pierwszej fazy, zamykającej się w datach 1–22 XI, zakończonej wyzwoleniem Lwowa. W 1998 roku przypadała 80. rocznica zrywu, walki i zwycięstwa Lwowskich Orląt, zrozumiałe więc, że była obchodzona w całym kraju szczególnie uroczystie.

Także w Krakowie. Rocznicowa msza św., która odprawiana jest uroczystie w Bazylice Mariackiej corocznie 22 listopada, została tym razem urządzona wcześniej, w sobotę 21 XI. Powodem tej zmiany były organizowane nazajutrz centralne obchody w Warszawie – o nich dalej.

Mszy św. przewodniczył, jak już od szeregu lat, ks. infułat Stanisław Małyśiak, koncelebrowali ks. Józef Wołczański oraz ks. Kazimierz Kwiatkowski, przybyli ze Lwowa. Ks. infułat wygłosił okolicznościową homilię, a następnie odmówio-



Mszę św. rocznicową 21 XI 1998 w Bazylice Mariackiej celebrują: ks. inf. Stanisław Małyśiak (w środku), ks. Józef Wołczański i ks. Kazimierz Kwiatkowski. Na pierwszym planie poczet sztandarowy Szczepu XIX Krakowskich Lotniczych Drużyn im. F. Żwirki i S. Wigury ZHR. Fot. Jan Walczewski

no modlitwę wiernych, w której proszono Matkę Bożą w Jej licznych Cudownych Wizerunkach z wschodniomałopolskich świątyń (niestety rozproszonych dziś po licznych kościołach całej powojennej Polski), a także Świętych, Błogosławionych i Sługi Boże z tamtą Ziemią związanymi, o wstawienie do Boga w szczególnych intencjach. Jedną z nich była prośba do Ojca Miłosiernego o uśmierzenie szaleńczej agresji na lwowski Cmentarz Orląt.

Na mszę św. przybyło kilka pocztów sztandarowych (AK i ZHR) oraz harcerze ze szczepu XIX Krakowskich Drużyn Lotniczych im. Żwirki i Wigury ZHR oraz ze szczepów Waga-



bundy i Słowiki. Do Bazyliki Mariackiej zeszła się – mimo siarczystego mrozu – rzesza wiernych. Zwrociliśmy uwagę, że tym razem przybyło jeszcze więcej ludzi niż w poprzednich latach. Czy spowodowała to tylko „okrągła” rocznica? Na pewno nie.

Muzyczną oprawę mszy zapewnili niezawodni przyjaciele: na organach grał – też jak corocznie – prof. Bogusław Grzybek, śpiewał Chór Cecyliński pod dyktando Andrzeja Korzeniowskiego.

Po mszy jej uczestnicy udali się – jak zawsze – do Kapituły Ojców Dominikanów, gdzie przygotowano rocznicowy program. Rozpoczęła go okolicznościowa prelekcja historyka, dra Adama Szuro. Pieśni patriotyczne śpiewał ten sam Chór Cecyliński, a lwowskie – soliści, uczniowie prof. Jerzego Jamińskiego z Chóru „Con amore”. Sala dziękowała im gorącymi brawami. Swoje nowe wiersze deklamowali p. Magdalena Paździora i p. Wiesław Krawczyński. Ich żarliwa treść dotyczyła spraw jakże aktualnych...

Odbyła się też dekoracja Złotą Odznaką Towarzystwa zasłużonych działaczy, ale o tym piszemy osobno. Po akademii jej uczestnicy składali datki na świąteczną pomoc dla szczególnie potrzebujących Polaków za wschodnią granicą – starych, chorych, samotnych. W zamian otrzymywali świeżo wydane (w tym celu!) tomiki K. Makuszyńskiego *Listów ze Lwowa*.

\* \* \*

Na centralne obchody 80. rocznicy Obrony Lwowa w dniu 22 listopada wyjechała do Warszawy trzyosobowa delegacja Zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW: Urszula Kogut, Edward Adles i Andrzej Chlipalski. Uroczystości rozpoczęła msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, odprawiona przez ks. biskupa Sławoja Leszka Głódzia. Jednym z koncelebransów był kapelan TMLiKPW, ks. Janusz Popławski. Kościół był przepelniony, przybyło wiele pocztów sztandarowych, w tym szkół noszących imię Orląt Lwowskich.

Wśród obecnych, obok prezesa i przedstawicieli Zarządu Głównego TMLiKPW oraz oddziałów z całej RP, zauważyliśmy przybyłą z Londynu wspaniałą artystkę z przedwojennego Radia Lwowskiego, panią Władę Majewską, ministra Andrzeja Przewoźnika, prezesa Federacji Organizacji Kresowych Stanisława Mitraszewskiego, a także niemałą grupę Polaków ze Lwowa.

Po mszy św. uformował się długi pochód ze sztandarami i wieńcami, który przemarszerował na plac Marszałka J. Piłsudskiego. Tam o godz. 12 w południe, po tradycyjnej, uroczystej zmianie warty, delegacje złożyły kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza – naszego, Lwowskiego Żołnierza. Odbędzie się to w uformowanym szy-

Umieszczono tam jako ołtarz główny jeden z 6 ołtarzy z kościoła oo. Bonifratrów w Krakowie, wykonanych w latach 40. XX w. i usuniętych w 1993 r. Parafię obsługują księża zmarłych-wstańcy: Andrzej Jagielka i Marek Strzyżyński. We wsi żyje obecnie ok. 200 Polaków. (M.T.)

#### RAWA RUSKA

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. lwowskim, 67 km na pln.zach. od Lwowa. Położone nad rzeką Ratań (dopływ Bugu), na wys. 242 m n.p.m. W Rawie krzyżują się dwie linie kolejowe: Lwów – Warszawa oraz Jarosław – Sokal. W okresie międzywojennym Rawa liczyła ok. 8000 mieszkańców, w tym ponad połowa Polaków, ponad 1/3 Żydów i 1/10 Rusinów. Głównym źródłem utrzymania był miejscowy przemysł materiałów budowlanych i handel.

**Historia.** O początkach Rawy nic pewnego nie wiadomo. Łączy się je z Władysławem, księciem bełskim i mazowieckim, który ok. 1445 r. miał założyć miasto i nazwać je Rawą od swej dzielnicy na Mazowszu. Wg tradycji ustnej w 1509 r. Rawę i okolice spustoszyły wojska Bogdana, wojewody wołoskiego.

Data erekcji parafii rzym.kat. nie jest znana. Drewniany kościół parafialny wznosił w 1612 r. Wawrzyniec Trzcirski, kasztelan rawski i dziedzic miasteczka. W tym samym czasie miejscowi Rusini wybudowali cerkiew, która istniała do 1812 r. W 1622 miasto dostało przywilej na jarmarki roczne. Trzcirscy h. Ślepowron byli właścicielami Rawy przez cały XVII w. Gościł u nich często król Jan III w przejeździe do Żółkwi. W październiku 1672 r. rotmistrz Atanazy Miączyński stoczył pod Rawą zwycięską potyczkę z Tatarami, odbijając z jasyru kilkuset jeńców. Najświetniejsze w swej historii dni przeżyła Rawa w r. 1698, kiedy król August II, dążący z Warszawy ku Kamieńcowi Podolskiemu, spotkał się tu z carem Piotrem I, wracającym do Moskwy z podróży po Europie. Obaj monarchowie gościli tu przez trzy dni dla opracowania porozumienia o wspólnych działaniach wobec Szwecji, które stało się wkrótce przyczyną wojny północnej. Podczas wojny, w 1704 r. kwatery armii szwedzkiej Magnus Stenbock urządził w Rawie magazyn łupów wojennych. W r. 1716, w czasie konfederacji tarnogrodzkiej wymierzonej przeciwko stronnictwu saskiemu, Rawę obrano na miejsce spotkania przedstawicieli konfederatów i stronników króla. Zawarto tu ugodę, w myśl której ustać miały kroki nieprzyjacielskie, a wojska saskie opuścić kraj przed zwolaniem sejmu.

Na początku XVIII w. Rawa stanowiła własność trzech rodzin: Głogowskich, Suchodolskich, Boguszów. W 1725 r. Jan Bogusz wybudował

ku, a wieńce i wiązanki nieśli przed każdą delegacją – postępując paradnym krokiem – żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

Członkowie delegacji krakowskiej żalowali, że nie mogli zostać w Warszawie przez cały następny tydzień i uczestniczyć w licznych rocznicowych imprezach. Było ich sporo: występy Teatru ze Lwowa, prelekcje, koncerty, otwarcie wystawy.

\* \* \*

O innych wydarzeniach listopadowych piszemy osobno: o dekoracji *Złotą Odznaką TMLiKPW* – niżej, o dorocznym kweście w dniu WW Świątym na rzecz Cmentarza Łyczakowskiego – także niżej, w *Notatkach*. O konkursie wiedzy o Obronie Lwowa i historii Lwowa prosimy czytać w *Kronice*.

Karol Odrycki

## ZŁOTE ODZNAKI DLA ZASŁUŻONYCH

10-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zbiegające się z 80. rocznicą Obrony Lwowa w 1918 r., było okazją do przyznania przez Zarząd Główny Towarzystwa Złotych Odznak osobom zasłużonym w pomocy Polakom na tamtych ziemiach, a także w pracy Towarzystwa. Z wnioskami o odznaczenia wystąpił do ZG Zarząd Oddziału Krakowskiego, czego efektem było udekorowanie w dniach 21 listopada i 16 grudnia (w trakcie ogólnych spotkań członków TMLiKPW) w Krakowie następujących osób:

**Anna Krzysztofowicz.** Jako profesor UJ (obecnie na emeryturze) była przez szereg lat pełnomocnikiem rektora ds. rekrutacji młodzieży z państwa Ukraina na wyższe studia w RP. Otaczała opieką studentów ze Wschodu i organizowała dla nich pomoc materialną. Od kilku lat jest współorganizatorką wyjazdów studentów z uczelni krakowskich na teren państwa ukraińskiego w celu nauczania języka i kultury polskiej wśród tamtejszej polskiej młodzieży.

**Roman Hnatowicz.** Zasłużony w propagowaniu w Krakowie historii i kultury Lwowa (szczególnie twórczości M. Hemara) i Ziemi Płd.-Wsch., organizator i wykonawca programów artystyczno-poetyckich, poświęconych tamtym ziemiom oraz walce i męczeństwu Polaków na Wschodzie. W latach 1980. współorganizował razem z S. Wasiuczyńskim półkonspiracyjne spotkania lwowiaków w Krakowie.

Członkowie zarządu OK TMLiKPW I i II kadencji:

**Jadwiga Cieślak.** Od chwili powstania Towarzystwa w Krakowie – skarbnik i zarazem księgową oddziału. Wykonuje swoją pracę w sposób sumienny i wzorowy.

**Romana Machowska.** Aktywna działaczka od początku istnienia Towarzystwa w Krakowie, w II kadencji sekretarz Zarządu. Jest szczególnie czynna na polu kontaktów i pomocy Polakom na Wschodzie, łącznikiem Zarządu ze „Wspólnotą Polską”, Centrum Młodzieży, Apteki Darów. Członek Rady Redakcyjnej „Cracovia-Leopolis”, m.in. zajmuje się (osobiście) rozsyłaniem kwartalnika do oddziałów Towarzystwa i prenumeratorów. Dom pp. Machowskich często gości działaczy polskich ze Lwowa oraz (tygodniami) leczonych w krakowskich placówkach służby zdrowia.

**Zdzisława Stopczyńska.** Od samego początku istnienia Towarzystwa organizatorka comiesięcznych spotkań lwowskich i ich programów (prelekcji, koncertów), dorocznych uroczystości rocznicowych i świątecznych, a od kilku lat także kwest na cmentarzach krakowskich na rzecz Cmentarza Łyczakowskiego. Wcześniej, przed powstaniem TMLiKPW, była najbliższą współpracownicą S. Wasiuczyńskiego i R. Hnatowicza.

**Jerzy Żuk.** Po raz drugi wiceprezes ZO Towarzystwa w Krakowie, odpowiedzialny za działalność organizacyjną i gospodarczą. Pełni funkcję łącznika między ZO a wykonawcami prac na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, prowadząc nadzór i obsługę organizacyjno-finansową. Niezwykle aktywny w dziele pomocy materialnej dla Polaków na Wschodzie.

Działaczka spoza Zarządu:

**Krystyna Stafińska.** Od samego początku prezeska Koła Stanisławowian przy OK TMLiKPW w Krakowie. Koło, prowadzone w sposób wzorowy organizacyjnie i merytorycznie, świadczy daleko idącą pomoc materialną i humanitarną Polakom w Stanisławowie, a ponadto prowadzi systematycznie prace nad dokumentacją historii i zabytków woj. stanisławowskiego. Jest jednym z najbardziej aktywnych członków Rady Redakcyjnej „Cracovia-Leopolis”.

**Łucja Gedl.** Jej zasługą jest stworzenie i wieloletnie prowadzenie dystrybucji prasy (w tym głównie „Semper Fidelis”, „Gazety Lwowskiej” i „Cracovia-Leopolis”) oraz ksiątek o tematyce kresowej, które sprowadza z całej Polski. Na tym polu z oddaniem współpracowała z wieloma mniejszymi oddziałami Towarzystwa, prowadząc dystrybucję. Równocześnie jest od szeregu lat organizatorką wycieczek do Lwowa i na ziemię południowo-wschodnie; osobiście je zresztą prowadzi.

Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW składa wszystkim Odznaczonym serdeczne podziękowanie i gratulacje.

Listę osób odznaczonych rok wcześniej (1997) opublikowaliśmy w CL 1/98.

## MAŁOPOLSKA WSCHODNIA POZOSTAJE NA SWOIM MIEJSCU

Przed kilkoma miesiącami toczyły się spory na temat nazwy pewnego województwa – no właśnie, jakiego?

Chodzi o obszar, który w latach powojennych stał się *de facto* województwem rzeszowskim, ale przyzwyczajiliśmy się go nazywać – bezpodstawnie, bo w nader szerokim zakresie terytorialnym – *Rzeszowszczyzną*. Dlaczego bezpodstawnie? Bo pojęcie to nie miało uzasadnienia w dziejach. Jest to w istocie środkowy fragment historycznej Małopolski, administracyjnie zaś stanowił przed wojną zachodnią część województwa lwowskiego (które opierało się wszak aż o Wisłę, naprzeciw Sandomierza). Po II wojnie i odcięciu od państwa polskiego metropolii tamtej ziemi – Lwowa, trzeba było znaleźć zastępczą stolicę dla pozostałej po tej stronie części województwa lwowskiego. Wybór padł (chyba słusznie) na centralnie położony Rzeszów, miasto dotąd rangi powiatowej. Prawdę mówiąc, bardziej na to zasługiwał wtedy Przemyśl, większy i z tradycjami, lecz położony skrajnie, przy samej pojałtańskiej granicy. Korzyść dla Rzeszowa była niewątpliwa: miasto rozrosło się, awansowało kulturalnie. Ma dziś kilka wyższych uczelni. Nie był jednak Rzeszów nigdy stolicą historycznej ziemi, tak jak był nią na przykład Przemyśl. Trudno jako *Rzeszowszczyznę* traktować Krosno, Sanok czy Tarnobrzeg, a przede wszystkim Przemyśl.

W roku 1975 województwo rzeszowskie, tak jak wszystkie inne, pokawałkowano. Narodziły się małe województwa: tarnobrzskie, przemyskie, krośnieńskie i oczywiście rzeszowskie. Tak trwało do chwili obecnej, kiedy to wchodzimy w nową reformę administracyjną. W tej części kraju następuje powrót do sytuacji sprzed 1975 r., powstała jednak kwestia nazwy przywróconego województwa. Przyjęto bowiem zasadę, że województwa będą nosiły nazwy historycznych ziem: *Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Śląsk Górny i Dolny, Pomorze* itd.

I cóż wymyślili nasi mędrcy? Skoro *Małopolska*, to Kraków będzie stolicą Małopolski *Zachodniej*, a Rzeszów *Wschodniej*. Z pozoru logiczne. Ta logika jednak nie uwzględnia, że Małopolska została rozdarta – jej wschodnią część pochłonęło sowieckie imperium, a potem jego spadkobiercy. Czy jednak godzi się wymazywać z naszych dziejów tamtą szlachetną ziemię, która przez wiele wieków broniła całej Polski przed najazdami ze wschodu i południa? Która więcej Polsce ofiarowywała, niż otrzy-

świeżo sprowadzonym do miasta reformatom drewnianą kaplicę i dom na подарowanym przez Józefa Głogowskiego gruncie. Wkrótce potem w dokumentach pojawia się nowe nazwisko właściciela – Jerzego Rzeczyckiego. Ufundował on nowy, murowany kościół i klasztor dla reformatów. Umierając w 1739 r. pozostawił synowi Andrzejowi scalone dobra rawskie. Temu i jego żonie Katarzynie z Krasickich przypada zasługa wybudowania w latach 70. XVIII w. murowanego kościoła parafialnego. W 1791 r. właścicielem Rawy był już Franciszek Głogowski, a na przełomie XVIII/XIX w. stała się ona własnością rodziny Jabłonowskich – Ludwika Stanisława, żonatego z Łucją z Głogowskich, i ich syna Józefa. W 1874 r. dobra rawskie nabył Leon Sapięha, pionier pracy organicznej w Galicji, marszałek Sejmu Krajowego. Po nim przeszły na jego syna Adama, znanego polityka galicyjskiego. W 2. połowie XIX w. dwukrotnie nawiedzał Rawę pożar: w 1862 i 1884 – szczególnie ten drugi poczynił wielkie zniszczenia, spłonęły 243 domy, zamieszkiwane głównie przez ludność żydowską. W Rawie była wcześniej drukarnia żydowska, przeniesiona ok. połowy XIX w. do Żółkwi.

We wrześniu 1914 r. Rosjanie zadali pod Rawą ciężką klęskę armii austriackiej.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. Opieki św. Józefa, wybudowany w latach 1770–75. Klasztor OO. Reformatorów i kościół pw. św. Michała Archanioła, konsekrowany w r. 1738, zamieniony po II wojnie na magazyn rolniczy. Cerkiew parafialna gr.kat. pw. św. Jerzego, murowana, bez kopuł, zbudowana w 1849 r.

**Czasy obecne.** Kościół parafialny przywrócony do kultu w 1990 r. Proboszczem jest ks. Gracjan Piotrowski, bernardyn. Od 1993 r. istnieje w Rawie oddział Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

### SPIS HASEŁ SŁOWNIKA, ZAMIESZCZONYCH W NUMERACH Z ROKU 1998

Chyrów	1/98
Czortków	4/98
Dmytrów	4/98
Gołogóry (pasmo)	3/98
Kalusz	4/98
Krakowiec	2/98
Legionów Przelęcz	S/98
Łopatyn	1/98
Magierów	4/98
Martynów Nowy	S/98
Miodobory (pasmo)	3/98
Obertyn	S/98
Opole (region)	3/98
Pantyr	S/98

mywała? Która dała krajowi paru królów, wielu bohaterskich hetmanów, generałów i żołnierzy, duchownych, polityków i działaczy, pisarzy, poetów i artystów, uczonych i inżynierów?

Znalazło się kilku ludzi, którzy nie stoczyli się na dno ignorancji i nie postradali narodowej godności. Przekonali szczęśliwie decydentów, że Rzeszowskie nazwy *Małopolski Wschodniej* nosić nie może, bo nią nie jest – jest Małopolską środkową. Byłby to błąd geograficzny i historyczny. Przede wszystkim jednak byłoby to niegodne wobec Tamtej Ziemi, prawdziwej Małopolski Wschodniej.

Rzeszowskie będzie nosić nazwę *Województwa Podkarpackiego*.

Henryk Ziobro

## Notatki

◆ Nowym – po październikowych wyborach – **prezydentem miasta Krakowa został prof. dr Andrzej Gołaś**, prorektor tutejszej Akademii Górniczo-Hutniczej. A. Gołaś ma 52 lata, jest profesorem na Wydziale Inżynierii Mechanicznej i Robotyki.

Profesora poznaliśmy już w 1996 r. na uroczystości jubileuszu 180-lecia Szkoły św. Marii Magdaleny we Lwowie. Wygłosił wtedy w imieniu swej uczelni przemówienie (chyba najlepsze ze wszystkich), nie pozbawione jednak akcentów osobistych: przyznał się do korzeni lwowskich. Lwowianką jest jego Matka, p. Anna z Furgalskich, członkini TMLiKPW.

Nowemu Prezydentowi gratulujemy oraz życzymy wielu sukcesów i satysfakcji na stanowisku Ojca Miasta, a także niezbędnych do tego sił i zdrowia. Życzymy też, by jego dokonania postawiły go w rzędzie najwybitniejszych prezydentów Krakowa, legitymujących się wschodniomałopolskimi korzeniami: Dietla, Zyblikiewicza, Lea.

◆ Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji uzyskało z archiwów rosyjskich oraz z państw Białoruś i Ukraina kopie akt (ok. 400 tys. stron), dotyczących głównie policjantów, **pomordowanych przez Sowietów** do 1941 r. Ocenia się, że w czasie II wojny „zlikwidowano” na Wschodzie ok. 15 tysięcy polskich wojskowych i policjantów (tych ostatnich ok. 6 tys.). Rodziny pomordowanych mogą zapoznać się z tymi aktami.

◆ W sobotę 31 X i niedzielę 1 XI (WW. Świętych) na trzech cmentarzach krakowskich – Rakowicach, Batowicach i Salwatorze – przeprowadzono już po raz czwarty staraniem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. **kwestę na ratowanie Cmentarza**

**Łyczakowskiego**. Kwestowali członkowie TMLiKPW i sympatycy oraz uczennice i uczniowie VII Liceum im. Z. Nałkowskiej, którzy niedawno byli we Lwowie, w ramach wymiany z młodzieżą tamtejszej polskiej Szkoły im. Marii Magdaleny (nr 10). O kwesście tej pisała prasa, mówiono w radiu i telewizji. W jednej z gazet przeczytaliśmy: *Kwestujący nie musieli z sobą współzawodniczyć* [dla wyjaśnienia: równocześnie zbierano pieniądze na odnowę zabytkowego Cmentarza Rakowickiego]. *Z reguły osoby starsze wybierały dofinansowanie Lwowa, a młodzież – Krakowa*. No cóż, prawidłowo. Młodzież za lat kilkanaście – to także będą osoby starsze. Jesteśmy więc optymistami.

◆ 8 listopada odsłonięto na ścianie dawnych koszar przy ul. Rajskiej w Krakowie **tablicę pamiątkową** o następującej treści:

Z TYCH KOSZAR W LISTOPADZIE 1918 R.  
WYRUSZAŁY NA ODSIEC OBROŃCOM  
LWOWA PIERWSZE ODDZIAŁY WOJSKA  
POLSKIEGO  
Towarzystwo im. J. Piłsudskiego

Uroczystość rozpoczęła msza św. w pobliskim kościele OO. Karmelitów na Piasku.

◆ Piękną tablicę pamiątkową wmurowano również i odsłonięto 22 listopada w Rzeszowie, w tamtejszym kościele św. Krzyża.



Tablica pamiątkowa w kościele św. Krzyża w Rzeszowie

◆ W Krakowie, podobnie jak i w całej RP, odbyło się z końcem listopada walne zebranie oddziału **Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”**, w celu wyboru delegatów do Rady Krajowej tej organizacji. W Krakowie wybrano 12 osób, a są między nimi: prezes prof. Zygmunt Kolenda, dr Krystyna Gąsowska, prezes „Sokoła” Konrad Firlej oraz prof. Jerzy Kowalczyk, członek TMLiKPW.

◆ Z okazji 30-lecia Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa zasłużeni działacze ochrony zabytków i konserwatorzy otrzymali wysokie odznaczenia. Znaleźli się wśród nich: **o. Adam Studziński**, dominikanin – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, oraz **prof. Władysław Zalewski** – Krzyż Oficerski OOP.

Ojciec Adam, konserwator i opiekun zabytków dominikańskich w Krakowie (rodem z powiatu żółkiewskiego, dobrze przecież znany naszym Czytelnikom – patrz CL 2/97), jest zarazem kapelanem krakowskiego środowiska wschodniomałopolskiego. Prof. Zalewski z ASP w Krakowie to potomek (wnuk) właścicieli sławnej firmy cukierniczej z ul. Akademickiej we Lwowie.

Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW oraz Redakcja CL składa obu Panom serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszych sukcesów i zdrowia.

◆ W październiku ub.r. zmarła w Krakowie w wieku 93 lat **Jadwiga z Postępskich Kozłowska**, urodzona we Lwowie. Jej ojciec, Stanisław Postępski, był tam dyrektorem administracyjnym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Brat jej męża (ziemianina z Przybysławic w Kieleckiem), Leon Kozłowski, profesor archeologii na UJK, był w II RP ministrem i w latach 1934–35 premierem rządu, zaś ministrami III RP byli dwaj synowie p. Jadwigi Kozłowskiej, Stefan i Krzysztof.

◆ Osobą pierwszoplanową w powojennym budownictwie kolei linowych był **dr inż. Zbigniew Schneigert**. Lwowianin (jego dom rodzinny – ul. Kadecka 6), absolwent Politechniki Lwowskiej, lata po II wojnie spędził w Zakopanem. Był tam dyrektorem Polskich Kolei Linowych i projektantem licznych kolejek w Tatrach, Sudetach i polskich Karpatach, niestety nie całych... Stał się ekspertem w dziedzinie transportu linowego, opublikował wiele pionierskich prac na temat kolei niekonwencjonalnych. Założył oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.Wsch. w Zakopanem, był jego wieloletnim prezesem. Pisał wspomnienia, których fragmenty od czasu do czasu publikował.

Podole	3/98
Potylicz	4/98
Rafajłowa	S/98
Roztocze Wschodnie	2/98
Stryj	2/98
Strzałkowie	2/98
Tarnopol	1/98
Toporów	S/98
Woroniaki (pasmo)	3/98
Zbaraż	S/98
Zborów	S/98

## W ROKU 1998

### MINĘŁY

### OKRĄGŁE ROCZNICE:

250. rocznica urodzin **Józefa Maksymiliana Ossolińskiego** (1748–1826), który swoje zbiory ofiarował Narodowi Polskiemu i umieścił w jednym z najważniejszych ośrodków polskiej historii i kultury – Lwowie. Na utrzymanie Ossolineum przeznaczył swoje majątki ziemskie.

205. rocznica urodzin **Aleksandra Fredry** (1793–1876), największego komediopisarza polskiego, którego domem był Lwów, a miejscem wiecznego spoczynku są Rudki k. Sambora.

160. rocznica urodzin **Jana Lama** (1838–1886), rodem ze Stanisławowa, pisarza i redaktora czasopism lwowskich.

150. rocznica urodzin **Karola Lanckorońskiego** (1848–1933) z Rozdołu k. Lwowa, kolekcjonera i mecenasa sztuki.

115. rocznica urodzin **Rudolfa Weigla** (1883–1957), lwowskiego profesora, znakomitego uczonego, twórcy szczepionki przeciw tyfusowi.

45. rocznica śmierci **Zdzisława Jachimeckiego** (1882–1953), urodzonego we Lwowie, pioniera polskiej nauki o muzyce, profesora muzykologii na UJ.

# KULTURA NAUKA

## LWOWSKI TEATR W KRAKOWIE

Wśród polskich placówek kulturalnych Lwowa doby powojennej szczególnie miejsce zajmuje Polski Teatr Ludowy, powołany do życia w roku 1958. Na swój jubileusz 40-lecia (o którym wspomnieliśmy w poprzednim numerze CL) zjechał w listopadzie do Krakowa, by dać galowe przedstawienie w Teatrze Słowackiego – było to marzeniem całego zespołu. 22 listopada dali podobny spektakl w Warszawie.

Przedstawienie objęło wyjątki z wielu inscenizacji z ubiegłych lat: z fredrowskiej *Zemsty*, z Różewicza *Stara kobieta wysiaduje*, *Wojtyły Przed sklepem jubilera*, wyjątki z *Pana Tadeusza*, wiersze Hemara, Zbierzchowskiego, Norwida, Szekspira.

Sala krakowskiego teatru była pełna, wiele osób odeszło spod kas z kwitkiem. Trudno się nie cieszyć z faktu, że zainteresowanie Lwowem wyraźnie wzrosło. Zdrowa reakcja narodu...

W jednym z najbliższych numerów CL zamieścimy szerszy artykuł o 40 latach Polskiego Teatru Ludowego.

Maria Klara Bohomolec

## LWOWSKI FESTIWAL POLSKIEJ KULTURY

W dniach 4–10 października ub.r. odbył się we Lwowie II Festiwal Kultury Polskiej, zorganizowany przez towarzystwa polskie w państwie Ukraina, przy udziale konsulatu RP we Lwowie oraz Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu. Głównymi punktami programu były sesja i wystawa, poświęcone Mickiewiczowi, rozstrzygnięcie VI Edycji Konkursu Literackiego im. K.Wierzyńskiego dla Polaków, koncerty w wykonaniu Polskiej Orkiestry Radiowej i Capelli Premyslensis (z udziałem A. Hiolskiego), oraz spektakle teatralne w wykonaniu teatru z Katowic i lwowskiego Teatru Polskiego, a wreszcie wernisaż wystawy rysunków lwowianki Krystyny Grzegockiej (o tym niżej).

Jak się dowiadujemy, festiwal przebiegał w dobrej atmosferze, bez zakłóceń. Imprezy miały komplety.

W konkursie literackim pierwsze miejsce przypadło *ex aequo* dwóm doskonale nam znanym paniom: Bożenie Rafalskiej, redaktorce naczelnej „Gazety Lwowskiej”, oraz Natalii Otko (jak Czytelnicy zapewne pamiętają, jej wiersze zamieściliśmy w CL 1/97, a tomik *Jestem...* omawialiśmy w CL 1/98).

Festiwal był szeroko omawiany nie tylko w czasopiśmie *kresowych*, także w prasie krajowej, nie będziemy tu więc powtarzać tych relacji. Natomiast z przyjemnością przekazujemy refleksje, nadesłane nam listownie przez p. Andrzeja Otko, nb. ojca wspomnianej przed chwilą poetki. Dr A. Otko jest fizykiem, pracownikiem naukowym uniwersytetu we Lwowie, ale zarazem głębokim humanistą, miłośnikiem i znawcą literatury, sztuki, kultury szeroko pojętej. Oto fragmenty listu Pana Andrzeja:

*Bardzo udana pod względem programu i niezwykle wysokiego poziomu wykładów była sesja naukowa, poświęcona 200-leciu A. Mickiewicza na Uniwersytecie Lwowskim. W dodatku odbyła się ona w najpiękniejszej Sali Lustrzanej, bardzo uroczyście. Z referatów uczonych polskich wyróżniłbym (choć trudno, bo właściwie wszystkie były ciekawe!): „Wkład środowiska lwowskiego w badania nad Mickiewiczem i upowszechnienie dzieł poety” S. Fity (z KUL), mówiący o długiej i dramatycznej nieraz historii kultu Wieszcza we Lwowie – od tajnych edycji po budowę najpiękniejszego jego pomnika i wspaniały rozwój towarzystw naukowych jego imienia; bardzo ciekawy i odkrywczy dla słuchaczy tutejszych (stosunkowo mało stykających się ze współczesną poezją polską) wykład prof. J. Łukasiewicza (Wrocław): „Mickiewicz w oczach współczesnych poetów”, w którym wykazał, jak ogromne znaczenie ma Mickiewicz dla twórczości największych mistrzów polskiej ars poetica, no i – moim zdaniem – najpiękniejszy i najgłębszy wykład prof. Z. Sudolskiego (Warszawa): „Mickiewicz – poeta miłości”, wykazujący jak właśnie miłość, w najróżniejszych formach tego uczucia, potężnego a tajemniczego Erosa, była źródłem i siłą poezji Mickiewicza – od najwcześniejszych utworów młodzieńczych, aż po słowa wypowiedziane na łożu śmierci. Analiza prof. Sudolskiego wykazała też ponad wszelką wątpliwość*

rzecz zaskakującą – pomimo bogatego życia uczuciowego i wielu doświadczeń erotycznych przez całe życie i twórczość Mickiewicza – w najlepszych jego utworach lirycznych obecna jest jedna jedyna, nie zatarta przez czas i perypetie życiowe miłość – Maryla.

Z wykładów ukraińskich uczestników sesji najciekawsze były: „Ukraina i poetycka muza Mickiewicza” docenta Uniwersytetu Lwowskiego p. A. Tatarenko, oraz „Adam Mickiewicz i współczesna Ukraina” seniora tutejszych filologów, profesora M. Goldberga z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Drohobyczu.

Imprezą piękną i o znaczącym – szczególnie we Lwowie – wydźwięku, była wystawa „Adam Mickiewicz i jego epoka”, opracowana wspólnie przez Bibliotekę Ossolineum we Wrocławiu i Bibliotekę im. W. Stefanyka we Lwowie (sukcesorkę dawnego Zakładu im. Ossolińskich). Wernisaż utworzyli wspólnie dyrektorzy obu instytucji – p. L. Kruszelnicka (Lwów) i Adolf Juzwenko (Wrocław). Ossolineum wrocławskie przygotowało wystawę w postaci dużego zestawu plansz, zawierających faksymilowe reprodukcje rękopisów Poety, rycin etc. Plansze, wykonane niezwykle starannie i estetycznie, oprawione w stylowe ramki, zostały we Lwowie na stałe, ofiarowane jako dar dla miejscowej społeczności polskiej.

Zupełnie niezwykle dla mnie wydarzeniem, prawdziwym odkryciem intelektualnym i artystycznym, które przyniósł ten Festiwal, okazała się wystawa K. Grzegockiej. Nie wiem doprawdy, jak napisać tu o niej – sam mam wielki sentyment do różnych kwestii metafizycznych i tajemniczych, lubię rozmyślać o nich – więc albo musiałbym napisać bardzo dużo, albo zdecydować się na razie na rezygnację ze swoich komentarzy. Zrobię to ostatnie, ale chcę powiedzieć, że jestem głęboko przekonany o wielkiej wartości i **prawdziwości** tego dzieła sztuki, o niezwykle osobowości Autorki. [...] Inspiracją do stworzenia tych przedziwnych prac były mistyczne teksty Jakoba Boehme i Angelusa Silesiusa w tłumaczeniach A. Mickiewicza (oprócz tego jest w nich dużo innych, w szczególności traktaty Pseudo-Dionizego Aeropagity). Prace K. Grzegockiej są dla nie przygotowanego duchowo widza przede wszystkim piękne, odznaczając się harmonią barw i szlachetnością geometrycznych kompozycji (mających też magiczną prowenien-

cję). Już to jest ważne i na pewno mogłoby być dostateczną przyczyną, aby twórczość tej młodej Autorki mogła zdobyć uznanie i cieszyć oko. Osobiście jednak jestem przekonany, że w tych dziwnych obrazach dotyka ona Tajemnicy i syntetyzując Słowo, Formę i Barwę, dokonuje próby przekroczenia jakiejś granicy, u której wyczerpane zostają możliwości języka ludzkiej mowy i zdolności wyrażania niewyraźnego poprzez sztukę. Oprócz tych, mętnych jednak, prób oceny tej niezwyklej wystawy, chcę podkreślić bardzo ważną dla nas, lwowian, okoliczność. Otóż K. Grzegocka jest pierwszą, znaczącą w środowisku twórczym Lwowa młodą osobą – Polką, która powróciła tu po ukończeniu z bardzo dobrymi wynikami studiów na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Oby stała się pierwszą jaskółką, zwiastunką wiosny – odrodzonej polskiej inteligencji twórczej tutaj!

Wszystko to, co wyżej przeczytaliśmy, skłania nas do poświęcenia jednego z tegorocznych numerów CL – współczesnej polskiej inteligencji twórczej Lwowa. Jest to temat ważny i pasjonujący.

Stefan Sochaniewicz

## BIBLIOTEKA PRUSKA I OSSOLINEUM

Za sprawą wypowiedzi prez. Kwaśniewskiego dla niemieckiej gazety, na nowo „wybuchła” sprawa cennych zbiorów przedwojennej berlińskiej Biblioteki Pruskiej, które po zakończeniu II wojny odnaleziono na przyznanych Polsce ziemiach zachodnich (były tam ukryte przed działaniami wojennymi) i odtąd przechowywane – do niedawna w tajemnicy, obecnie już jawnie – w krakowskiej Bibliotece Jagiellońskiej. Polska strona traktowała te zbiory jako częściową rekompensatę za zniszczone i zrabowane w trakcie wojny nasze zbiory – z muzeów, klasztorów, prywatnych mieszkań w zrujnowanych miastach (Warszawa, Poznań, Gdańsk), z tysięcy dworów. A także ze Lwowa i Wilna i całych Ziem Wschodnich, zmasakrowanych głównie przez Sowietów (ale i przez Niemców) oraz przetrzymywanych przez bratnie państwa, co w jakiś sposób obciąża także Niemców, jako sprawców II wojny światowej. Kwaśniewski uznał, że należy podjąć rozmowy na temat zwrotu Niemcom tych zbiorów, a w zamian odzyskać polskie, nadal

w Niemczech zatrzymywane (np. *Portret młodzieńca* Rafaela). Nie powiedział niestety nic o zadośćuczynieniu za to, co bezpowrotnie zniszczono...

Przy okazji musiała oczywiście powrócić sprawa kolekcji ossolińskiej we Lwowie (choć nie są to jedyne zbiory, odcięte jałtańską granicą). Kwaśniewski powiedział: – *Gdyby miały tam pozostać, to wymagamy gwarancji, że będą fachowo [!? – red.] przechowywane i że ich kopie trafią do Wrocławia, który jest nową siedzibą Biblioteki Ossolińskich.* Dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej natomiast przypomniał, że *jeszcze nie tak dawno pan prezydent ofiarowywał w zamian za nie Ukraińcom archiwum Tarasa Szewczenki przechowywane w Bibliotece Narodowej w Warsza-*

*wie. Na skutek sprzeciwu środowisk bibliotecznych – zarówno polskich [? – red.], jak i ukraińskich – do tej wymiany, jak dotąd, nie doszło...*

Jeżeli chodzi o stronę ukraińską, to dobrze rozumiemy jej stanowisko. Zapewne zdaje ona sobie sprawę z różnicy wartości obu kolekcji. My też.

Dowiadujemy się ponadto, że rozmowy polsko-ukraińskie na temat zbiorów ossolińskich zapowiedziane zostały na początek stycznia.

Dla przypomnienia: o zagrabionych zbiorach ossolińskich pisaliśmy w CL 4/96 i 1/97, a doskonałą książkę Macieja Matwijowa *Walka o lwowskie dobra kultury 1945 – 1948* omawialiśmy w CL 4/97.

Kazimierz Selda

## Kronika

□ Dowiadujemy się, że **lwowskie Stare Miasto** (a nie *starówka*, jak w warszawskim żargonie pisze polska prasa) zostało – przy niemałym poparciu przedstawicieli RP – wpisane na listę obiektów **Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO**. Na stworzenie projektu restauracji zabytków organizacja ta przeznaczyła 200 tys. dolarów. Warto wiedzieć, że spośród innych polskich zabytków na tej liście figurują: Kopalnia Soli i miasto Wieliczka, warszawskie Stare Miasto, Kraków – centrum zabytkowe i Kazimierz, Zamość, Toruń, Malbork – zamek.

Równoległe z lwowskim cantrum zabytkowym opieką ONZ (UNESCO jest agendą tej organizacji) objęto ostatnio m.in. Rynek (Grande Place) w Brukseli oraz wykopaliska antycznej Troi. Lista UNESCO obejmuje ponad 600 najcenniejszych obiektów i zespołów zabytkowych w 114 krajach.

□ W lipcu ub.r., z okazji 80. rocznicy pierwszej na świecie regularnej cywilnej **poczty lotniczej Wiedeń–Kraków–Lwów**, czynna była w Muzeum Historycznym M. Krakowa, w pałacu Krzysztofory przy Rynku Gł. wystawa pt. *Salon Filatelistyczny Poczty Lotniczej*, na którą złożyło się kilkanaście kolekcji polskich filatelistów.





Linia (jeszcze austriacka) zaczęła funkcjonować na wiosnę 1918 r., a ostatni lot odbył się w dniu 8 października tego samego roku. Linie obsługiwały dwupłatowce typu *Brandenburg* i *Albatros*. Lot z Wiednia do Krakowa – z lądowaniem w Olomuńcu na zatankowanie – trwał 4 godziny, a z Krakowa do Lwowa 2 1/2 godziny. Samoloty latały z prędkością 120 km/godz. Znaczek na list lotniczy ze Lwowa do Wiednia kosztował 4 korony (26 razy więcej niż zwykła przesyłka), a z Krakowa 2,5 korony. Nie przyjmowano przesyłek poleconych, ponieważ loty nie przebiegały bezawaryjnie: kilka samolotów rozbiło się (raz zginęło 2 lotników), innym razem została zgubiona paczka pocztowa w czasie lotu.

Latano z Wiednia przez Kraków i Lwów także do Kijowa, ale skończyło się to, gdy Polacy przejęli lotniska: na Rakowicach 31 X, na Skniłowie 2 XI 1918 roku.

□ W tym samym Muzeum na przełomie X/XI '98 pokazano kolejną wystawę z cyklu **Skarby krakowskich klasztorów**. Tym razem wyeksponowano wybrane dzieła sztuki, księgi, dokumenty i pamiątki z klasztoru oo.Reformatów (wcześniejsze wystawy z tego cyklu także omawialiśmy w CL).

Na wystawie znaleźliśmy oczywiście także przedmioty z klasztorów wschodniomałopolskich, które trafiły do Krakowa po II wojnie, choć nie tak cenne, jak wśród skarbów innych klasztorów. Są to przede wszystkim archiwalia konwentów kapucyńskich ze Lwowa, Złoczowa, Rawy Ruskiej, Sądowej Wiszni, Bukaczowiec (k. Rohatyna) i Dederkałów (na Wołyniu) – głównie kroniki klasztorne z XVIII, a także XIX/XX wieku, w tym kronika wydarzeń z okresu pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie. Zwraca ponadto uwagę potwierdzenie złożenia darów na Skarb Narodowy przez klasztor złoczowski w 1922 r. W innej gablocie zauważyliśmy neogotycki kielich mszalny z konwentu lwowskiego, ufundowany w 1906 r. przez hr. Annę Potocką.

□ W Gmachu Głównym krakowskiego Muzeum Narodowego (przy Błoniach, dawniej zwanego *Nowym Gmachem*) z końcem ub.roku była czynna wielka **wystawa malarstwa Teodora Axentowicza** (1859–1938). Malarz urodził się w Rumunii, w rodzinie polskich Ormian, ale wychował się we Lwowie i tam rozpoczął studia na Politechnice. Pociągnęła go jednak sztuka, wyjechał więc do Monachium, Wiednia i Paryża, by ukończyć studia malarskie w tamtejszych akademiach. Był profesorem i kilkakrotnym rektorem krakowskiej ASP.

Obecna wystawa jest pierwszą od czasu wystawy pośmiertnej przed wojną – przed-



T. Axentowicz, *Portrait Zofii Jachimeckiej* (pastel, 1913)

stawiono na niej całokształt twórczości Axentowicza, na którą składają się portrety (głównie dam), obrazy historyczne, oraz sceny z życia Huculów, których folklorem był zafascynowany. Zauważyliśmy ponadto duży obraz, zatytułowany: *Chrzest Armenii*, a wypożyczony z kościoła św. Piotra i Pawła w Gdańsku. Mniemamy więc, że został tam po II wojnie przywieziony przez ks. K.Filipiaka z jednego z kościołów ormiańskich we Wschodniej Małopolsce (Lwów, Stanisławów? – zorientowanych prosimy o informację).

□ W Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie w listopadzie miała swój wieczór autorski **Anna Skoczylas** (Klemensiewiczówna, z ulicy Nabisielaka 55 we Lwowie), połączony z promocją jej nowego tomiku wierszy pt. **Twarze miłości**. Omówienie tego tomiku – w tym numerze. Próbkę prozy A. Skoczylas drukowaliśmy w CL 2/96.

□ Instytut Historii UJ zorganizował w listopadzie '98 sesję naukową, poświęconą uczoneму lwowskiemu, po II wojnie osiadłemu w Krakowie – **Henrykowi Wereszyckiemu**.

Profesor Wereszycki (związany z lwowską rodziną księgarską Altenbergów) był – jak określono – *historykiem niewoli polskiej*. Warto na marginesie zwrócić uwagę, że w sesji wziął udział niemiecki uczonej prof. H.H. Hahn (z Oldenburga), który wygłosił referat: *Prusy, Europa i sprawa polska w międzynarodowym kryzysie wiosny 1848 r. Dlaczego nie wybuchła wojna o Polskę?* Przypomnijmy, że rozruchy Wiosny Ludów w Polsce przybrały największe rozmia-

ry we Lwowie – temat ten poruszyliśmy, jak Czytelnicy zapewne pamiętają, w numerze specjalnym CL S/98. Wśród 16 referatów było także wystąpienie prof. Heleny Madurowicz-Urbańskiej: *Biblioteka Lwowska (1907–1938) i jej autorzy*. Dr hab. Tomasz Gaśowski mówił: *Od Bernarda Goldmana do Mariana Hemara. Z dziejów asymilacji Żydów we Lwowie*. Sesji towarzyszyła wystawa biograficzna H. Wereszkiego w Bibliotece Jagiellońskiej.

□ We Wrocławiu otwarto z końcem listopada wystawę pt. **Cmentarz Orląt Lwowskich. Historia, dewastacja, stan obecny**. Organizatorami wystawy są Rada Ochrony Pamięci WiM, Zarząd Główny TMLiKPW, Fundacja „Semper Fidelis” oraz wrocławskie Muzeum Archeologiczne.

□ Towarzystwo Lekarskie Krakowskie zorganizowało w grudniu '98 **wieczór autorski dra Jerzego Masiora**, który przybył z Nowego Sącza w towarzystwie czworga spośród swych świetnych młodych artystów: Kingi Dobosz, Ewy Fijak, Kingi Pancierz oraz Macieja Adamczyka. Naszego miłego poetę przedstawił zebranej publiczności prof. dr Józef Kocemba. Jerzy czytał swoje wiersze stare i nowe, młodzi grali i śpiewali. Sala była zauroczona – co podkreślono!

## Książki czasopisma

### Nowe książki

📖 Profesor (i rektor!) **Stanisław S. Nicieja** powrócił do tematu *łyczakowskiego* i – wykorzystując niewątpliwie swoje przebogate archiwum – wydał nowe wspaniałe dzieło: *Łyczaków – dzielnica za Styksem* (wyd. ZN im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998). O ile poprzednie książki Nicieja o cmentarzach Łyczakowskim i Obrońców Lwowa były raczej naukowymi monografiami, o tyle obecna jest księgą (570 stron) o charakterze albumowym i zarazem opowieścią i refleksją o ludziach, spoczywających na obu – każdej w swoim rodzaju – najwspanialszych polskich nekropoliach; o lwowskich rodzinach, ich losach i losach Miasta, o twórcach po-



mników. Píše też Nicieja o dramacie zniszczenia tych niezwykłych cmentarzy – dramacie ciągle nie zakończonym, jak wiemy już skądinąd, i to całkiem świeżo.

Sądźmy, że księga ukazała się we właściwym czasie. Postarajmy się, by trafiła w ręce nie tylko lwowian – lecz i tych, którzy nie bardzo się orientują, co to jest Polski Lwów. Ludzi nowych...

Fragment opisaney książki został przedrukowany w krakowskim „Dzienniku Polskim” 247/98.

Książka dostępna w księgarniach krakowskich i na pewno w całej RP.

📖 Ukazał się (wreszcie!) kolejny, czwarty tom **Rocznika Lwowskiego** za lata **1995 – 1996**. Książka pięknie wydana, w twardej okładce i gruba (280 stron + ośmiostroniowa wkładka fotograficzna), ale co najważniejsze, pełna doskonałych materiałów, dotyczących nie tylko Lwowa i Małopolski Wschodniej, ale i Wołynia, a nawet sąsiedniej Ukrainy. Rocznik wydał Instytut Lwowski w Warszawie, to znaczy p. Janusz Wasylkowski, którego zasługi w dziedzinie książki lwowskiej trudno przecenić. Nie tylko sam pokonuje niebagatelne trudności wydawniczo-finansowe, ale i pisze, i jeszcze urządza aukcje książki *kresowej*, na których można zdobyć wiele poszukiwanych lub nieznanych *leopolitanów*.

Wszystkie artykuły zawarte w nowym RL są ciekawe i historycznie ważne, wymienimy atoli te, które zwróciły naszą szczególną uwagę: o ewakuacji zbiorów polskich ze Lwowa w 1944 r. (M. Matwijów), o lwowiakach w Brazylii (K. Smolana), o ludowcu Jakubie Bojce (Z. Ilski), o XIX-wiecznym dziennikarzu Janie Dobrzańskim

(A. Bańkowska), o lwowskiej „mickiewiczologii” (J. Starnawski). W dziale literackim: wiersz K. Wajdy (Szczepcia), wspomnienia szkolne H. Niemcovej oraz znakomity tekst wspomnieniowo-historyczny M. Sobkowa o Koropcu. Dalej pożegnanie zmarłych: Witolda Szolgini i Artura Leinwanda. Teksty spoza Lwowa i Małopolski Wschodniej dotyczą harcerstwa wołyńskiego oraz Wierzychowni, pamiętnej związkami pani Hańskiej i Balzaka. W dziale recenzji większość notek dotyczy literatury o Wołyniu.

Szkoda, że wiele spośród wymienionych tekstów ukazuje się zbyt późno – nie dziwota, skoro je kompletowano nie później niż w 1995 roku. Jednak wysoka poprzeczka edytorska, jaką sobie stawia Redaktor, powoduje, że wydanie takiej książki to trud niemal syzyfowy, i to mimo świetnych sponsorów: Komitetu Badań Naukowych, Fundacji Lancorońskich, Polaków z Londynu oraz Energoopolu. Tym bardziej więc należy się Januszowi Wasylkowskiemu nasze uznanie.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na jeden zauważony błąd rzeczowy (nie największej wagi) oraz jeden lapsus autorki. Na str. 55: p. Niedenthalowa była z domu Szczepańska, a nie Bochdan. Na str. 158: bez sensu jest odczytanie nazwiska Lonchamps jako *Lousza*. Fonetycznie należałoby to napisać: *Ląszan*, ale właściwiej – *Ląsza*. Śmieszne też jest określenie rodziny Longchamps de Berier jako *rozmiłowanej we Lwowie rodziny francuskiej*. Jest to zasłużona dla Polski i Lwowa patriotyczna polska rodzina o *korzeniach* francuskich. We Lwowie żyli i działali przez dwa i pół wieku.

Książkę można otrzymać u wydawcy i w księgarniach o profilu narodowym.

📖 Profesor **Stanisław Grodzki** napisał niezwykłą książkę. Tytuł brzmi: **Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza. Wędrowki po Galicji dyliżansem, koleją, samochodem**. Jest to swego rodzaju geograficzno-historyczno-kulturalny przewodnik po całej Małopolsce, a jego niezwykłość polega na osadzeniu akcji (czy raczej narracji) w trzech epokach: około r.1800, około r.1900 i około połowy XX wieku. W tych trzech podróżach przemierzamy wraz z Autorem miasta, miasteczka i wsie, zamki, pałace i dwory. Spotykamy tam niezliczonych ludzi znanych i nieznanych, ze wszystkich stanów i nacji, poznajemy miejsca ich urodzenia lub śmierci, chwały i klęsk, dzieła życia i pamiętki. W książce roi się od nazw miejscowości

i nazwisk, a każde napełnia Autor pasjonującą treścią.

Książka prof. Grodzkiego, znakomitego historyka – który na chwilę oderwał się od historii prawa i ustrojów, i pewnie dla relaksu poskładał okruchy, zbierane na marginesie swej naukowej pracy – trafi nam specjalnie do serca. Obracamy się wszak w dwóch częściach Małopolski



– tamtej, z której pochodzimy, i tej, w której dziś żyjemy. Nie ma więc w tej księdze okolic nieznanych: Winniki i Zabierzów, Grzymałów i Lanckorona, Kutry i Grybów, Bełz i Słomniki – nasza przeszłość przenika się z naszą teraźniejszością, niezależnie od epok, przez które prof. Grodzki wędruje dyliżansem, pociągami czy samochodem. I niezależnie od tego, że podróż trzecia omija *tamtą* część Małopolski. Ale – nic straconego. Zaprosimy przy innej okazji, Panie Profesorze!

Książka dostępna we wszystkich księgarniach krakowskich.

📖 Dobrze nam znany prof. **Jan Ostrowski** (vide rozmowa w CL 1/96) wydał już drugą – nie licząc tomów (już pięciu) *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej* – książkę poświęconą historii i spuściźnie artystycznej Małopolski Wschodniej. Pierwszą był: **Lwów. Dzieje i sztuka** (Universitas, Kraków 1997), nową zaś: **Kresy bliskie i dalekie** (jw. 1998). Ta druga stanowi zwarte wydanie 28 artykułów, które Autor publikował w „Z czasie Krakowskim” w 1996 r. – pisaliśmy o nich w CL 2/97, wyrażając nadzieję, że za nimi ukażą się następne. Czekamy cierpliwie!

Książka dostępna we wszystkich księgarniach krakowskich.

📖 Ośrodek Pojednania Polsko-Ukraińskiego w Chicago wydał książeczkę, opracowaną przez **Jana Sokoła i Józefa Sude** pt. **Polska okupantem?** (Chicago–Poznań–Wrocław 1997). Zebrano tam kilka dokumentów, które odnoszą się do przejawów nacjonalizmu ukraińskiego okresu ostatniego półwiecza, a więc znanych wydarzeń z lat II wojny, jak i aktualnej polityki nacjonalistycznej części działaczy i społeczości ukraińskiej. Do ciekawych fragmentów książki należy omówienie obecnej kondycji Rusinów, przesiedlonych z Podkarpacia na ziemie zachodnie i północne, oraz obalenie mitów, lansowanych przez Związek Ukraińców w Polsce. Jest też sprawiedliwa wypowiedź ks. Henryka Jankowskiego z Gdańska (nie stanowi ona jednak zasadniczej treści książki, jak by to wynikało z tekstu strony tytułowej). Książka Sokoła i Sudy stanowi dobrą informację o sprawie rozrachunku ze zbrodniczym nacjonalizmem ukraińskim, który to rozrachunek może się dopiero stać fundamentem prawdziwego pojednania.

Książka dostępna w Księgarni Polskiej w Krakowie.

📖 Książeczka **Stanisława Rakowskiego** pt. **Wspomnienia z Kresowej Osady Kościuszkówki na Podolu** (1997) zawiera kilka niezwykle ciekawych i ważnych wątków.

Wątek pierwszy to kwestia tzw. osadnictwa na ziemiach wschodnich, tak dziś niezyciwnie eksploatowanego przez niektóre środowiska, przyjmujące punkty widzenia zawsze niekorzystne dla racji polskich. *Sapienti sat.*

Problem osadnictwa tedy sprowadzają niektórzy do kwestii narodowościowej – zmiany proporcji ludności polskiej do ruskiej. Był to oczywiście dodatkowy efekt i któż się może temu dziwić? Było to wszakże dokonywane w sposób zgodny z normami europejskimi i w dość istotny sposób kontrastowało z *czystą etniczną*, jaką zademonstrowano na naszej skórze w czasie i po II wojnie. Ale to tylko dygresja.

Istotę osadnictwa stanowiły względy ludnościowo-ekonomiczne. Wspomóżmy się Rocznikiem Statystycznym z r. 1937 (choć w omawianym przypadku chodzi o okres o 15 lat wcześniejszy, pod tym względem nie zaszły jednak istotne zmiany). Gęstość zaludnienia w Polsce wynosiła wtedy 83 mieszk./km<sup>2</sup>, lecz w woje-

wództwach południowych 107 (Małopolska!), a wschodnich 45. Jest więc oczywiste, że tzw. osadnictwo wojskowe kierowano głównie tam, m.in. na Wołyń. Nie praktykowano natomiast osadnictwa wojskowego w Małopolsce Wschodniej, a jedyną przyczyną tworzenia nowych osad były względy polepszenia warunków ekonomicznych ludziom, bez rozróżniania narodowości. W województwach południowych gęstość zaludnienia wynosiła: w krakowskim 107 mieszk./km<sup>2</sup>, w lwowskim 110, stanisławowskim – 88 (góry i lasy!) oraz tarnopolskim – 97. Jeśli dodać, że to ostatnie miało najlepsze ziemie uprawne oraz brak siły roboczej (lata po I wojnie!), to jest oczywiste, że tam właśnie powstawały nowe osady, wspierane rozumną polityką władz.

Osada Kościuszkówka była położona na granicy powiatów czortkowskiego i zaleszczyckiego, między Jagielnicą a Jazłowcem (pobliskie większe miasteczka: Czortków, Buczacz, Tłuste). Powstała z parcelacji części dóbr Burakówka (Cieńskich) oraz Bazar (Matyldy z Boguckich Respaldiza) – obszarów odległych od siedzib folwarków oraz zdewastowanych przez wojska rosyjskie w 1920 r. Ziemię tę zasiedlili zarówno niezamożni Polacy, jak i Rusini. Przykładem rodzina autora: przybyli w poszukiwaniu lepszych warunków życia z przeludnionego Pokucia (powiat kołomyjski: 131 mieszk./km<sup>2</sup>), tu nabyli grunt. Kupowano kilkanaście do dwudziestu paru hektarów). Autor opisuje w sposób zajmujący historię tej ziemi, jej miast i wsi oraz zakorzenionej tu od średniowiecza polskiej kultury. Porusza wszelkie aspekty życia mieszkańców.

Drugi wątek to losy wojenne Kościuszkówki i okolicznych osad oraz zamieszkałych w nich Polaków. Łatwo się domyślić, że wątek to tragiczny. Ważnym elementem książki jest seria wykazów: deportowanych do Rosji oraz wymordowanych przez Ukraińców. Autor podaje szereg przykładów bestialstwa banderowców, okrutnego mordowania Żydów i ich małych dzieci, wyuzdanych tortur stosowanych na Polakach. To jeszcze jeden ważny dokument, wart zapamiętania.

Książka do otrzymania w oddziałach TMLiKPW.

📖 Książka, którą teraz przedstawiam, szczególnie przypadła mi do serca. Są to wspomnienia starego turysty – starego nie tyle wiekiem (ma dopiero 92 lata), lecz tu-



nysty w dobrym starym stylu. Jest nim pan **Henryk Hordt**, zamieszkały dziś we Wrocławiu, ale rodem – łatwo się domyślić skąd rodem, skoro w tym kwartalniku o nim piszemy. Urodzony w 1906 r. w Medenicach (między Mikołajowem a Drohobyczem), wychował się w Stryju, studiował na Politechnice Lwowskiej, został nauczycielem matematyki i do II wojny pracował we Lwowie (w Korpusie Kadetów!). Ale przede wszystkim – wędrował, głównie po wschodnich Karpatach. Tytuł książki brzmi: **Piękno utraconej ziemi** (Wrocław 1998).

Jednak nie tylko wschodniomałopolski, karpaccy, turystyczny temat stanowi o „świetności” tej książki. Tworzy ją przede wszystkim podejście autora do tematu: pełne podziwu godnej erudycji, którą przekazuje przy każdej okazji. W dodatku erudycja ta obejmuje najróżniejsze dziedziny: od historii i geografii – w skali ogólnej i lokalnej, poprzez językoznawstwo i onomastykę oraz etnografię, aż po wiedzę praktyczną, jaka przystoi rasowemu turystyce. Karpaty Wschodnie zna na wylot, przeszedł je wzdłuż i wszerz. Każda strona książki Hordta to kopalnia wiedzy, którą moglibyśmy określić jako *interdyscyplinarną*.

Przykładem dydaktyki Hordta niech będzie pouczający wykład o etymologii nazwy jego rodzinnego miasta – Stryja:

[...] *reliktem językowym jest słowo „stryj”, które w ciągu wieków wykształciło*

*się z pradawnego „str”. Tak Chorwaci [pradawni mieszkańcy tamtych stron] nazywali płynącą wodę. W dzisiejszym chorwackim języku „struja” oznacza prąd, a „strujaki” znaczy płynąć. W rosyjskim „strujka” to mała rzeczka, w czeskim „strouha” lub „struha” – to potok. Niemieckie „der Strom” znaczy strumień. Pierwiastek „str” należy do najstarszych, wspólnych wielu indoeuropejskim językom i związany jest z płynącą wodą. Polskie słowa: strumień, struga, Dniestr, [dodajmy jeszcze Strwiąż, Strypa – przyp. red.] mają ten sam rodowód. Ostrów to wyspa na rzece. Pojawiający się od najdawniejszych czasów na tych terenach kupcy greccy nazywali naszą rzekę: Stru, Dztru, Styr lub Stryj. Nazwa „Stryj” jest więc najprawdopodobniej związana z rzeką i odnosiła się najpierw do niej. [...]*

Autor wędruje po górach poprzez prawie 200 stron, a przy okazji omawia (wybieram na chybił-trafił): narciarstwo przed wojną i pociągi *narty-bridż*, budownictwo i przesady Bojków, miejscowości klimatyczne nad Prutem i przełęcz Legionów, Ormian i Wołochów, opryszków i koniki huculskie, huculską sztukę i instrumenty muzyczne, tańce i pieśni. Wyjaśnia technologię spalwiania drewna. Opisuje ochronę Huculów przez rząd polski przed wojną oraz zanikanie odrębności tego ludu w czasach obecnych. I jeszcze mnóstwo innych ciekawych szczegółów, a wszystko bardzo kompetentnie.

Książkę uzupełniają świetnie dobrane zdjęcia oraz mapy. Naprawdę kapitalna książka.

Książka do otrzymania we Wrocławiu.

📖 Niniejszy, *inżynierski* numer byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o książce pt. **Naftowiec**, będącej opowieścią biograficzną o znakomitym przemysłowcu Marianie Wieleżyńskim, a spisanej przez jego syna **Lecha Wieleżyńskiego**. Praca została opublikowana po raz pierwszy w Londynie (1985), a obecnie – z inicjatywy pani J.C. (która występuje pod inicjałami, choć domyślamy się, kto to – jest wszak członkinią krakowskiego oddziału TMLiKPW) i nakładem dra inż. Ryszarda Gancarza z AGH – wydano ją w Krakowie.

Marian Wieleżyński (ur. 1878, Czerniowce; zm. 1945, Lwów) z wykształcenia był inżynierem-chemikiem, absolwentem Politechniki Lwowskiej. W czasie studiów związał się ze środowiskiem niepodległo-


ściowym o zabarwieniu socjalistycznym, stronnikiem Piłsudskiego. Pierwsza posada w rafinerii „Galicja” (o kapitale niemieckim) w Drohobyczu, której objęcie zbiegło się w czasie z kryzysem przemysłu naftowego na ziemiach polskich (bankructwo w roku 1898 przedsiębiorstw Stanisława Szczepanowskiego, spowodowane intrygami obcego kapitału) oraz obserwacja karygodnych warunków pracy w zagłębiu boryslawskim, doprowadziły ambitnego i energicznego Wieleżyńskiego do założenia w r. 1912 (wraz z inż. W. Szaynkiem) spółki akcyjnej „Gazolina”. Firma rozwijała się chwalebnie aż do II wojny, pomimo nieustannych *podjazdów* ze strony obcego kapitału, mocno zagnieżdżonego w naszym zagłębiu od czasów austriackich. Największym sukcesem było odkrycie i zagospodarowanie w Daszawie k. Stryja przebogatych złóż gazu ziemnego, znanego z najwyższej jakości. Rosła również pozycja inż. Wieleżyńskiego, któremu prez. Mościcki i min. Eugeniusz Kwiatkowski zlecieli reorganizację państwowego „Polminu”. Historyczną zasługą Wieleżyńskiego było prowadzenie działalności opartej o kapitał wyłącznie krajowy i stworzenie ludzkich warunków pracy w swych zakładach, wraz z zapewnieniem udziału robotników i urzędników w zyskach i kapitale firm.

Kres „Gazolinie” przyniosła okupacja sowiecka, gdy zamieniono ją w radzieckie przedsiębiorstwo UKR-Gaz.

A potem przyszła zagłada całego przemysłu wydobywczego i przetwórczego w zagłębiu boryslawskim – doprowadziła do tego „radosna twórczość” sowieckich i ukraińskich „fachowców” (przyp.red.).

Warto na koniec dodać, że autor biografii, Lech Wieleżyński uczynił w latach po II wojnie w afrykańskim Gabonie to, co jego ojciec o kilkadziesiąt lat wcześniej na polskim Podkarpaciu: utworzył im – wbrew przeszkodom – ich własny, gaboński przemysł naftowy i gazowniczy. Na swoje późne lata, nie mogąc wrócić do Lwowa, osiadł we Francji.

Książki nie ma w sprzedaży.


 Magnes, jakim był przemysł górnośląski oraz Politechnika Śląska, ale może w jeszcze większym stopniu ślepy los, który skierował rzesze Polaków wysiedlonych ze Wschodu, sprawiły, że w miastach Górnego Śląska znalazło się bardzo wielu inżynierów ze Lwowa i całej Małopolski

Wschodniej, w tym energetycy (energetyka jest w tym regionie ważnym czynnikiem) – rozumiemy przez to fachowców w dziedzinie elektroenergetyki, ciepłownictwa, gazownictwa, a także energii jądrowej itd.

Dobłą robotę wykonał **Władysław Wilgusiewicz**, spisując biografie inżynierów-energetyków lwowiaków, osiadłych na Górnym Śląsku, którzy przyczynili się do odbudowy i rozwoju energetyki, przemysłu, uczeni i kilku jeszcze dziedzin gospodarki. Jego książka nosi tytuł ***Energetycy lwowiacy na Śląsku*** (Katowice 1998).

Obecnie czekamy więc na drugi tom, w którym znaleźlibyśmy innych jeszcze energetyków górnośląskich, pochodzących nie tylko ze Lwowa, lecz również z Tarnopola, Stanisławowa, Drohobycza i wielu innych miejscowości Małopolski Wschodniej.

Książka do otrzymania prawdopodobnie na Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

 Na jednej z półek mojej dość zasobnej *biblioteki leopolitań* jest zaciszny kącik, gdzie gromadzę książki, które objąć można wspólnym określeniem: **miejski folklor Lwowa**. Warto je wymienić, bo ich zestaw świadczy o wielkim zainteresowaniu autorów – publicystów i naukowców z jednej strony, a czytelników z drugiej, tą właśnie dziedziną kultury Lwowa. Ba! – boję się, że w niektórych kręgach lwowiaków i nie-lwowiaków owa tematyka za bardzo przesłoniła obraz tamtej – wielkiej kultury Lwowa (pisaliśmy o tym niedawno w CL 1/98, *Naszym zdaniem*). A więc chronologicznie:

– S. Uhma: *Lwowskie piosenki*. Wyd. Koło Lwowian, Londyn 1971.

– Z. Kurzowa: *Poliszczyzna Lwowa i Kresów południowo-wschodnich do 1939 r.* Wyd. I. Państw. Wyd. Naukowe, Warszawa – Kraków 1983, II wyd. jw. 1985.

– J. Habela, Z. Kurzowa: *Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe do 1939 roku*. Państw. Wyd. Muzyczne, Kraków 1989.

– J. Wasylkowski: *Piosenki lwowskiej ulicy. Antologia*. Wyd. OTO Kalambur, Wrocław 1988.

– K. Wajda, H. Vogelfanger: *Szczepko i Tońko*. Reprint, wyd. ZN im. Ossolińskich, Wrocław 1989.

– S. Machowski: *Bernardyński mijam plac*. Wyd. ZN im. Ossolińskich, Wrocław 1989.

– H. Staniuk (red.): *Ta Józku. Humor i satyra dawnego Lwowa*. Wyd. Presstur, Wrocław 1989.

– T. Krzyżewski: *Księga humoru lwowskiego*. Wyd. IWAR, Warszawa 1995.

Przedstawiona lista, na pewno niekompletna, obejmuje pozycje bardzo różnego gatunku: zbiory piosenek, anegdot oraz dowcipów (nie zawsze wybrednych) lub monologi Szczepcia i Tońcia, ale także opracowania naukowe lub popularno-naukowe. Do tej ostatniej grupy należą prace T. Krzyżewskiego i S. Uhmy, do naukowych książki Z. Kurzowej i J. Habeli.

Do kategorii prac naukowych doszła ostatnio kolejna, niezwykle interesująca, o oryginalnej tematyce: ***Mit lwowskiego batiara*** (wyd. Instytut Badań Literackich, Warszawa 1998), napisana przez **Urszulę Jakubowską**, historyczkę gdańską, związaną z IBL-em, autorkę wydanej przed kilka laty książki ***Lwów na przełomie XIX i XX wieku. Przegląd środowisk prasotwórczych*** (wyd. IBL, Warszawa 1991).

Autorka ma kilka tytułów do podjęcia takiego właśnie tematu: jest badaczką dziejów Polski XIX i XX w. i interesuje się historią Lwowa. Olbrzymią literaturę o Lwowie tej epoki ma w małym palcu, zna także to, co napisano, wydano i powiedziano ostatnio. Powołuje się nie tylko na „klasyków”, także na Dzieduszyckiego, Szolginie, Skalską, Hollanka.

Na samym wstępie rozważa Jakubowska rodowód słowa *batiar*, sięga głęboko w historię i szeroko geograficznie. Dalej bada materiał piosenkarski, prasowy, radiowo-filmowy, wspominkowy i literacki. Książka Jakubowskiej jest więc w czytaniu czymś, czego nie odbiera się jako trudnej pracy naukowej. Jest w niej coś z gawędy pełnej anegdot, okraszonej licznymi kapitalnymi cytatami. Dobrym przykładem niech będzie taki oto ustęp (s. 174–175):


[...] *warto przypomnieć scenkę, którą zapamiętał z czasów wojny Antoni Wasilewski. W obozie żołnierzy polskich w Szkocji stojący na warcie ułani z 14 Pułku Ułanów z Jazłowca zastanawiali się, czy mogą przepuścić wóz korpusu szkockiego z angielskim majorem. Wasilewski pisze:*

*Wreszcie stojący obok niego ułan doradził: – Ta Józku, ta puść tego... – i tu dość dosadnie określił, tak po kleparowsku, przybysza. Na te słowa otworzyły się błyskawicznie drzwi i major angielski z miejscą odparował: – Ty batiaru jeden, ty jak si*


*jeszcze raz tak wyrazisz, to dostaniesz tak w maziak, że cie jasna krew z burakami zaleje!*

(Okazało się, że owym angielskim majorem był Malcolm Scott, rodowity lwowianin, jednak z ojca Anglika, osiadłego we Lwowie. Starsi lwowianie na pewno pamiętają sklep *Scott i Pawłowski*).

Książka do nabycia w księgarniach krakowskich.

 Działający w Krakowie Klub Złoczowski wydał trzeci już tomik serii (pisaliśmy o niej w CL 1/97) ***Biblioteki Złoczowskiej – Zeszyty Złoczowskie*** (Kraków, 1998). Najobszerniejszy to (110 stron) i najbardziej różnorodny spośród wydanych tomików. Zawartość uporządkowano w czterech działach: *Historia, Kultura, Biografie* oraz *Z życia Klubu Złoczowskiego*. W dziale historycznym obok artykułów o Janie Sobieskim, Unii Brzeskiej, Wrześniu 1939 i wspomnień z czasu II wojny oraz rozwoju szkolnictwa w Złoczowie, znajdujemy pierwszy odcinek *słownika geograficzno-historycznego*, dotyczący powiatów złoczowskiego i zborowskiego, z opisem struktury administracyjnej tych powiatów, oraz sporo zdjęć obiektów. Dział kulturalny omawia m.in. wystawy. Ciekawy jest dział biograficzny, który utrwała informacje o rodzinach złoczowskich oraz wybitnych złoczowianach (ks. Jan Cieński, profesorowie Kazimierz Kumaniecki i Fryderyk Papee, skrzypek Karol Lipiński, księgarz Feliks West. Życzymy kolejnych zeszytów!

Tomik do nabycia w Klubie Złoczowskim w Krakowie.

 Historycy, by badać wybrane okresy dziejów, a potem je opisywać, potrzebują materiałów źródłowych. Dla historyka Polski XX wieku będą to m.in. wspomnienia współczesnych – nie tylko tych, którzy historię naszych czasów współtworzyli – także tych, którzy byli poddani jej dramatycznemu biegowi. Dlatego należy witać z satysfakcją każdy nowy tom wspomnień o ludziach, rodzinach, ich losach, smutkach i radościach, zwłaszcza jeśli dotyczą Ziemi Wschodnich, gdzie przewidywalna (jak się zdawało) ciągłość wydarzeń i naturalne pasmo ludzkich spraw zostały brutalnie przez siły zewnętrzne przerwane.

W drugiej połowie ub. roku otrzymaliśmy wspomnienia **Anny Gołaś-Furgalskiej**, pt. ***Dzieje jednej rodziny. Lwów***


**1939–1945** (Kraków 1998). Książeczka ta powinna się spodobać zarówno czytelnikom – szczególnie tym, dla których realia wspomnień są bliskie, bo w jakiś sposób zbliżone do własnych, ale i usatysfakcjonować historyków, którzy dostają kolejny, cenny materiał źródłowy, przedstawiający koleje losów lwowskiej rodziny z ostatniego okresu lat międzywojennych, z czasu II wojny i pierwszych lat powojennych, a także wpływ wielkich wydarzeń na codzienne życie zwykłych ludzi.

Autorka – z zawodu prawnik (po studiach na UJ, przez kilkadziesiąt lat pracowała w Krakowie jako radca prawny) – jest córką sędziego Sądu Apelacyjnego we Lwowie, Władysława Furgalskiego, zamordowanego przez Sowietów w 1940 roku. Matką była Anna z Kolońskich, której z kolei matka prowadziła we Lwowie przy ul. Trybunalskiej hotel „Pod Trzema Koronami”.

Pani Anna umiejętnie wiąże własne i swojej rodziny przeżycia z wypadkami II wojny na naszych ziemiach. Opisuje dramata obu okupacji, ukrywanie się w Kołomyi i Drohobyczu (na Wójtowskiej Górze), swoją pracę zarobkową i społeczną, a w końcu ucieczkę ze Lwowa (Dębica – Rzeszów), by od 1945 r. osiaść w Krakowie. Autorka pisze z dozą goryczy (nie ona jedna!): *Muszę niestety powiedzieć, że ludność polska zamieszkująca Generalną Gubernię nie wykazała wobec nas, tułaczy z Kresów Wschodnich, takiej gościnności i serdeczności, jaką my, mieszkańcy Lwowa okazaliśmy w 1939 r. uchodźcom z zachodniej części Polski.*

*PS od Redakcji: Pani Anna Gołaś-Furgalska przekazała kwotę 200 zł, uzyskaną ze sprzedaży swej książki w czasie jej promocji w Klubie „Zaulek”, jako zapomogę dla studenta zza wschodniej granicy. Otrzymała ją absolwentka, p. E.M. z Sambora.*


Książkę można otrzymać w TMLiKPW w Krakowie.

 Do obfitego już zestawu wspomnień lwowiaków z tych samych czasów, co pozycja wyżej omówiona, doszła książeczka napisana przez **Emila Hliba**, pt. **Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)**, a wydana przez coraz bardziej zasłużoną Oficynę Wydawniczą Wrocławskiego Oddziału PTTK „Sudety” (1998).

Książka Hliba jest znakomitym dokumentem historii, obyczajów, drobnych i mało znanych, ale znamienitych wydarzeń, a nade wszystko – choć autor pisze o całym Lwowie – mikro-geografii i mikro-demografii dzielnicy, o której dotąd niewiele pisano: Kleparowa. Tak się składa, że w tym numerze p. Konrad Sura zauważył, iż większość lwowskich wspomnień obraca się wokół Łyczakowa; on sam pisze o ul. Gródeckiej. A inne dzielnice? Było ich przecież wiele. Książka Hliba wypełnia więc jedną z białych plam na mapie Lwowa.


Na końcu książki autor umieścił zestaw lwowskich wierszy i piosenek. Co ciekawe: większość tekstów jest nam nieznaną. Nie ma ich u Kurzowej ani w innych zbiorach. Dobrze, że zostały tu rozpowszechnione.

Książka dostępna w niektórych księgarniach krakowskich.

 „Sokół – Macierz – Lwów” (w Krakowie) wydał po raz siódmy **kalendaryk kieszonkowy** – na rok 1999. Bardzo cenne jest opisanie dat, ważnych dla Lwowa i Małopolski Wschodniej – a tym samym dla całej Polski, jej historii i kultury. Autorem jest prezes SML, druh Andrzej Pawłowski. Gorąco polecamy, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Piękne kalendarze wydały również: Wydawnictwo **Radość Wiary** (Drohobycz) – **Kalendarz Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac.**, z przedmową ks. J. Wołczańskiego i zdjęciami w większości P. Korpantego, oraz Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (Wrocław) – **Lwowskie Pomniki**, ze zdjęciami Z.J. Zielińskiego i M. Rogalskiego.

Kalendarz „Sokoła” wyczerpany. Pozostałe do nabycia w oddziałach TMLiKPW.

 O książkach na temat Politechniki Lwowskiej pisaliśmy w CL 2/97 (str.19). Warto dodać jeszcze jedną (niedawno dopiero przez nas „odkryta”), opracowaną przez znakomitego znawcę i dokumentatora dziejów tej uczelni, **Zbysława Popławskiego: Wykaz pracowników naukowych Politechniki Lwowskiej w latach 1844 – 1945** (wyd. Politechnika Krakowska, 1994). Przy każdym nazwisku podano główne dane personalne oraz, w skrócie, przebieg kariery: lata, stanowiska, wydziały i przedmioty.

Do nabycia na Politechnice Krakowskiej.

Stefan S. Łukowski





## Jest co czytać (8)

### GDZIE SZUM PRUTU...

Kołomyja jest stolicą najbardziej na południe wysuniętego regionu – Pokucia. Nie powiatu, bo jeszcze dalej leży Kosów, lecz właśnie *regionu*, i to regionu niezwykle urozmaiconego (opisywaliśmy go w *słowniku geograficzno-historycznym* w CL 2/95, a samą Kołomyję w pierwszym naszym numerze – 1/95). Na urodę Pokucia składa się różnorodna rzeźba terenu, klimat, plony urodzajnej ziemi, ludność (etnografia), liczne piękne, historyczne miasta ze stołeczną Kołomyją na czele. I dzieje bogate w wydarzenia – wszak to droga na południe i z południa, od Morza Czarnego, z Bałkanów, Małej Azji, Bliższego Wschodu – a co to oznacza – można było przeczytać w naszym *orientalistycznym* numerze CL 3/98.

Nic więc dziwnego, że wygnańcy z Kołomyi i całego Pokucia pragną utrwalić te wszystkie przymioty swojej *małej ojczyzny*. Te ponadczasowe i te przemijające, z czasu zachowanego we własnej pamięci, albo pamięci rodziców, dziadków. To bardzo ważne, bo w zasięgu świadomości pokoleń pierwszej połowy odchodzącego wieku były dwie wojny i zagłada, exodus, koniec Historii i koniec Europy na tej zbezczeszczonej Ziemi.

Pismo kołomyjan nazywa się pięknie i po prostu: „Gdzie szum Prutu...”, a wydaje je (pod skromnym podtytułem: Biuletyn Informacyjny) Oddział Miłośników Kołomyi „Pokucie” przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Oddziałowi i piśmie przewodzą dwie niezwykle panie: matka i córka, dr Danuta Krupska (prezes) oraz mgr inż. arch. Bożena Krupska (redaktor naczelny). Rzecz w tym, że o ile matka mogła jeszcze bodaj liźnąć *tamtą* Kołomyję (i to jako dziecię w czasie wojny), o tyle jest podziwu godne (i napawające optymizmem), że córka, która już nawet PRL mało pamięta, lecz jako architekt obdarzona wyobraźnią, umiała – przy pomocy matki i atmosfery przez nią stworzonej – odtworzyć sobie obraz *tamtego* prawdziwego Pokucia, tętniącego autentycznym życiem, wielobarwnego, dostatniego. Bo żeby redago-

wać tak dobre pismo, trzeba temat rozumieć i czuć, przeżywać. Bożena Krupska nabyła to dzięki kilku podróżom na dzisiejsze Pokucie, w Karpaty, ale także dzięki świetnej orientacji w literaturze i ikonografii oraz kontaktom z rodowitymi kołomyjanami, rozproszonymi dziś po całej RP.

W piśmie porusza się to, co trzeba: dzieje dawne i niedawne (sprzed półwiecza – to wspaniałe źródło wiedzy dla profesjonalnych historyków), dokumentację ofiar bolszewickich, nazistowskich i ukraińskich akcji eksterminacyjnych, udział kołomyjan i pokucian w ostatniej wojnie. A dalej: biografie i wspomnienia. To cenne, bo eksponuje się także zwykłych ludzi i rodziny, jakże często o niezwykłych życiorysach. Podobnie miejscowości: małe wioski, ich urodę, rolę w dziejach lokalnych, wojenną *gehennę* mieszkańców, dalsze losy wygnańców. Kolejne tematy: szkolnictwo, wydarzenia, obchody, wydawnictwa kołomyjskie z tamtych czasów, a także stare piosenki, bałak, sztukę (jeden z numerów był poświęcony wystawie *Pokucie – ziemia Vincenza* we Wrocławiu w 1995 r., patrz CL 3/97), pamiątki. Osobny wątek, to góry, Huculi, turystyka.

Jest i dzień dzisiejszy. Wygnani kołomyjanie i ich potomkowie są zorganizowani, spotykają się, tworzą – i pomagają Polakom, żyjącym w ich Ziemi. Są w kontakcie z księżmi, jeżdżą tam, zwożą dary.

Historia nie skończyła się jednak. Kołomyja i Pokucie żyją.

Malwina Piskozub

## Wertując wydawnictwa

⇒ W „Czytelniku” ukazało się kolejne wydanie *pamiętnika mówionego Aleksandra Wata: Mój wiek*. Przypomnijmy, że te niezwykle wspomnienia wydane po raz pierwszy w Londynie w roku 1981 nigdy nie zostały spisane przez autora – powstały na podstawie nagrań magnetofonowych z rozmów Cz. Miłosza z Watem.

Książka ta ma dla nas szczególną wartość także dlatego, że kilka jej rozdziałów (XIV–XXI) dotyczy pobytu Wata we Lwowie od września 1939 do października 1940. Właśnie we Lwowie dokonał się swoisty przełom w jego życiu, bo przybył tam jako *bieżeniec* z Warszawy, komunista, który włączył się w nurt *nowego życia*, potem jednak został przez sowieckie władze oskarżony, aresztowany i zesłany. Ponad rok spędzony we Lwowie, najpierw wśród literatów ukraińskich i rosyjskich, a także polskich potęgatów (nie miejscowych oczywiście, lecz przybyłych uciekinierów), potem w lwowskich więzieniach, zaowocował niezwykle ciekawymi relacjami, przekazanymi ustnie Miłoszowi w Berkeley (w USA).

A. Wat urodził się w Warszawie w 1900 r. Pochodził z zamożnej żydowskiej, lecz już zasy-

milowanej rodziny inteligentkiej. Przed wojną był literatem-futurystą, entuzjastą komunizmu. Po wojnie przebywał parę lat w Polsce, potem osiadł we Francji i tam zmarł w 1967 r.

⇒ W „Dzienniku Polskim” czytamy o wielkim polskim matematyku **Stefanie Banachu** (1892–1945), profesorze Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (lecz krakowianinie z pochodzenia, pochowanym na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w grobowcu rodziny Riedłów). Mowa tam też o przygotowywanym pomniku Banacha, który ma stanąć przy ul. Reymonta w Krakowie, przed budynkiem Instytutu Fizyki i Matematyki UJ. O naszych propozycjach lokalizacyjnych dla tego pomnika (i innych) pisaliśmy w CL 2/97.

⇒ Numery 10 i 11 „**Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego**” (Kraków 1997–98) przynoszą kolejne odcinki wspomnień Anny Danilewicz, ormiańskie życiorysy ks. infulata Dionizego Kajetanowicza (1878–1954) i inż. Michała Teodorowicza (1916–96). Omówiono dzieje i herb (polski, z 1789 r.) jednego z najstarszych ormiańskich rodów patrycjusza lwowskich, Bernatowiczów. Podano wiadomość o przygotowywanej w krakowskim Muzeum Narodowym wielkiej wystawie, poświęconej Ormianom polskim. Obok dalszych jeszcze materiałów jest także ormiański „kącik kulinarny” oraz poezja – tym razem Marii Przybylskiej. Spodobał nam się wiersz zatytułowany *Tobie i sobie*:

Pamiętaj zawsze o tym dzbanie wody  
który nosiły na głowie  
twoje pra-prababki  
idąc niknącym w słońcu  
korowodem  
przez pustynię czasu –  
– noś głowę wysoko.

Numer 12/13 (1998) jest w całości poświęcony arcybiskupowi Józefowi Teodorowiczowi, z okazji 60. rocznicy jego śmierci. Omówiono jego rodowód, kalendarium i dzieło życia, bibliografię jego piśmiennictwa itd. Są to materiały z sesji, która odbyła się w maju ub. roku – informowaliśmy o niej w CL 3/98. W nrze 14 (1998) opublikowano wypowiedź p.o. ambasadora Armenii w Warszawie i dniu dzisiejszym i polityce tego odrodzonego w 1991 r. państwa, a także dwa inne teksty niepolskich autorów o wielowiekowej obecności Ormian w Polsce (szkoda że nie podaje się notek biograficznych o takich autorach). W obu ostatnich numerach dalsze odcinki wspomnień Anny Danilewicz.

⇒ Książka **Romana Pelczara** pt. *Szkolnictwo w miastach zachodnich ziem województwa ruskiego (XVI–XVIII w.)*, wydana przez WSP w Rzeszowie (1998), dotyczy ziem przemyskiej i sanockiej, ale ziemię tę – pamiętajmy! – historycznie bynajmniej nie kończyły się na linii

dzisiejszego kordonu, lecz sięgały o wiele dalej na wschód, obejmując takie miasta jak Sambor, Mościska, Drohobycz, Stryj. Przypomnijmy, że tzw. województwo ruskie składało się z ziem: lwowskiej, halickiej i przemyskiej.

Autor omawia w poszczególnych rozdziałach: szkoły parafialne (rzymskokatolickie), kolegia jezuickie i pijarskie, szkolnictwo muzyczne, klasztorne, żeńskie, a w końcu szkoły mniejszości wyznaniowych (Kościoła wschodniego, protestanckie i żydowskie).

Warto wspomnieć, że na terenie, który nas interesuje, szkoły parafialne – nie było wszak szkół świeckich – istniały od XIV wieku w Drohobyczu (1485) i Samborze (1487), a od XV w. w Felsztynie, Krakowcu, Mościskach, Niżankowicach, Nowym Mieście, Starym Samborze, Stryju, Sądowej Wiszni. W XVI–XVIII w. powstały szkoły w Chyrowie, Dobromilu, Krukienicach, Laszkach Murowanych, Rybotyczach, Starej Soli. Kolegium jezuickie było w Samborze, tamże szkoła żeńska u Brygidek. Szkoły muzyczne, kształcące muzyków i śpiewaków do celów kościelnych były w Samborze, Drohobyczu i Mościskach.

⇒ Już nie pierwszy raz przywołujemy na tych łamach „**Biuletyn Informacyjny Pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej**” (oczywiście w Krakowie). Otrzymaliśmy ostatnio dwa ubiegłoroczne numery, w których *leopolitana* zajmuje sporo miejsca.

W nrze 53/98 znajdujemy aż trzy takie teksty: o wycieczce pracowników AGH w kwietniu '98 do Lwowa i wielu ważnych dla każdego Polaka miejscowości we Wschodniej Małopolsce, a także Krzemieńca i Kamieńca Podolskiego; o książce lwowianki, Anny Furgalskiej-Gołasiowej *Dzieje jednej rodziny* i parę drobniejszych ciekawostek.

W nrze 54–55/98: o wystawie fotografii w AGH – pokłosisi wspomnianej wyżej wycieczki. Przy okazji Piotr Korpanty daje krótkie opisy widzianych miejscowości; reportaż Z. Sulimy z promocji książki Anny Furgalskiej-Gołasiowej w trakcie spotkania Krakowskiego Oddziału TMLiKPW w klubie „Zaulek” (w czerwcu '98); artykuł R. Czekajowskiego o operacji „Burza” na ziemiach południowo-wschodnich w 1944 roku.

Cieszymy się z takiego zainteresowania sprawami nam bliskimi ze strony środowiska pracowników AGH.

⇒ Na zakończenie „Roku Mickiewiczowskiego” warto przypomnieć, że dom w Stambule, w którym Wieszczył zmarł 26 listopada 1855, zamierzano parokrotnie dla Polski wykupić, ale tylko raz zebrano w tym celu pieniądze. Uczyniło to w 1902 r. **Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie**. Niestety na skutek różnorakich perturbacji do wykupu nie doszło. Przypomina o tym „Dziennik Polski” 237/98 (Krzysztof Maćkowski: *Dom na peryferiach*

Stambułu). Pamiętajmy, że także we Lwowie zawiązał się z początkiem tego wieku komitet, który zebrał fundusze (z wszystkich zaborów) na zakup dworku w Żarnowcu dla Marii Konopnickiej.

⇒ Naszym Czytelnikom nieobca jest nazwa **Odrzykoń** – ruiny zamczyska koło Krosna, gdzie wedle legendy doszło do konfliktu między właścicielami dwóch części tego zamku, a historia ta stała się kanwą Fredrowskiej *Zemsty*. Jednak nie wszyscy pewnie wiedzą, że to Aleksander Fredro był przez pewien czas właścicielem połowy owego zamku, którą wziął jako wiano swej żony, Zofii z Jabłonowskich (I<sup>o</sup> voto Skarbkowej – żony fundatora Teatru Skarbkowskiego we Lwowie). Po Zofii i Aleksandrze Fredrach dobra z połową zamku dostały się ich córce, Zofii Szeptyckiej (matce metropolity grekokatolickiego) i weszły w posiadanie tej rodziny. Drugą połowę po Jabłonowskich odziedziczyła rodzina Starowiejskich i ten stan dotrwał do II wojny światowej.

*Władza ludowa* oczywiście dobra z zamkiem upaństwowiła, ale w grudniu 1997 odbyła się w sądzie krośnieńskim rozprawa, w rezultacie której rodzina Szeptyckich nie odzyskała zamku. Uznano go bowiem za jeden z najcenniejszych zabytków architektury rezydencjonalno-obronnej w Małopolsce środkowej (a nie wschodniej, proszę odrzykoniaków), który powinien być otoczony ochroną i pieczołowitą opieką państwowej służby konserwatorskiej, związany ponadto z A. Fredrą i innymi historycznymi postaciami, rodami i wydarzeniami.

Historię zamku Kamieniec w Odrzykoniu podaje nr 4 „**Zeszytów Odrzykońskich**”, wydawanych przez Stowarzyszenie Odrzykoniaków (1998).

⇒ W Krakowie ukazuje się kwartalnik „**Związkowiec ZMMPiR**”, organ Związku Męskiej Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej (założonego w latach przedwojennych przez o. Kuznowicza – do nich należy gmach, gdzie mieści się teatr *Groteska* w Krakowie). W nrze 4/1998 zamieszczono tam blok materiałów pod wspólnym tytułem *Lwowski Listopad* (cztery strony w formacie A4), który obejmuje artykuł Jana Sury pt. *Refleksje na temat I zwycięskiej Obrony Lwowa w 1918 r.* oraz wywiad z prof. Jerzym Kowalcukiem na temat udziału młodzieży lwowskiej w walkach o miasto w 1918 r. Oba artykuły bogato ilustrowane.

⇒ Listopadowa jednodniówka **Związku Piłsudczyków** w Krakowie, obok artykułów o Legionach, Józefie Piłsudskim i Święcie Niepodległości, zawiera obszernie omówienie Obrony Lwowa w 1918 r.

⇒ Krakowski „Dziennik Polski” ostatnio dwukrotnie (nry 248 i 272/98) omawiał nasz kwartalnik: CL 3/98 („orientalistyczny”) oraz numer *specjalny*, poświęcony obronom Lwowa, a także (w nrze 2/99) wydane przez nas *Listy* ze Lwowa K. Makuszyńskiego. Autorem wszystkich tekstów jest **red. Józef Dużyk**, któremu serdecznie dziękujemy.

Elżbieta Mokrzyńska

## **MIĘDZY BORYSLAWIEM, KOLUMBIĄ I LIBANEM** *(dokończenie ze strony 6)*

na posiedzeniach Towarzystwa Geologicznego oraz w cztery oczy – prywatnie. Nie tylko ja, ale i wszyscy młodzi geolodzy, którzy korzystali z tych dyskusji, nauczyli się wiele.

Bo Weigner nie miał żadnych tajemnic, opowiadał wszystkim o wynikach swych badań, o metodach pracy. Pokazywał i ofiarowywał rękopisy nie publikowanych zdjęć terenowych, które zazwyczaj chowa się za zdróżnie w szufladzie biurka. Nigdy nie bał się, że ktoś go „okradnie”, nie dbał o to, stać go było na ofiarowanie swojej pracy hojną ręką, byleby się komuś przydała. Sam publikował rzadko i niewiele. Główne jego wysiłki szły w innym kierunku.

Wybujała wrażliwość, uczuciowość, wyrafinowany smak estetyczny, duża fantazja i zdolności rysunkowe sprawiły, że Weigner

był duszą szczerze artystyczną. Zbierał obrazy starych mistrzów, lubił antyczne meble i drobne dzieła sztuki, które przywoził ze swych egzotycznych podróży.

Artystyczne spojrzenie i ustosunkowanie się do zjawisk świata, tak głęboko tkwiące w jego naturze, tłumaczą po części, dlaczego tak mało prac naukowych publikował (w każdym razie nieproporcjonalnie mało w stosunku do jego mrówczej pracy). Tworzył pod wpływem wewnętrznej konieczności, prowadząc pracę tak długo, póki nie rozwiązał problemu. Z chwilą gdy zagadnienie zostało wyjaśnione, kończyła się twórcza ekspansja duszy i płynące stąd zadowolenie.

[...] Nieprzeciętny artysta o dziecinnej, jasnej duszy to istota człowieczeństwa Stanisława Weignera. Uczony, artysta i dziecko – to trzy istoty, które stopiły się w jedno, tworząc całość niezmiernie oryginalną, niepozbawioną zresztą sprzeczności i powikłań.



Tyle prof. Henryk Teisseyre we wspomnieniu pośmiertnym. Ze swej strony mogę dodać kilka uwag osobistych.

**Epoka**, w której memu Ojcu przyszło przeżyć młodość, nie pozostała bez wpływu na jego filozofię życiową, zainteresowania humanistyczne i artystyczne. W czasie studiów miał kontakt z wieloma reprezentantami ówczesnej Młodej Polski, był w Jamie Michalikowej i w teatrze, brał udział w akademickich spotkaniach i sporach. Zgodnie z ówczesnym krakowskim stylem nosił zniszczone buty, pelerynę i kapelusz z szerokim rondem (posiadam autoportret rysunkowy), co – gdy przyjechał do Lwowa – budziło sensację.

Niezwykle inteligentny, od wczesnych lat miał wiele zainteresowań humanistycznych. Zachowały się jego listy, w których wspomina, że w wieku 17–19 lat przeczytał wiele książek o niezwykłym zakresie tematów i autorów: Nietzsche, Zola, Demolins, Tolstoj, Maeterlinck, Żeromski i inni. Całe życie gromadził książki, w jego beletrystycznej bibliotece znajdowały się m.in. komplet Moliere, Sienkiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański, wiersze Kajetana Węgieńskiego, wszystkie dzieła Conrada i Witkacego, ale również Kazania Piotra Skargi i wiele innych dzieł, także filozoficznych i artystycznych. Było też wiele książek o Lwowie: Wasylewskiego, o Obronie Lwowa, przewodniki...

Warto wspomnieć o przyjaźni moich rodziców z Juliuszem Kaden-Bandrowskim, którego żona, Romana, chorowała u nas w domu w 1918 roku na ciężką gripę „hiszpankę”. Autor pisał książki *Lenora* i *Czarne skrzydła* w czasie pobytu u nas w Borysławiu. Zachowało się kilka listów Kadena do moich rodziców z dużą dozą dowcipu i radości.

Ojciec mój interesował się bardzo malarstwem, sam malował i rysował znakomicie. Na wszystkie wyprawy geologiczne za-

bierał szkicownik, w którym poza rysunkami geologicznymi były również pejzaże, szkice geograficzne i różne osobliwości lokalne. Zachowały się dwa notesy z podróży do Albanii w 1917 roku, gdzie są niezwykle precyzyjne rysunki tamtejszej zdobniczej sztuki stosowanej, a nawet sprzętów. Zachowały się również szkice do projektu godła PIG, wykonane w 1918 roku.

Pamiętam, jak we Lwowie oglądaliśmy każdą nowo otwartą wystawę obrazów w Pałacu Sztuki na Placu Powystawowym, a także Panoramę Raclawicką, podziwiając wielkość i sztukę malarską.

**Trudno przychodzi pisać o głębokich związkach psychicznych z ziemią czy dzielnicą kraju człowieka, który tam się urodził, mieszkał, pracował i uważał za swoją małą ojczyznę.** Urodził się na Podolu, uczęszczał do szkoły w Buczaczu. Od najmłodszych lat fascynowała go historia tamtej ziemi i jej przemiany. W zachowanych listach czytamy, jak w pieszych, samotnych wędrówkach przebija zachwyty nad ukształtowaniem jarów i wzgórz Podola, jego łąnow uprawnych. Z racji ukończonych studiów pasjonowały go skarby ziemi, oznaczone odkrywkami w dolinach rzek oraz znajdowanymi skamielinami. Praca polegała na samotnym przemierzaniu, z młotkiem geologicznym w rękę, koryt rzek i obszarów leśnych w okolicach – poczynając od Limanowej, poprzez Krosno, Jasło i Gorlice, po Dolinę, Bolechów, pasmo lasów bolechowsko-borysławskich i jeszcze dalej.

Zainteresowania artystyczne sprawiły, że Ojciec mój znał dobrze Lwów i jego piękne położenie, jego zabytki, kościoły i renesansowe kamienice. Odwiedzał wszystkie muzea, a zwłaszcza przyrodnicze na ul. Rutowskiego. Co roku we wrześniu odwiedzaliśmy Targi Wschodnie, a w świąteczne dni, spacerując po mieście, odkrywaliśmy nowe, często mało znane pamiątki historii Lwowa i szczegóły architektoniczne. Mieszkaliśmy blisko Parku Stryjskiego, którego unikatowy drzewostan i naturalne górzyste położenie były ulubionymi miejscami spacerów. Często bywaliśmy w lwowskich teatrach i operze z doskonałą obsadą i reżyserią (w operze – Ada Sari, Bandrowska, w teatrze reżyser Leon Schiller i aktorzy tacy, jak Solski, Leszczyński, Malicka, Cwiklińska, Osterwa, Jaracz, Wierciński, Strachocki, Zelwerowicz...). Premiera *Dziadów* Mickiewicza w reżyserii Schillera trwała od 7 wieczorem do północy!

Ojciec mój miał ponadto żywe kontakty z elitą naukową Lwowa. Codziennie bywał „na kawie” w kawiarni Szkockiej, gdzie, jak wiadomo, spotykali się wybitni profesowie z wydziału matematyczno-przyrodniczego UJK, z Politechniki, i gdzie zrodziła się sławna *Księga Szkocka* lwowskiej szkoły matematycznej (Banach, Steinhaus, Chwistek i inni).

Pogodne usposobienie i świetne poczucie humoru sprawiały, że Ojciec doskonale się czuł w towarzystwie młodych ludzi. W latach moich studiów odbywały się w naszym lwowskim mieszkaniu, dwa razy w miesiącu, towarzyskie spotkania studentów – kolegów z medycyny, prawa, architektury i innych wydziałów. Spośród owego grona, między tymi, którzy przeżyli II wojnę światową, znalazło się kilku profesorów wyższych uczelni w kraju i za granicą. Mój Ojciec brał czynny udział w takich wesołych spotkaniach, a także w poważnych dyskusjach tej wartościowej młodzieży.

Śmierć zabrała go gwałtownie i nieoczekiwanie, w pełni sił twórczych, wspianych planów i perspektyw na przyszłość.

Są wśród nas ludzie twórczy i ogólnie znani, głównie dzięki współczesnym środkom przekazu, zwłaszcza radia i telewizji. Przed 60 laty nie było *mass-mediów* i ludzie wielkiej wiedzy i charakteru znani byli

tylko w ograniczonym kręgu fachowców – do takich ludzi należał mój Ojciec. A przecież wspomnienia pośmiertne, spisane przez profesorów Rogalę, Teisseyre’a i innych uwydatniają jego osobowość oraz sylwetkę zawodową, a także jego wielki wkład w rozwój polskiej geologii i przemysłu naftowego w okresie międzywojennym.

Niech te słowa w 62. rocznicę śmierci dra Stanisława Weignera będą moim hołdem, złożonym pamięci mojego drogiego Ojca.

*Tytuł artykułu, podkreślenia i skróty pochodzą od redakcji.*

---

ALINA CHWALIBOGOWSKA, z domu Weigner, ur. 1914 w Krakowie. Studia lekarskie na Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, dr medycyny. Przed II wojną pracowała w Klinice Dzieci UJK, w latach wojennych w higienie szkolnej. Po wyjeździe ze Lwowa, 1945–48 w Krakowie jako lekarz-asystent kliniki Dzieci UJ oraz jako pediatra w Wojew. Przychodni Przeciwgruźliczej. W latach 1950–96 była kierownikiem działu dziecięcego w Wojew. Przychodni Gruźlicy i Chorób Płuc w Katowicach. Posiada wiele odznaczeń za wieloletnią pracę i skuteczną walkę z gruźlicą u dzieci i młodzieży na Śląsku.

---

## ZACZEŁO SIĘ NA POLITECHNICE LWOWSKIEJ

*(dokończenie ze str. 8)*

tego utrzymać nie można i należy je zlikwidować. Bieńkowski został autorem *super-ekspertyzy*, w której wskazywał cały szereg przedsięwzięć warunkujących uzdrowienie ekonomiki tego przedsiębiorstwa. Oprócz poszerzenia asortymentu produkcji w celu lepszego wykorzystania budynków fabrycznych i surowców odpadowych, zlecił przede wszystkim zmianę kierownictwa, które składało się z trzech osób: profesora gimnazjalnego, docenta fizyki i przedsiębiorcy kinowego. Komentując ów skład zarządu, Bieńkowski pisał: *Nie było jeszcze zrozumienia dla zasady doboru osób w kierownictwie, hołdowano zapatrywaniom, że dobre chęci wystarczą.*

W roku 1912 z całym zapętem młodzieńczym i wiarą we własne siły podjął Bieńkowski zadanie sanacji fabryki Metal, obejmując jej dyrekcję. Zastosował szereg innowacji organizacyjnych, np. w 1922 r. wprowadził system udziału załogi w zyskach. Po dwunastu latach zarządzania przez Bieńkowskiego Metal czterokrotnie zwiększył zatrudnienie, stał się jednym z najpoważniejszych przedsiębiorstw przemysłu metalowego w Małopolsce, a specjalna komisja Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego stwierdziła, iż należy ono do nielicznych, wzorowo zorganizowanych w Polsce. Później, po przystąpieniu Metalu do kartelu producentów śrub, nastąpiło stopniowe pogorszenie sytuacji gospodarczej, aż do całkowitego upadku w 1930 r.

Pracę naukowo-dydaktyczną rozpoczął Bieńkowski w 1925 r. jako wykładowca Politechniki Lwowskiej. W 1935 r. przedstawił – jako bliski współpracownik prof. Edwina Hauswalda – rozprawę habilitacyjną pt.

*Organizacja i zarząd zakładu przemysłowego.* Dwa lata później Bieńkowski obejmuje Katedrę Organizacji i Zarządu Przedsiębiorstw Przemysłowych w Akademii Handlowej w Krakowie. Równocześnie przeniósł swą docenturę z Politechniki Lwowskiej na Akademię Górniczą w Krakowie. Kiedy znalazł się u progu wielkiej kariery naukowej, wybuchła II wojna światowa. Ten okres upłynął Bieńkowskiemu na pracy nauczycielskiej w Liceum Administracyjno-Handlowym w Krakowie oraz na kierowaniu biurem przewozowym. Po wojnie znów podjął wykłady w AH i reaktywował Instytut Naukowy Organizacji i Kierownictwa. W tym samym czasie sprawował kierownictwo naukowe nad wydawanym w Krakowie organem tego Instytutu – „Przeglądem Organizacji”. Uruchomił też przy AH studium dokształcające dla dyrektorów przedsiębiorstw. Wybrany przez Radę Profesorów Akademii Handlowej prorektorem, sprawował tę funkcję aż do przymusowego odejścia na emeryturę w 1951 r.

Prof. Bieńkowski był jedynym Polakiem, który w 1947 r. na zaproszenie komitetu organizacyjnego VIII Międzynarodowego Kongresu Nauki Organizacji zgłosił referat pt. *Zasady budowy organizmów gospodarczych*. Wybrany w skład delegacji polskiej nie wziął jednak udziału w kongresie, ze względu na odmowę dotacji na wyjazd ze strony ówczesnego Ministerstwa Oświaty.

W bogatym dorobku naukowym Stanisława Bieńkowskiego można wyróżnić wiele kierunków badawczych, w których osiągnął oryginalne i pionierskie rezultaty [...]. W jednym z powojennych artykułów pisał, że naukowa organizacja pracy staje się popularna wówczas, gdy z powodu gwałtownych wstrząsów społecznych lub wojen, rozmaite zagadnienia społeczne domagają się rozwiązania, a równocześnie dany kraj znajduje się w trudnej sytuacji gospodarczej. Ilustrował to przykładem USA, gdzie po I wojnie światowej komisja Hoovera stwierdziła, że ubytek produkcji spowodowany marnotrawstwem wysiłków ludzkich, materiałów itp. wyniósł w przybliżeniu 2/3 zdolności produkcyjnej badanych zakładów, tak że realny wynik pracy ograniczał się zaledwie do 1/3 tego, co być powinno. Komisja Hoovera ustaliła także, że np. w przemyśle budowlanym odpowiedzialność za efektywność ze strony kierownictwa wynosi 65%, robotników 21%,

a czynników zewnętrznych – 14%, z czego wynika, że na plan pierwszy wysuwa się sprawność kierownictwa. Do tego jednak – pisał Bieńkowski – by osoby na kierowniczych stanowiskach mogły rozwijać swą inicjatywę i twórczość – powinny z jednej strony ponosić pełną odpowiedzialność za zakład, z drugiej zaś mieć nie skrepowaną swobodę działania. Było to jednak w owym czasie wołaniem na puszczy...

Do najważniejszych prac Bieńkowskiego należy książka *Człowiek społeczny*, napisana z pozycji filozofii i etyki chrześcijańskiej. Znajdujemy tam szereg myśli, które mogą stanowić swoiste *memento* na dzisiaj, tu i teraz. Czytamy tam: *Samowolne mogą być nie tylko jednostki, lecz całe grupy społeczne. W historii mówi się o samowoli magnaterii, szlachty, samowolą mogą być strajki [...]. Idąc po linii dobrze lub źle rozumianego interesu pewnej grupy społecznej, rozбивa takie wystąpienie spoiwość zbiorowości jako całości. Wystąpienie takie tłumaczy się zazwyczaj jako uprawnione. Ja ich nie bronię tutaj, ani nie potępiam, stwierdzam tylko, że rozбивają spoiwość społeczną [...]. Samowolę mamy także wówczas, gdy jednostka lub grupa kierująca społeczeństwem nie kieruje się prawem, lecz tylko własnym interesem lub fantazją. W Człowieku społecznym nader surowo ocenia się przysparzanie sobie dochodów poprzez nadużycie władzy. Bieńkowski pisze wręcz, że tego rodzaju postępowanie jest więcej niż złodziejstwem, jest więcej niż kradzieżą z włamaniem, gdyż taki osobnik otrzymał klucze [...] w zaufaniu do niego, że władzę będzie spełniał w interesie jednostki i w interesie społeczeństwa, a nie przeciw tym interesom.*

*Od redakcji: W tekście dokonano nieznacznych skrótów. Tytuł pochodzi od redakcji. Z powyższym artykułem koresponduje omówienie książki Lecha Wieleżyńskiego „Naftowiec” – patrz Nowe książki w niniejszym numerze.*

---

ZBIGNIEW MARTYNIAK, ur. 1936 w Lublinie. Profesor, kier. Katedry Metod Organizacji i Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Krakowie, kier. Pracowni Metod Org. i Zarz. AGH, członek Prezydium Komitetu Nauk Org. i Zarz. PAN oraz przewodniczący Gł. Rady Naukowej Tow. Naukowego Org. i Kierownictwa. Opublikował szereg książek w swojej specjalności.

---

## LWOWSKI RÓD *(dokończenie ze str. 24)*

ówczesnej ulicy Długiej 39, później przemianowanej na Teatralną (pod numerem 18 – w latach 60. XIX w. miał tam swoją siedzibę Sąd Apelacyjny) [po I wojnie ulicy nadano imię Tadeusza Rutowskiego]. Tam również na I piętrze zamieszkała rodzina starosty stanisławowskiego, Franciszka Krattera.

W latach 1830–36 córkom Kratterów i Edera udzielał lekcji Benedykt Gregorowicz, o czym tak wspominał: *nie poprzestając na obiektach i książkach szkolnych, układałem dla moich pańienek skrypta z fizyk, meteorologii, fizycznej geografii, estetyki itp., zastosowane do wieku i pojęcia tak młodych pańienek, odczytywałem im stosowne dzieła w niemieckim i polskim języku itp., zadawałem ćwiczenia w stylistyce, a nawet i wiersze*. Gregorowicz będąc na trzecim roku prawa objął obowiązki w redakcji „Gazety Lwowskiej”<sup>6</sup>.

W roku 1840 w Brodach kupcy chrześcijańscy stanowili zaledwie 2% wszystkich kupców, lecz do nich należało 37% kapitału. Firma Hausner & Violland dysponowała 150 tysiącami florenów, a następną firmą, Franciszka Wolffa – 50 tys. florenów. Na taką pozycję firm wpływały duże obroty towarowe, pośrednictwo między Rosją, Turcją i ziemią polskimi a krajami austriackimi i niemieckimi. W r.1842 starosta złoczowski Piotr Andrzejowski na tym tle ocenił, że dla Brodów wielkie korzyści przyniósł napływ ludności – 20 000 mieszkańców zatrudnionych w handlu, dobrobyt wynikający z nagromadzonych kapitałów oraz rozwój towarzystw dobroczynnych. Nie przeszkodziły temu kilkakrotnie pożary w ciągu pierwszej połowy XIX w.<sup>7</sup>

18 sierpnia 1849 r. Brody zostały dotknięte kolejnym pożarem. Spłonął magistrat, gdzie dziwnym trafem ocalały kasy i księgi hipoteczne, ale spłonęła całkiem strażnica, kościół parafialny z plebanią, kilka synagog oraz ogółem 378 domów. Pomoc zorganizowano we Lwowie, w Rosji, a przede wszystkim w samych Brodach. Prezesem lokalnego komitetu ku wsparciu pogorzalców został Karol Hausner (ojciec Ottona i Alfreda), kupiec, członek Sądu Handlowego i Wekslowego przy brodzkim magistracie. W składzie komitetu znaleźli się *najznakomitsi hurtownicy chrześcijańscy i starozakonni*. O tym, co zobaczył

w Brodach, pisał wysłannik ze Lwowa B. Gregorowicz: *Widok, który się naszym oczom przedstawił, nie jest do opisania, przechodzi bowiem najżywsze wobrażenie i tylko naoczne przekonanie objąć może okropność zniszczenia, które pożar po sobie zostawił. Dostyc na tym, iż mało budynków pozostało, które restaurowane i pokryte być mogą, najwięcej bowiem domów do szczytu spłonęło i z fundamentów odbudowane być muszą, ponieważ ściany, a nawet sklepienia do piwnic gdziegdzie się zawaliły i tylko sterzące gołe kominy wskazują miejsca, gdzie przed kilkoma jeszcze dniami liczne rodziny zamieszkiwały. Prócz domów mieszkalnych spłonęło wiele sklepów, składów i magazynów, w których lubo handel w Brodach od r.1846 znacznie podupadł, majątki tak znaczniejszych kupców i hurtowników, jak i uboższych handlarzy przechowane były. Pomijając inne, przytoczyć można magazyn hurtownika Riegera, w którym wartość kos i wosku przeszło na 80 tysięcy złr. m. k. oceniają<sup>8</sup>.*

Wybuch powstania styczniowego zmusił rząd austriacki do wydania w roku 1863 zakazu wywozu kos, które stały się podstawowym uzbrojeniem powstańców. Interwencja austriackich wytwórców wymusiła porozumienie zawarte z konsulem rosyjskim w Brodach. Dwie firmy – Hausner & Violland oraz Antoni Wolf – uznano za uprawnione do wywozu kos. Mimo późniejszych zawirowań związanych z zakazami ze strony rządu rosyjskiego był to dla tych dwóch firm, działających w brodzkiej wolnej strefie w bezpośredniej bliskości granicy, wyśmienity interes<sup>9</sup>.

Po pożarze w r. 1867 nastąpił upadek Brodów, związany m.in. z konkurencją angielskich wyrobów żelaznych oraz australijską wełną. Działalność firmy Hausner & Violland skoncentrowała się głównie we Lwowie. Rodzinnym domem handlowym kierował Alfred Hausner, brat Ottona. Był on wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej w Brodach (powstałej w r.1850) i członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie. Alfred był w latach 1867–68 posłem do wiedeńskiej Rady Państwa z ramienia brodzkiej Izby. Zmarł w Brodach w 1887 r.<sup>10</sup>

Pod koniec lat 70. rozegrała się walka o utrzymanie przywileju Brodów. Z inicjatywy posła Natana Kallira zgromadzenie kupców, przemysłowców i właścicieli real-

ności uchwalilo w 1877 r. rezolucję w sprawie odroczenia terminu zniesienia przywileju. W tej sprawie w maju udała się do cesarza wspólna deputacja Izby i rady gminnej z udziałem m.in. Alfreda Hausnera. W obronie Brodów w Radzie Państwa wystąpił Otton Hausner, zwracając uwagę, że wyrosły one z nędznej mieściny na piękne miasto, pośredniczące między Manchesterem a Kaukazem, Lipskiem i Syberią. Nieestety 11 XI 1879 r. zapadła decyzja o zniesieniu przywileju z dniem 1 stycznia 1880<sup>11</sup>.

Oczywiście świetność miasta nie minęła z dnia na dzień: na przełomie XIX i XX wieku powstały tutaj monumentalne budowle magistratu, sądu, gimnazjum, „Sokoła”.

<sup>1</sup> Brody, [w:] *Słownik geograficzno-historyczny „Cracovia-Leopolis”* 1/1997, s. 21–27

<sup>2</sup> S. Schnuer-Pełowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787–1841)* Kraków 1902, s. 68

<sup>3</sup> T. Lutman, *Studia nad dziejami handlu Brodów w latach 1773–1880*, [w:] „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych” pod red. prof. F. Bujaka, nr 26, Lwów 1937, s. 135, 178

<sup>4</sup> S.S. Niciejka, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1988, s. 49, 57, 64

<sup>5</sup> S. Wasylewski, *Lwów*, Wrocław 1990, 128–129

<sup>6</sup> B. Gregorowicz, *Pamiętnik*, [w:] *Pamiętniki urzędników galicyjskich*, Kraków 1978, s. 152–153, 161, 182, 186

<sup>7</sup> T. Lutman, op. cit., s. 88, 136–138; S. Wasylewski, op. cit., s. 128–129

<sup>8</sup> B. Gregorowicz, op. cit., s. 307–310

<sup>9</sup> T. Lutman, op. cit., s. 239

<sup>10</sup> T. Lutman, op. cit., s. 113; A. Galos, *Otton Hausner*, PSB IX/2

<sup>11</sup> T. Lutman, op. cit., s. 113

---

WOJCIECH HAUSNER, ur. 1957 w Krakowie. Historyk, studia na WSP w Krakowie, nauczyciel historii. W latach 80. w niejawnym ruchu harcerskim, redaktor pisma poza cenzurą „Czuwajmy”. W latach 1992–97 przewodniczący i wiceprzewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, wiceprzewodniczący Rady Nacz. ZChN i członek-założyciel Krajowego Komitetu Konserwatywnego. Od 1997 poseł na Sejm RP. Autor blisko 200 publikacji na temat wychowania i historii. Członek Tow. Przyjaciół Bronowic, redaguje „Bronowickie Zeszyty Historyczno-Literackie”.

---



## Listy do redakcji

*Z Rzeszowa pisze do nas, nie po raz pierwszy, pan Zygmunt Krysiński. W liście znajdujemy pochlebne dla naszego pisma słowa i sugestię wydania kalendarzyka na 1999 rok. W liście czytamy: Bardzo wiele ciekawych artykułów zawiera numer 3/1998 kwartalnika „Cracovia-Leopolis” [...] Mam nadzieję, że tak wydany kalendarz, z uwzględnieniem rocznic poświęconych Zawsze Wiernemu Miastu, jak również pozostałych rocznic, spodoba się prenumeratorom pisma w kraju, jak również za granicą. [...]*

*Drogi Panie Zygmuncie! Dziękujemy i za miłe słowa, i za pomysł. Jednak kalendarzyk taki wydaje od szeregu lat nasza bratnia organizacja – „Sokół – Macierz” – Lwów. Pozwalamy sobie przesłać Panu egzemplarz. Prosimy o opinię.*

*Pani Zofia Skąła (Wrocław) zapytuje, czy w naszym słowniku geograficzno-historycznym ukazało się już hasło Bóbrka. Pani Zofia pisze: [...] We Wrocławiu jest grupa obywateli bóbrecznych, we wzajemnych kontaktach, a także z Polakami w Bóbrce. Chciałabym przekazać historyczne wiadomości o Bóbrce mieszkańcom po obu stronach [...]*

*Pani Zofio! Pani życzenie jest dla nas rozkazem. Hasło Bóbrka – w tym numerze!*

*Długi i ważny list nadszedł od p. inż. Konrada Sury, nb. autora publikowanej w tym numerze pracy konkursowej. Oto nieco skrócony tekst Pana Konrada:*

W numerze specjalnym CL opublikowaliście omówienie książki A. Garlickiego „Drugiej Rzeczypospolitej początki”. Słusznie zarzuciliście autorowi, że na ok. 200 stron tekstu tylko 54 wiersze poświęcił obronie Lwowa w r. 1918, przy czym największą uwagę zwrócił na „pogrom ludności żydowskiej”, który jakoby odbił się szerokim echem w opinii światowej, rzucając cień na obraz wyłaniającej się z niewoli Polski. Problem ten oparty jest na nie udokumentowanych dotąd źródłach, o czym świadczą też przytaczane przez Redakcję dane różnych autorów [...].

Sprawę pogromu wprowadził do obiegu historycznego opracowany przez Żydowski Komitet Ratunkowy tzw. „Tymczasowy Raport Delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP



w sprawie wystąpień antyżydowskich we Lwowie”, datowany 17 listopada 1918. Pod Raportem podpisani są delegaci Ministerstwa, red. Józef Wascrucg (później Wasowski) i dr Leon Chrzanowski. W rzeczywistości Raport został napisany przez dra Tobiasza Askenazego, działacza Żydowskiego Komitetu Ratunkowego dla Ofiar Pogromu (przemianowanego po proteście władz polskich na „Ofiar Rozruchów”). Askenazy, zawodowy polityk, prezes Izby Adwokackiej, wiceprezydent Lwowa, poseł do Sejmu Krajowego, zebrał relacje Żydów na temat „pogromów” bez żadnych dowodów, jedynie z zeznań rzekomo pokrzywdzonych, pomniejszając tendencyjnie problem antypolskiej współpracy Żydów z Ukraińcami. Materiał ten został przekazany wspomnianym Wascrucgowi i Chrzanowskiemu, a także generałowi Barthelemy, szefowi misji francuskiej we Lwowie, dnia 16 XII 1918. Wascrucg i Chrzanowski wstawili wsteczną datę 17 listopada, dodali krótki wstęp i upozorowali tym oficjalny dokument państwowy. Manipulacje te na podstawie dokumentów polskich i zagranicznych rozszyfrował w kwartalniku PAN „Dzieje najnowsze” historyk-amator prof. dr med. Leszek Tomaszewski, kombatant lwowskiej AK, w artykule pt. „Lwów – listopad 1918. Niezwykłe losy pewnego dokumentu”. Udowodnił tam, że rzekomy dokument państwowy jest w rzeczywistości falsyfikatem.

Nie wiem, czy w sprawie tego dokumentu wypowiedzieli się zawodowi historycy, ale w ostatnim czasie potwierdzenie kol. Tomaszewskiego znalazłem w wydanej w 1997 r. książce Wiktora Chajesa pt. *Semper Fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*. Autor, b. wiceprezydent m. Lwowa, z własnych wspomnień porusza również sprawę omawianego Raportu.

*Na str.135 pisze:*

Nie chcę fałszować historii, nie chcę jej w ogóle pisać, nie chodzi mi ani o rekrimiację, ani o obronę. Faktem jest, że pewna część Żydów sprzyjała w listopadzie 1918 Ukraińcom, kłamstwem jest, że Żydzi oblewali gorącą wodą wojska polskie broniące Lwowa. Faktem jest, że pogrom wtedy urządziło wojsko polskie, ale drugim faktem, że nie była to żadna armia regularna, ale rozbitki, soldateska nie bojąca się oficerów, a żądna rabunków i „pohulania”. Żydzi prowokowali, bo sympatyzowali z Ukraińcami. Ogłosili się neutralnymi, ale kombinowali (głównie syjoniści), że młode państwo ukraińskie nie mając dosyć inteligencji, korzystać będzie z usług żydowskich i porobi mecenasów (z konieczności) ministrami, sędziami itd. Ukraińcy zaraz pierwszego dnia ogłosili: „Żydzi idą z nami”, a żaden Żyd tego nie sprostował. Centrum Lwowa było w rękach Ukraińców, przez 21 dni trwały walki

uliczne, w czasie których widziałem chłopców żydowskich za pan brat z Ukraińcami, widziałem ich jako patrol, jako członków komisji szukających za bronią u Polaków, jako „mache-rów”, ale nie widziałem ani nie słyszałem o ich czynnej walce przeciw Polakom. Popelnili fatalny błąd, że stworzyli „własną” straż obywatelską. Miało to być dla obrony mienia Żydów, ale mieściła się na terytorium zajęтым przez Ukraińców (pasaż Hermana) i Polacy nie wierzyli tej straży obywatelskiej. W ogóle chaos. [...]

*Na str.136 opisuje:*

[...] Przy ul. Lindego patrol ukraińska, którą prowadził żołnierz Żyd, w brutalny sposób zrewidowała paru cywilów, szukając za bronią. Jeden z tych cywilnych (znajomy mój, profesor gimnazjalny) po rewizji zwrócił się do mnie z oburzeniem: „pańscy Żydzi już oddali Lwów Ukraińcom!” Mitygowałem go jak mogłem, ale razem z nim nabrałem wstrętu do tego młodego meszuresa, który przewodził tej żołnierskiej patroli. Scen podobnych widziałem kilka [...].

*Na str.137 czytamy:*

[...] Tobiasz Askenazy wracał skądś i dostał się do Lwowa dopiero 6 czy 7 listopada, już w czasie wojenki polsko-ukraińskiej. Zjawił się pewnego dnia na naszym zebraniu w Izbie Handlowej i należał do grupy „ugodowców”. Raz jeden i drugi nawet był parlamentarzystą razem z umiarkowanym Ukraińcem Kulczyckim, ale ich misja jakoś nie dała rezultatów. Już wtedy, między 7 a 21 listopada, zauważyłem jego zdenerwowanie i rozgoryczenie z powodu tego, że jakoś nie bardzo respektowano jego wywody i propozycje. [...] Chorobliwie ambitny (zresztą chory poważnie) już w owych dniach chodził zły i nopuszony. Rozmawiałem z nim ciągle, ale zastanawiałem się wtedy nad przyczyną podniecenia. Gdy po pogromie powstał Komitet Ratunkowy, nieszczęsny Stefek (tak go nazywaliśmy) rychło znalazł się na jednej platformie z żydowskimi endekami. Z fanatyzmem pracował w tym Komitecie i zbierał skrzętnie materiały dla Polaków niekorzystne. Po prostu stracił głowę i nawet wydał zbiór „Dokumenty chwili” z opisaniami rabunków, podpaleń itd. Ten zbiór wręczył bawiącej we Lwowie misji francuskiej i u niej szukał pomocy. Czyn politycznie niepoczytalny. Syjoniści zachwycali się nim w owej chwili i podsycali jego bujny temperament. [...] Biedny Stefek się rozchorował, nawet serdeczni przyjaciele (chrześcijanie) go opuścili i nie mogli mu przebaczyć tej całej roboty. I ten szlachetny, nieprzeciętny człowiek zmarł wkrótce. Dobrym był całe życie Polakiem, dał się porwać uczuciu, przeholował. Działał jak w transie. Załamał się fizycznie i psychicznie. Był wrażliwym na niesprawiedliwość i reagował silnie, za silnie. [...]

Na str.174 autor reasumuje (pod datą 13 stycznia 1935):

[...] Dziś wygłosiłem wielką mowę w 15 rocznicę śmierci Tobiasza Askenazego. Mego mistrza, zmarłego przedwcześnie Stefka. Serce jego nie wytrzymało wtedy uderzeń – zabili go towarzysze pracy, wyrzekli się go [...], nie mogli podarować popełnionego błędu. Namówiony, pod sugestią, zbyt silnie zareagował na pogrom listopadowy. Błagałem go, by się uspokoił, wiedziałem że oskarżenie Polski (młodziutkiej, parotygodniowej) wobec Europy jest niepoczytalnością, ale temperament, serce go uniosło, syjoniści podniecali, sugerowali. Pchali go do więzienia, by narobić hałasu w Europie, stworzyć męczennika, jeszcze bardziej rozjątrzyć rany. Udaremniłem wtedy aresztowanie go, uniemożliwiłem dalsze krzyki. Ale Stefek szlachetny nie mógł tego przeżyć, że Polacy stracili do niego zaufanie, przestali wierzyć w jego szczerłość. [...]

Wszystkie cytaty obrazują szczerze nastroje panujące wówczas we Lwowie, i to piórem działacza żydowskiego, nie mogącego być posądzonym o stronniczość. Potwierdzają również wnioski dra Leszka Tomaszewskiego o stworzeniu falsyfikatu, rzekomo obiektywnie przedstawiającego dni po wycofaniu się wojsk ukraińskich ze Lwowa. Dziwne, że historycy dotąd rzetelnie sprawy tej nie zbadali.

Pani dr Krystyna Węgier-Maksymowicz ze Lwowa (obecnie w Warszawie) powiadomiła nas, że Jej Ojciec, prof. Adam Węgier, dyrektor polskich szkół nr 18 i 30 we Lwowie w czasach sowieckich, otrzymał pośmiertnie od rządu polskiego uprawnienia kombatanckie za organizację i kontynuowanie tajnego nauczania w latach 1941–44. Pani doktor ogłosiła artykuły o Nim w „Gazecie Lwowskiej” nr 16/1992 oraz

w „Biuletynie Inform. Świat. Zw. Żołnierzy AK” nr 51 i 52/1995.

I na zakończenie jeszcze fragment listu pani Zofii Woźniakiewicz zam. na Dolnym Śląsku (ale rodem z Sokolnik!):

[...] Dziękuję za przysyłane mi numery wspomniałego pisma „Cracovia-Leopolis”. Wiem, już wyjaśniali Państwo, że to nie może być miesięcznik (a mógłby być i z otwartym sercem przyjmowany – tygodnik!), to niech chociaż jako kwartalnik będzie zawsze. [...] Wszyscy Państwo współpracujący w redakcji kwartalnika „Cracovia–Leopolis” mają swoje specjalne miejsce w moim sercu i pamięci.

Pani Zofio, mapy, o których Pani wspomina w tym jakże miłym liście, omawialiśmy w CL 2/97 i 2/98. Niemniej bardzo dziękujemy i prosimy o dalsze sygnały, bo nie wszystko udaje się nam dostać w Krakowie. Przykładem świetna książka p. H. Hordta „Piękno utraconej ziemi...”, omawiana w tym numerze, a „odkryta” w czasie uroczystości 10-lecia TMLiKPW we Wrocławiu w ub. roku.

Wszystkich korespondentów serdecznie pozdrawiamy, a tym, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne – gorące podziękowanie. Nie sposób tu wszystkich wymienić, lecz trudno nie wyrazić wdzięczności sędziwej Pani Janinie Strzemeskiej w Toruniu, naszej wiernej korespondentce, niegdyś uczennicy Szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Nie możemy pominąć ks. Andrzeja Ramsa, proboszcza w Strzelczyskach, Pana Adama Chłopka wraz z gronem Nauczycieli Polskiej Szkoły Sobotniej w Drohobyczu oraz Zespołu Radia Lwów. Niech Bóg ma Was w swojej opiece!

Redakcja

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościk, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński. Skład: FALL-Studio, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościk, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---



Afisz zerwany we Lwowie z początkiem listopada '98.

Tłumaczenie tekstu:

UNA-UNSO zaprasza 11 listopada o 11.00 do PIKIETOWANIA polskiego konsulatu z żądaniem usunięcia antyukraińskich napisów na cmentarzu Łyczakowskim!  
Haliczanie! Czyżby warszawskie śmieci to wasi panowie?

---

**W następnym numerze: W intencji Arcybiskupa Bilczewskiego po raz piąty ♦ O Słudze Bożym Zygmuncie Gorazdowskim ♦ O lwowskim obrazie Brata Alberta ♦ Wspomnienie o księdzu Mączyńskim ♦ List z Przemyśla ♦ Słownik ♦ Sylwetki ♦ Książki ♦ Notatki**

---

Słowo od Redakcji  
PIĄTY ROK

Barbara Człczyńska  
FELIETON O TECHNICE

Adam Skarbiński  
LOPP NA ZIEMIACH POŁUDNIOWO-  
-WSCHODNICH

Alina Chwalibogowska  
MIĘDZY BORYSŁAWIEM, KOLUMBIĄ  
I LIBANEM

Zbigniew Martyniak  
ZACZĘŁO SIĘ NA POLITECHNICĘ  
LWOWSKIEJ

Jerzy Kowalczyk  
MÓJ MISTRZ

Alicja Małecka  
ZAWSZE OBOWIĄZEK

Tadeusz Krzyżewski  
80 LAT MATEMATYKI POLSKIEJ

Rozmowy  
Janusz Paluch  
ROZMOWA ZE ZDZISŁAWEM RUSZELEM

Poezja  
Stefan Lenkiewicz  
GÓR-HAI-KAI

Pokłosie konkursu  
„Moja ulica, moja wieś”  
Konrad Sura  
MOJA ULICA GRÓDECKA

Wojciech Hausner  
LWOWSKI RÓD

Słownik geograficzno-  
-historyczny  
BÓBRKA ♦ BUKACZOWCE ♦ DELATYN ♦  
MEDENICE ♦ RAWA RUSKA

Z tamtej strony

Emilia Chmielowa  
POLSKIE SZKOŁY SOBOTNIE 24

Aurelia Mikulińska-Korczyńska  
ŻAL I BÓL 25

WYDARZENIA 26

Polacy z Polakami  
SENAT RATUJE HONOR MACIERZY 27

O WSPARCIE DLA RADIA LWÓW 28

DO ZAPAMIĘTANIA 29

W Krakowie i dalej

Karol Odrycki  
LISTOPAD '98 30

ZŁOTE ODZNAKI DLA ZASŁUŻONYCH 32

Henryk Ziobro  
MAŁOPOLSKA WSCHODNIA  
POZOSTAJE NA SWOIM MIEJSCU 33

NOTATKI 34

Kultura ♦ Nauka

Maria K. Bohomolec  
LWOWSKI TEATR – W KRAKOWIE 36

Stefan Sochaniewicz  
LWOWSKI FESTIWAL  
POLSKIEJ KULTURY 36

Kazimierz Selda  
BIBLIOTEKA PRUSKA I OSSOLINEUM 37

KRONIKA 38

Książki ♦ Czasopisma

Stefan S. Łukowski  
NOWE KSIĄŻKI 40

Malwina Piskozub  
GDZIE SZUM PRUTU... 47

Elżbieta Mokrzyńska  
WERTUJĄC WYDAWNICTWA 47

Listy 54